



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

MAJ – CZERWIEC 3 (104) 2008

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



*Odszedł Wojciech hr. Dzieduszycki – nestor i idol dolnośląskich
lwowian i kresowian (wspomnienie – czyt. na str. 43)*

Spis treści

Danuta Śliwińska, Andrzej Kaminski – VI Krajowy Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy TMLiKPW w Szczawnie Zdroju koło Wałbrzycha 26–27.04.2008 r.	1
Kazimierz Wesołowski – Wołyń – wspomnienie, które boli	2
Mieczysław Sulikowski – List otwarty do Marszałka Sejmu RP Bronisława Komorowskiego	3
WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO	
Zbigniew Umański – Kronika Kresowa	4
Aleksander Smoliński – Bez „ognia i miecza”. Część 10. Jazłowiec (II)	10
Aleksander Smoliński – Kresowe pułki kawalerii Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej oraz ich nazwy i tradycje (II)	15
UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW	
Alfred Janicki – Forum Organizacji Kresowych i Kombatanckich	20
Stanisław Czerkas – Religijne i duchowe bogactwo Kresów	20
Wacław Baczyński – Wiosenny transport z pomocą humanitarną	21
Stanisław Czerkas – Wyspy Pamięci	22
Jacek Rudolf, Bogumiła Kogut, Bożena Policińska, Szymon Kwapisiewicz – Konkurs „Lwów zawsze wierny”	22
Adam Fornal – „Święcone” w TMLiKPW Oddział Bolesławiec	23
Janina Oparowska – A ja zawsze chcę powracać do Lwowa... – wiersz	23
VI Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy TMLiKPW – Szczawno Zdrój, kwiecień 2008 – fotoreportaż	24–25
Janusz Sekulski – Kolejny transport darów	26
Janina Oparowska – Jesteśmy i pamiętamy...	26
Jarosław Tadeusz Leszczyński – II Pielgrzymka TMLiKPW z Kielc do Stopnicy	27
Mieczysław Kostur – Lwowskie pamiątki lwony Rzepeckiej w Muzeum Niepodległości w Warszawie	27
Jerzy Duda – Reminiscencje Kresowe	28
Tadeusz Tomkiewicz – Jeszcze kilka słów o cmentarzach kresowych	29
Zbigniew Abram – Obertyn – obertyniacy	30
Mieczysław Kowal – Wspomnienia	31
Jerzy Stokłosa – Żebak na Kazimierzowskiej	32
LISTY DO REDAKCJI	
List Wiesława Piprka	33
List Jerzego Fica	34
List Bolesława Bolanowskiego	34
Adam Rząsa – W 64. rocznicę bitwy pod Monte Cassino	34
Paulina Andruszko, Alicja Brzozowska, Filip Pawlik – O niezwykłym człowieku opowieść zawsze zbyt krótka – dr Stanisław Krzaklewski	35
Marta Jucherska – O Beacie Obertyńskiej i rodzinie Obertyńskich	39
Jerzy Leśniak – Izba Lwowska Doktora Jerzego Masiora	40
Jerzy Masior – <i>Mamałga</i> – piosenka z muzyką A. Porzucka	43
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	
Andrzej Kaminski – Śp. Wojciech hr. Dzieduszycki	43
List okolicznościowy ks. Henryka Kardynała Gulbinowicza	43
Bolesław Kierski, Witold Reutt, Eugeniusz Matula – Śp. dr hab. n. med. Wacław Ogiński	44
Jerzy Duda – Mgr Kazimierz Pawliszyn (17 XI 1927 – 13 IV 2008)	45
Czesław Filipowski – Ojciec Generał Adam Studziński	46
Jerzy Duda, Dariusz Dzionek – Danuta Tokarzowa	47
Remigiusz Węgrzynowicz – Mgr inż. p-hm Kazimierz Tyniów podpor. WP, żołnierz AK, obrońca Lwowa	48
Andrzej Kędziński, Julian W. Kurek, ks. Stanisław Czenczek, Antonina Dziurak – Apel do społeczeństwa przemyskiego i środowisk lwowian w Polsce	48
Lista Ofiarodawców	49

Pismo finansowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI
 Redaguje Kolegium: Danuta ŚLIWIŃSKA, Jerzy PETRYŃSKI, Zbigniew UMAŃSKI.
 Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 50-079 Wrocław, ul. Rуска 32/33, tel./fax 0-71/344-88-93; konto bankowe PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631
 Nowe konto:

Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.



Danuta Śliwińska, Andrzej Kaminski

VI Krajowy Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy TMLiKPW w Szczawnie Zdroju koło Wałbrzycha 26–27.04.2008 r.

Krajowy Zjazd TMLiKPW odbywał się w Domu Wczasowym FWP „Magnolia” w Szczawnie-Zdroju, na ziemi wałbrzyskiej. W hallu przed salą obrad w sekretariacie zjazdu sprzedawano m.in. znaczki TMLiKPW, herby Lwowa i inne akcesoria oraz wydawnictwa związane z Kresami.

Na sali obrad eksponowana była wystawa dotycząca Cmentarza Obrońców Lwowa, przygotowana przez Oddział TMLiKPW w Bolesławcu.

Uczestnicy Zjazdu, Delegaci i Goście, otrzymali foliowe teczki z folderami o Szczawnie Zdroju i regionie wałbrzyskim.

Ponieważ Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy był wewnętrzną sprawą naszej organizacji, nie zapraszaliśmy gości z Lwowa.

Z miejscowych władz swoją obecnością zaszczylił nas burmistrz Szczawna Zdroju Tadeusz Włazlak.

Pierwszy dzień zjazdu rozpoczął się odśpiewaniem na stojąco naszego hymnu – W dzień deszczowy i ponury – który zaintonował i poprowadził Adam Żurawski przy akompaniamencie Andrzeja Jaworskiego.

Zjazd otworzył i dokonał wprowadzenia dotychczasowy prezes TMLiKPW Andrzej Kaminski. Z kolei w ciepłych słowach przemówił burmistrz Wałbrzycha Tadeusz Włazlak.

Po części wstępnej rozpoczęły się obrady, które prowadziła dotychczasowa wiceprezes Danuta Śliwińska, wspomagana przez Romę Stach, prezes Oddziału TMLiKPW w Wałbrzychu.

Odczytano listy do Zjazdu przekazane przez niemożących brać udziału z uwagi na choroby, m.in. od rzecznika prasowego Zarządu Głównego Zbigniewa Umańskiego, który w swoim liście poprzez wyjątek z wiersza Mariana Hemara apelował o spokojny przebieg obrad, o wzajemną życzliwość i wspieranie się nawzajem i ten sam wątek w swoim rozpoczęciu obrad przedstawiła przewodnicząca zjazdu. Po wyborze określonych komisji, sprawozdaniach ustępujących władz, które odpowiednio wcześniej przesłane zostały delegatom i gościom, wywiązała się wyjątkowo rzeczowa, konstruktywna i bardzo ciekawa dyskusja, wniosła wiele wniosków do uchwały zjazdowej.

Po przerwie obiadowej prowadzono w dalszym ciągu dyskusję, z której, jak i z przesłanych sprawozdań, wynikało, że wszystkie oddziały i kluby pracowały z wielkim zaangażowaniem, wykazały cały szereg nowych interesujących inicjatyw, pomagały rodakom na Wschodzie. Ta pomoc jak na nasze możliwości była ogromna, kierowana była szczególnie do najbardziej schorowanych rodaków za wschodnią granicą oraz do tamtejszych dzieci. W minionej kadencji pomagano również biednym lwowianom i kresowianom w kraju.

Na zakończenie pierwszego dnia odbyło się spotkanie towarzyskie i ognisko w pięknym zakątku Szczawna Zdroju, w Dworzysku – „miasteczku country”, gdzie serwowano grochówkę, smalec ze skwarkami i cebulką, ogórki kiszane, kielbaski z grilla, piwo.

Lwowskie piosenki, tanga i przeboje śpiewał Adam Żurawski, a na instrumentach grał Andrzej Jaworski. Znakomicie się bawiono i tańczono do późnych godzin wieczornych.

W drugim dniu zjazdu dalszy ciąg obrad i dalszy ciąg dyskusji, przede wszystkim nad przyszłym programem działalności Zarządu Głównego TMLiKPW w następnej kadencji.

Komisja skrutacyjna przedstawiła wyniki wyborów, a władze ukonstytuowały się w sposób następujący:

Zarząd Główny TMLiKPW

1. Andrzej Kaminski – prezes, Wrocław
2. Danuta Śliwińska – I wiceprezes, Bydgoszcz
3. Wacław Baczyński – II wiceprezes, Częstochowa
4. Jerzy Czyżycki – sekretarz, Wrocław
5. Leszek Mulka – skarbnik, Oleśnica
6. Kazimiera Głosz-Głogowska – członek, Tychy
7. Marian Gryniwicz – członek, Gliwice
8. Adam Gyurkovich – członek, Kraków
9. Alfred Janicki – członek, Węgliniec
10. Jolanta Kołodziejka – członek, Opole
11. Stanisław Maćków – członek, Nysa
12. Andrzej Michniewski – członek, Zabrze
13. Władysław Olszowy – członek, Gorzów Wlkp.
14. Ryszard Orzechowski – członek, Warszawa
15. Janusz Sekulski – członek, Gniezno
16. Władysław Stążka – członek, Lublin
17. Danuta Szydłowska – członek, Warszawa
18. Jan Tanowski – członek, Zielona Góra
19. Zbigniew Umański – członek, Wrocław

Główna Komisja Rewizyjna

1. Maria Szparadowska – przewodnicząca, Wrocław
2. Stanisław Łukasiewicz – z-ca przewodniczącego, Poznań

3. Edward Adles – członek, Kraków
4. Janina Półtorak – członek, Tychy
5. Alicja Zbyryt – członek, Brzeg

Główny Sąd Koleżeński

1. Danuta Dąbrowska – przewodnicząca, Wrocław
2. Maria Jadwiga Domagała – członek, Kielce
3. Jerzy Gawlikowski, członek, Szczecin
4. Urszula Kogut – członek, Kraków
5. Jan Wingralek – członek, Warszawa

Na zakończenie obrad Komisja Uchwał i Wniosków przedstawiła projekt Uchwały Zjazdowej, która po nieniesieniu uwag zgłoszonych przez uczestników Zjazdu została zaakceptowana i stanowi Główny Wytyczny dla działalności Zarządu Głównego TMLiKPW w nowej kadencji 2008–2011.

Na godzinę dwunastą poszliśmy wszyscy na Mszę św. do kościoła parafialnego w Szczawnie Zdroju, a po obiedzie rozjeżdżaliśmy się do swoich domów zadowoleni z bardzo sprawnego przebiegu Zjazdu i z ogromnym ładunkiem energii do dalszej pracy dla dobra Towarzystwa.

Główne kierunki działania na kadencję 2008–2011, plan pracy Zarządu na 2008 rok, zakresy czynności poszczególnych członków Zarządu Głównego oraz powołanie tematycznych Komisji omówione i uzgodnione zostaną na najbliższym posiedzeniu Zarządu Głównego 31 maja 2008 r. w Puławach oraz opublikowane w biuletynie informacyjnym Zarządu Głównego TMLiKPW „Wiadomościach”.

Fotoreportaż ze Zjazdu zamieszczamy na stronach 24–25. □

Kazimierz Wesołowski

Wołyń – wspomnienie, które boli

Żyjemy w roku pełnym rocznic. Dnia 13 kwietnia obchodziliśmy Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej – zbrodni sprzed 68 lat. Obchodziliśmy go tak jak nakazywało nam nasze polskie sumienie. To smutne, że nie wolno nam było tego czynić przez wiele lat. Jak widać, powoli otrząsamy się z epoki PRL-u, w której w pełni kwitło zakłamanie w jakże bolesnej sprawie Katyńskiej i nie tylko. Z wielkim rozmachem zostały też przygotowane uroczystości z okazji 65. Rocznicy Powstania w Getcie Warszawskim.

A przed nami obchody 65. tragicznej rocznicy rzezi dokonanej przez nacjonalistów ukraińskich na Wołyniu i Kresach, na którą czekamy pełni zadumy i bólu, bo przecież byliśmy świadkami potwornych zbrodni w czasie II wojny światowej i po niej. Należy też przypomnieć, że nie rozpieszczęły nas kresowian wszystkie rządzące ekipy. Polityka wschodnia rządów polskich była i jest nieudaczną. Wyraźnie widać, że 2,5 miliona kresowian (nie liczę ich potomków) traktowane jest po macoszemu. Ale i my nie jesteśmy bez winy. Nie posiadamy reprezentantów w Sejmie i Senacie. Przed laty

śp. inż. Adam Lewicki, członek Zarządu Głównego TMLiKPW we Wrocławiu i prezes Oddziału TML w Tarnowie startował w wyborach do Senatu. Szkoda, że inni nie poszli w jego ślady, bo być może wiele problemów kresowych mogło być rozwiązanych.

Jest rzeczą dowiedzioną, że to przede wszystkim myśl jest czynnikiem, który decyduje o losach narodów. Zawsze jest ona na początku, dopiero potem przychodzą słowa i czyny. To wspaniale jeżeli dobre, gorzej jeżeli złe. Okres II wojny światowej to czas, w którym usiłowano unicestwić nasz naród, a który zrodził się w chorych umysłach władców Niemiec, Związku Sowieckiego i żądnych naszej krwi polskich Ukraińców. Ludobójstwo ukraińskie zaczęło się od początku II wojny światowej, a zwłaszcza w momencie wkroczenia wojsk sowieckich do Polski. Napady na Polaków z bronią w ręku rozpoczęli Ukraińcy na terenie województw: lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego i wołyńskiego. Ukraińcy siepacze zamordowali wtedy 4–5 tysięcy Polaków, nie tylko miejscowych, ale przede wszystkim uciekinierów uchodzących przed nacierającymi Niemcami.

Zaprzysiężony z moimi rodzicami kapitan Korpusu Ochrony Pogranicza Wojciech Rudnik został ranny w potyczce z wkraczającą do Polski armią sowiecką. Rannego kapitana ulokowano w Grabowie, pow. Luboml, woj. wołyńskie, podkomendni udali się do Rumunii. Dnia 29 września na rozkaz dowódcy sowieckiego patrolu kapitan W. Rudnik został rozstrzelany i bez munduru pogrzebany. O oddanie śmiertelnego strzału uprosił sowieckiego oficera miejscowy Ukrainiec Prokop Bebko. Dokładną relację w tej sprawie złożyła p. Zofia Mroczkowska właścicielka folwarku, która po opuszczeniu Kresów dn. 14 grudnia 1940 r. złożyła obszerną relację w Sądzie Grodzkim w Brzesku, jak i w Urzędzie Parafialnym w Szczepanowie na ręce ks. prałata Władysława Mędrali. Dotychczasowe zabiegi o ekshumację doczesnych szczątków kapitana W. Rudnika u władz polskich nie przyniosły pozytywnego rezultatu. Jakże bardzo nacjonaliści ukraińscy byli żądni krwi świadczą tzw. Dni Petlury, w ramach których zamordowali oni bezpośrednio po wkroczeniu Niemców do Lwowa w 1941 roku ponad 2 tysiące polskich Żydów. Najbardziej krwawe ludobójstwo na ludności polskiej rozpoczęło się na Wołyniu w 1943 roku, zaś od 1944 roku objęło Małopolskę Wschodnią, a które połączone było ze stosowaniem najbardziej barbarzyńskich tortur. Wobec ludności polskiej stosowano wleczenie koniem, wyrwanie języków, wydłubywanie oczu, rąbanie siekierami, wrzucanie rannych do studzien itp. Strona ukraińska w odniesieniu do ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA, dywizję SS „Galizien”, bataliony „Nachtigal” i „Roland” stosuje taktykę przemilczania lub fałszowania faktów. Nasi sąsiedzi Niemcy dawno przynależeli do zbrodni na naszym narodzie i publicznie za nie przeprosili. Uczynił to między innymi prezydent RFN Roman Herzog w 1994 roku w Warszawie prosząc równocześnie o przebaczenie. Na podobny gest zdobył się również prezydent Rosji Borys Jelcyń, składając w 1993 roku na warszawskich Powązkach hołd ofiarom Katynia, ucałował rękę księdza prałata Zdzisława Peszkowskiego i wyszeptał wiele mówiące słowo „przepraszam”. A jaka jest relacja strony ukraińskiej? Prezydent Wiktor Juszczenko stwierdził, że UPA „nie

była organizacją przestępczą”. Powiedział też, że „na wojnie prawych nie ma”. Zamknął też problem rozliczeń z Polakami słowami: „z tego powodu temat wzajemnych uraz uważam za zamknięty”. Jakże trudno nam Polakom zgodzić się z taką oceną, przecież UPA rozpoczęła w 1943 roku na Kresach gigantyczną czystkę etniczną, jej ofiarami były dziesiątki tysięcy naszych rodaków, którzy w większości spoczywają gdzieś w dolach bez krzyży. Ukraińscy nacjonaliści – spadkobiercy zbrodniczej formacji OUN-UPA prowadzą działalność opartą na kłamstwach i nienawiści do wszystkich co polskie oraz stawiają pomniki swoim przywódcom. Prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko i jego nacjonalistyczne otoczenie przy aplauzie władz polskich manipulują historią II wojny światowej. Dziś można stwierdzić, że Ukraina nie chce prawdy o OUN-UPA, zaś czynniki polskie nie robią nic, aby powstrzymać kłamliwą gloryfikację zbrodniarzy tej organizacji. Nasze narody należą do wielkiej rodziny chrześcijańskiej i obowiązuje nas duch pokory prowadzący do pojednania, ale to oni obijają nam policzki i jak tak dalej będzie to staniemy się narodem bez twarzy. Być może pochlebiam sobie, ale to ja poznałem ukraińską nienawiść, kiedy z moim śp. ojcem Leopoldem Wesołowskim ps. „Wielgosz” – członkiem lwowskiej AK musiałem w pośpiechu opuścić Lwów, po wydanym na nas przez Ukraińców wyroku śmierci. Moje osobiste przeżycia dają mi prawo do stwierdzenia, że sytuacja jest kuriozalna. Jak się bowiem okazuje, zbrodniarze ukraińscy unurzani po łokcie w polskiej krwi, jak i ich potomkowie, zamiast pokory i chęci pojednania rzucają podłe oszczerstwa na nasz naród.

Kieruję do nich słowa biblijnego wersetu: „Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą co czynią”. My zaś pamiętajmy, że kategorycznym obowiązkiem Polaka zwłaszcza kresowian jest kultywowanie i przekazywanie potomnym pamięci martyrologii naszego narodu, w tym prawdy o tragedii na Wołyniu.

„Nie można dopuścić do tego – pisał Jan Paweł II Wielki – ażeby w Polsce, zwłaszcza w Polsce wspólczesnej, nie zostało odtworzone martyrologium Narodu Polskiego”. □

List otwarty

**Szanowny Pan Bronisław Komorowski
Marszałek Sejmu RP
ul. Wiejska 6 00-902 Warszawa**

Szanowny Panie Marszałku, przeczytałem artykuł, który zamieściła „Rzeczpospolita” z dnia 14 stycznia 2008 roku pt. „Sentymentalna podróż marszałka do Wilna”. W artykule „Powrót do korzeni” powiedział Pan w litewskim sejmie – „Stąd jest połowa mojego polskiego serca” – za co dostał Pan owacje. W artykule tym wypowiada się Pan, że jest to kolejny pobyt na Litwie. Widział Pan majątek dziadka, budynki, fabrykę cukierków, staw, aleje, dwór. Widział Pan również, jak buldożer niszczył pagórek, na którym stał dom – mówi Pan: „chodzę jak zbity pies. Czuję się niesłyszany skrzywdzony, bo zabrano mi legendę mojego dzieciństwa”. Te słowa wypowiedział Pan do „Kuriera Wileńskiego”. Odnalazł Pan grób dziadka.

Pisząc to wszystko pragnę apelować do Pana jako Marszałka Sejmu RP o zainteresowanie się również i

naszą sprawą, sprawą Kresowian. Jestem trochę starszym od Pana, bo urodziłem się na Kresach, gdzie mieszkała moja rodzina od wielu lat. Mieszkaliśmy w małej wiosce, gdzie rodzice prowadzili gospodarstwo rolne. Mieliśmy dom, pole, rodzeństwo oraz liczną rodzinę w okolicznych wioskach, aż do wojny. Wtedy zaczęły się mordy mieszkających tam Polaków przez bandy OUN-UPA. Coraz częściej docierały do nas informacje o zamordowanych z naszej rodziny, którzy nie zdążyli uciec. Chowaliśmy się na bagnach, potem byliśmy pod opieką oddziałów samoobrony. W marcu 1943 roku wioska nasza została spalona przez bandy UPA, a część mieszkańców zamordowana. Po rozbiciu samoobrony w Łucku cała rodzina została złapana przez wojsko niemieckie tak jak wiele innych rodzin i wywieziona do Niemiec jako przymusowi pracownicy. Ale pisanie dalszej historii mojej rodziny nie będzie Pana interesować, bo takich jak ja jest jeszcze kilka tysięcy.

Chodzi o coś innego.

Pan tę podróż wykonał dla uczczenia wydarzeń 13 stycznia 1991 roku, kiedy to sowieckie wojska przy-

puścili atak na wieżę telewizyjną w Wilnie, zginęło wtedy 14 osób. Mówi Pan: „Jestem dumny, że w tych wielkich i trudnych dniach my ludzie polskiej „Solidarności” byliśmy razem z Litwą”.

A co z kresowiakami? – przecież zginęło tam zamordowanych w bestialski sposób ponad 200 000 Polaków. Bandy OUN-UPA przy pomocy siekier, młotów, wideł, pił, bagnetów i broni palnej mordowali wszystkich Polaków od niemowlaka do seniora. Dzieci nabijano na sztachety, wrzucano do studni, rozcinano brzuchy, obcinano kończyny, języki, wydłubywano oczy. Listy ofiar oraz metody mordów są dokładnie opisane przez Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów pt. Na Rubieży – we Wrocławiu, oraz w książkach pt.:

„Krwawe żniwa” – Czesław Piotrowski,
„Przez Wołyń i Polesie na Podlasie” – Czesław Piotrowski,
„Wołyń naszych przodków – śladami życia – czasy zagłady” – Towarzystwo Miłośników Wołynia i Polesia,
„Z Kresów do Pieczarskich Łągów” – Mieczysław Kumorek,
„Czerwone noce” – Henryk Cybulski,
„Burzany” – Józef Sobiesiak, Ryszard Jegorow
oraz wielu innych publikacjach wydanych w Polsce i poza granicami.

I teraz my Kresowiaczy zadajemy pytanie:
– i co ta polska „Solidarność” – nie staje po stronie zamordowanych i jeszcze żywych Polaków?

Pisma, petycje wysyłane przez Kresowiaków i Stowarzyszenia do wszystkich szczebli władzy RP są odkładane do szuflady.

My nie możemy pojechać na nasze ziemie, nie możemy zobaczyć „naszych korzeni”, nie możemy położyć kwiatów lub zapalić zniczy na grobach pomordowanych naszych krewnych, bo nawet nie wiemy, gdzie zostały zakopane ich zwłoki. Kiedy pojechała grupa kresowiaków w okolice Łucka i Kostopola autokar został obrzucony krowim łajnem, znana jest też sprawa zatrzymania autokaru z kombatanami na granicy ukraińskiej.

Teraz nam wmawia się, że to my zaczęliśmy mordować Ukraińców, że to my dokonaliśmy ludobójstwa, a nie oni. Teraz członkowie band OUN-UPA są nazywani bohaterami i mogą ubiegać się o legitymacje kombatanckie, stawiane są dla ich dowódców pomniki.

Polscy historycy, tacy jak: Grzegorz Motyka, Roman Drozd, Tadeusz Olszański, Bohdan Osadczuk chwylają UPA, robią z niej bohaterską armię narodową. Oczywiście ukraińską. Wszystkie publikacje tych pseudohistoryków są dotowane z pieniędzy podatników, również tych kresowiaków, na których bandy UPA zdobywały szlify bohaterskie.

31.08.2007 r. o północy program 1 TVP wyemitował film pt. „Przebaczenie” w reż. Agnieszki Arnold. A treść tego filmu jest cynicznym upokorzeniem niedoszłych ofiar, świadków ludobójstwa dokonanego przez bandy OUN-UPA na Kresach.

14 października w 64 rocznicę powstania UPA prezydent Wiktor Juszczenko podpisał dekret uznający UPA za ruch wyzwoleniczy.

A co na to rząd Polski? Cisza... milczenie...
A co na to Ministerstwo Spraw Zagranicznych? Metoda strusia... głowa w piach...

A co na to Sejm RP?...

Mam nadzieję, nie tylko ja, ale i tysiące żyjących kresowiaków, że Pan – jako Marszałek Sejmu RP – odszuka w szufladach Pańskiej kancelarii pisma wysłane przez Kresowiaków i Stowarzyszenie Upamiętniające Ofiary Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów, że zamówi Pańska kancelaria chociaż ostatnie egzemplarze pisma „Na Rubieży” nr 90/2007; 91/2007; 92/2007 oraz wydane książki, o których wspominałem wcześniej i po przeczytaniu w przerwach między sesjami sejmowymi stanie Pan po naszej stronie.

Myślę że nareszcie usłyszymy, że pod Pańskim przewodnictwem Sejm RP powie wszystkim głośno, że OUN-UPA była organizacją zbrodniczą, a dokonane morderstwa na ludności polskiej są ludobójstwem.

Czekam na Pańską odpowiedź w tej sprawie z niecierpliwością.

Mieczysław Sulikowski

WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO

Zbigniew Umański Kronika Kresowa

Nielatwy powrót...

To się stało nagle i niespodziewanie. Zrządzenie losu. Potem był szpital, operacja, rehabilitacja i ogólna niemoc. Znalazłem się poza nawiasem życia publicznego. Dlatego w numerze marcowo-kwietniowym „Semper Fidelis” nie ukazała się „Kronika Kresowa”, fotoreportaż, i in. A w tym czasie tyle się wydarzyło!

Obradował Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy TMLIKPW, który wybrał nowe władze, uchwalił nowy program działania. W Warszawie odbyło się Forum Organizacji Kresowych i Kombatanckich z udziałem historyków zagranicznych poświęcone

65. rocznicy rzezi Polaków na Kresach; w dzienniku „Rzeczpospolita” 26 kwietnia br. ukazał się ważny politycznie artykuł Rafała Ziemkiewicza o niepamięci historycznej Polaków i rządzących o tym ludobójstwie. W Kijowie premier RP spotkał się z przedstawicielami Polaków na Ukrainie; we Lwowie delegacja Min. Spraw Zagranicznych i Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” rozmawiała z rodakami o ich problemach; pierwsze lwowiaki: Irena i Jadwiga Zappe otrzymały decyzje o przyznaniu im „Karty Polaka”. Prezydent Wrocławia i mer Lwowa podpisali list intencyjny o wzniesieniu na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie pomnika upamiętniającego w tym miejscu kaźń polskich profesorów. Film A. Wajdy „Katyń” poruszył rosyjską opinię publiczną...

W tym czasie odeszli na zawsze: Wojciech hr. Dzieduszycki, nestor i idol dolnośląskich lwowiaków i kresowian oraz ostatni wrocławski cicho-

ciemny, mjr Julian Piotrowski, pseudonim „Rewera” od nazwy Stanisławów – Gród Rewery, którego był synem, dumnym z tego. Popularny wśród wrocławskich kresowian Władysław Załogowicz – lwowski harcerz, założyciel drużyny ZHP im. Ulanów Jazłowieckich, żołnierz AK został odznaczony przez prezydenta RP Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski...

Nie byłem świadkiem tych wydarzeń, ale miałem świadomość, że trzeba je odnotować, przybliżyć Czytelnikom „SF”, by mogli być na bieżąco, jak dotychczas, o nich poinformowani. Stąd, mimo leczenia i trwającej rekonwalescencji, moja decyzja o powrocie do współredagowania i pisania w „SF”. Zdopingowały mnie, przyznając, słowa otuchy i moralnego wsparcia, wyrażane w różnej formie przez Czytelników oraz pytania: kiedy ukaże się ponownie „Kronika Kresowa”? Dziękuję za nie serdecznie.

Wróciłem, ale proszę Czytelników „SF”: pomóżcie mi w redagowaniu „Kroniki Kresowej”, odnotowujcie ważniejsze wydarzenia lub zamierzenia w oddziałach i klubach Towarzystwa, indywidualne inicjatywy członków w Waszym środowisku. Czekam na nie. Pozdrawiam.

Kronikarz Kresowy

Kijowska wizyta polskiego premiera

„Dobra atmosfera, liczne obustronne zapewnienia o przyjaźni” – tak najkrócej można podsumować wizytę Donalda Tuska w Kijowie. Premier RP spotkał się z prezydentem Ukrainy, rozmawiano o współpracy w dziedzinie energetyki jądrowej – o budowie w przyszłości elektrowni w Polsce oraz o obronności.

Po rozmowach Julia Tymoszenko i Donald Tusk podpisali umowę o współpracy przy wspólnej organizacji Euro 2012 oraz oczekiwaną niecierpliwie przez Ukraińców umowę o małym ruchu granicznym.

Po wejściu Polski do strefy Schengen stracili oni prawo do wielokrotnych bezpłatnych wiz. Obecnie płać 35 euro za wizę, uprawniającą do jednokrotnego przekroczenia granicy. Dzięki umowie o małym ruchu granicznym, z chwilą wejścia jej w życie (bo Komisja Europejska zgłasza zastrzeżenia) osoby mieszkające w strefie 30-50 km od wspólnej granicy polsko-ukraińskiej będą mogły łatwiej przekraczać granicę – na podstawie specjalnych zezwoleń, a nie wiz. Po stronie ukraińskiej umową ma zostać objętych ponad 1500 miejscowości z obwodów wołyńskiego, lwowskiego i zakarpackiego, w sumie ok. 1,5 mln mieszkańców, ale bez Lwowa. Po stronie polskiej umowa obejmuje ponad 1800 miejscowości z województw lubelskiego i podkarpackiego – ok. 800 tys. mieszkańców.

Donald Tusk zaprosił premier Tymoszenko do złożenia wizyty w Warszawie.

Premier RP spotkał się z ukraińską młodzieżą Akademii Kijowsko-Mohylowskiej i dokonał uroczystego otwarcia Centrum Studiów Polskich i Europejskich, które powstało przy pomocy polskiego MSZ. Odwiedził także Bykownię koło Kijowa, gdzie znajdują się zbiorowe mogiły ofiar NKWD, m.in. szczątki części grupy 3.435 Polaków – oficerów, policjantów i urzędników z tzw. listy ukraińskiej. Złożył na mogiłach wieniec.

Strona polska stara się o ekshumację szczątków polskich ofiar NKWD pochowanych w Bykowni i stwo-

wienie tam cmentarza wojskowego. Prezydent Juszczenko obiecał przygotować propozycje wspólnego z Polakami urządzenia cmentarza w Bykowni.

W przededniu wejścia w życie ustawy o Karcie Polaka Donald Tusk spotkał się w Ambasadzie RP w Kijowie z przedstawicielami społeczności polskiej na Ukrainie: prezesami i członkami organizacji polskich oraz dziennikarzami polskojęzycznych mediów. – *Ta ustawa otwiera nową epokę w historii Polaków na Wschodzie. Polska jest wszędzie tam, gdzie jesteście Wy. Wy jesteście Polską* – powiedział premier i symbolicznie inaugurując realizację ustawy o Karcie Polaka przyjął pierwsze wnioski w tej sprawie.

W imieniu Polaków, obywateli Ukrainy, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa oświadczyła, że wejście w życie ustawy o Karcie Polaka to historyczne wydarzenie dla rodaków mieszkających za wschodnią granicą. Zwróciła się z prośbą do premiera RP, aby zniekształcone imiona i nazwiska na wzór ukraiński lub rosyjski, które w paszportach zapisane są alfabetem łacińskim w transkrypcji angielskiej, zostały zapisane także w ojcystym brzmieniu polskim. Jest to dla nas sprawa honoru – napisała FOPnU w piśmie do władz polskich.

Jak Polak z Polakiem...

...porozmawiali przedstawiciele organizacji polskich działających we Lwowie, dyrektorzy szkół nr 10 i 24, Polskiego Teatru Ludowego, przedstawiciele Klubu Styndystów i ks. bp Leon Mały, proboszcz parafii św. Marii Magdaleny na spotkaniu z przybyłymi z roboczą wizytą do Lwowa: sekretarzem stanu w polskim Min. Spraw Zagranicznych (zajmującym się polityką wschodnią) Janem Borkowskim, dyrektorem Departamentu Konsularnego i Polonii MSZ Wojciechem Tycińskim i prezesem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Wiesławem Turzańskim. Towarzyszył im konsul Waldemar Kowalski z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Min. Borkowski zapewnił, że rodacy na Ukrainie będą przedmiotem zainteresowania i wszechstronnej troski nowych władz. Będzie to realizowane przez organizacje, które działają na rzecz Polaków. Obszernie poinformował o Karcie Polaka – jak mogą się o nią starać, jakie daje rodakom na Ukrainie uprawnienia itp.

W dyskusji-rozmowie zebrani mówili o sprawach i problemach nurtujących polskie środowisko we Lwowie. Odnotowałem najważniejsze. Ks. bp L. Mały poruszył sprawę oddania kościoła św. Marii Magdaleny lwowskim katolikom, prawowitym właścicielom. – Dziś sytuacja wygląda tak, że to nie nam odebrano kościół, a my chcemy komuś odebrać – mówił z żalem. Dyrektorzy polskich szkół we Lwowie nr 10 i 24 mówili o problemach szkolnictwa polskiego na Ukrainie – nadal brakuje podręczników z polskim językiem nauczania, nauczyciele mają skandaliczne pensje – średnio po 250 hrywien, tj. 50 dolarów, przepisy nie pozwalają zaprosić do szkół z Polski pedagogów o innym profilu nauczania niż polonistyka i historia. Nie ma pieniędzy na wydanie opracowanych podręczników autorskich, zatwierdzonych przez władze oświatowe (ministerstwo w Kijowie). W ukraińskim budżecie państwowym na jednego przedstawiciela mniejszości narodowej przypada ... 0,8 kopiejki rocznie!

Janusz Tysson stwierdził, że lwowscy Polacy zasłużyli sobie, by wreszcie mieć Dom Polski. Wyraził zaniepokojenie nieukazywaniem się od dłuższego czasu „Gazety Lwowskiej”.

Dyrektor Departamentu Konsularnego i Polonii MSZ Wojciech Tyciński przyznał, że Dom Polski jest niezbędny we Lwowie. Zapewnił, że polskie władze będą zabiegać, by taki dom powstał. Środki na pewno się znajdują, jest tylko kwestia uzyskania odpowiedniej pozycji tu na miejscu, a tej nie ma. Apelowal o wywieranie nacisku na lokalne władze (dotąd nie przyniosły rezultatu – przyp. red.).

Prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Wiesław Turzański poinformował, że fundacja wspiera 18 inicjatyw medialnych na Wschodzie, ale tylko 5 z nich potrafi ułożyć poprawnie relacje z fundacją. W przypadku „Gazety Lwowskiej” jest to trudne. Sprawa tytułu „Gazeta Lwowska” tak naprawdę leży w rękach Tow. Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej.

Min. Borkowski, ustosunkowując się do wypowiedzi ks. bp. Małego i J. Tyssona powiedział, że sprawa kościoła św. Marii Magdaleny i Domu Polskiego pokazuje, że w działaniach polsko-ukraińskich nie ma symetrii. Ukraina oczekuje, że Polska będzie jej adwokatem w UE i NATO, tymczasem przez kilka lat zabiegaliśmy o działkę pod budowę nowego gmachu konsulatu we Lwowie. A przecież ta placówka obsługuje ogromną ilość obywateli Ukrainy. Nie może być tak, że w pewnych sprawach polsko-ukraińskich jesteśmy przyjaciółmi, a w innych – jest stały konflikt. Będziemy o tym mówili, nasze działania nie mogą iść w próżnię. Zebrani podzielili ten pogląd.

W dyskusji mówiono o wielu innych sprawach, m.in. o zatrudnianiu absolwentów-stypendystów, wyrażano obawy, że Karty Polaka mogą otrzymać byli obywatele RP do II wojny światowej, a nie są Polakami i in.

Lwów był pierwszym miastem, które min. Borkowski odwiedził, żeby zorientować się w sytuacji Polaków i działalności Konsulatu RP w tym mieście. Obie strony były usatysfakcjonowane spotkaniem.

Stanie pomnik pomordowanych profesorów lwowskich?

Pozostajemy przy tematyce lwowskiej, bo w marcu br. spotkali się prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz z merem Lwowa Andriejem Sodym i podpisali list intencyjny w sprawie współpracy obu miast partnerskich.

Władze Wrocławia i Lwowa zamierzają wspólnie wzniesić we Lwowie pomnik upamiętniający mord profesorów lwowskich na Wzgórzach Wuleckich w 1941 r. przez nazistów. Monument, z napisami w języku polskim i ukraińskim, ma stanąć do końca 2009 roku. Projekt zostanie wybrany w drodze międzynarodowego konkursu przez przedstawicieli Lwowa i Wrocławia.

Lwowianie chcieliby mieć u siebie replikę pomnika Aleksandra hr. Fredry, autorstwa Leonarda Markoniego, który przed wojną stał vis à vis kawiarni „Szkockiej” we Lwowie, a po wojnie wraz z lwowiakami opuścił gród Semper Fidelis i osiadł wraz z nimi we Wrocławiu. Władze Wrocławia rozważały zrobienie kopii naszego „Fredrusia” i posłanie go do Lwowa. Tylko że jego stare, stałe miejsce już jest zajęte przez inny pomnik...

Władze wrocławskie wesprą natomiast międzynarodowy projekt budowy kolei normalnotorowej z Przemyśla do Lwowa, dzięki któremu na granicy ukraińsko-

polskiej podróży nie będą czekać godzinami na wymianę podwozi wagonów na szerokie tory. Trasa jest częścią międzynarodowej linii Drezno – Wrocław – Kraków – Lwów.

Jeszcze nie wyschły podpisy na liście intencyjnym o współpracy obu miast, a już odezwali się czujni nacjonaliści ukraińscy. Na sesji Lwowskiej Rady Obwodowej deputowany Ostap Kozak ocenił list intencyjny, dotyczący wzniesienia pomnika polskich profesorów pomordowanych na Wzgórzach Wuleckich jako trick przedwyborczy prezydenta Wrocławia, który ma oparcie w antyukraińskich kołach kresowych. Ostap Kozak uważa, że stawianie pomnika nie ma sensu, ponieważ taki stoi niedaleko akademików Politechniki Lwowskiej. Jak wiadomo, na Wzgórzach Wuleckich stoi symboliczny obelisk z krzyżem, upamiętniający miejsce zbrodni. Innym powodem sprzeciwu jest to, że „sprawa rozstrzelanych profesorów polskich była wykorzystywana przeciwko generałowi UPA Romanowi Szuchewyczowi”.

Pozostawiamy bez komentarza tę żenującą wypowiedź – insynuację lwowskiego deputowanego z partnerskiego miasta Lwowa.

Autorom zaś listu intencyjnego w sprawie współpracy obu miast – życzymy pełnej realizacji zamierzeń.

Pierwsze Karty Polaka dla lwowianek

Siostry Irena (89 lat) i Jadwiga (82 lata) Zappe są symbolem polskości we Lwowie. Przez 50 lat w swoim mieszkaniu na czwartym piętrze kamienicy przy ul. gen. Czuprynki uczyły dzieci polskiego i religii. Jako pierwsze spośród rodaków na Kresach otrzymały decyzję o przyznaniu im Karty Polaka.

Wręczył im je w ich domu konsul Waldemar Kowalski z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Decyzję o przyznaniu Karty otrzymał także ks. bp Leon Mały, proboszcz parafii św. Marii Magdaleny.

Od 31 marca polskie placówki dyplomatyczne na Ukrainie przyjmują od naszych rodaków wnioski o przyznanie Karty Polaka. Ponad tysiąc wniosków o wydanie Karty trafiło już do konsulatów RP na Ukrainie, z czego najwięcej we Lwowie – ponad 500. Chętnych do uzyskania Karty było dwa razy więcej, ale często zgłaszają się osoby, które prócz znajomości języka polskiego nie mają z polskością nic wspólnego. Są wśród nich np. Ukraińcy wysiedleni po II wojnie światowej z Polski, zjawiają się także osoby pochodzenia polskiego, nieznające języka polskiego, co uniemożliwia starania o kartę.

Konsulat RP we Lwowie szacuje, że w rejonie jego działania o Kartę Polaka może ubiegać się 70–80 tys. osób.

„Katyń” poruszył rosyjską opinię, ale nie prokuraturę

17 marca br. odbył się premierowy, oficjalny pokaz filmu Katyń Andrzeja Wajdy w Moskwie. W następnych dniach odbyły się kolejne pokazy – każdy przeznaczony dla innego środowiska. Pokaz premierowy, w którym uczestniczył reż. Andrzej Wajda był przeznaczony dla „ważnych osób” w Moskwie (obecny był wpływowy polityk rosyjski Siergiej Jastrzębski). Zakończył się kilkuminutową ciszą – dopiero potem nagrodzono go okłaskami.

Drugi pokaz, zorganizowany przez „Memorial” (rosyjską organizację pozarządową dokumentującą zbrod-

nie stalinowskie) był przeznaczony dla osób związanych z opozycją, a trzeci – dla świata artystycznego. Poza Moskwą film był pokazany także w Petersburgu.

Te pokazy, jak i wcześniejsze w Ambasadzie RP w Moskwie, wystąpienie A. Wajdy na dwóch pokazach, wywołały dziesiątki entuzjastycznych recenzji w prasie rosyjskiej i w internecie – w blogach znanych dziennikarzy. Wajda udzielił prasie rosyjskiej dziesiątki wywiadów. Temat Katynia w Rosji wyszedł z prawie całkowitego zapomnienia i teraz jest nierozłącznie związany z filmem Katyń.

– Obejrzałem ten film dwa razy i uświadomiłem sobie, że właśnie artysta rangi Wajdy może najbardziej przyczynić się do wspólnego, polsko-rosyjskiego zakończenia sprawy Katynia. Władza rosyjska nie może zignorować filmu. Obejrzą go Rosjanie. Film może zmusić władze do wznowienia śledztwa i wspólnego z Polakami zamknięcia sprawy – napisał na łamach „GW” astronom dr Aleksiej Pamiatnych, który Katyniem zajmuje się od końca lat 80.

Opozycyjna „Nowaja Gazieta” zwróciła się do Głównej Prokuratury Wojskowej Federacji Rosyjskiej o ujawnienie całej prawdy o mordzie NKWD na polskich oficerach w 1940 r. Jednocześnie jej dziennikarze poprosili Polaków o wybaczenie zbrodni Stalina i jego oprawców.

– Wybaczcie nam tragedię Katynia, rozstrzelanie 22 tys. obywateli polskich. Nisko chylimy głowy przed dziećmi, wnukami i prawnukami pomordowanych – napisali autorzy artykułu w sobotnim wydaniu swojej gazety.

Aleksander Trietiekij, człowiek, który najwięcej zrobił dla wyjaśnienia sprawy katyńskiej w Rosji, po obejrzeniu filmu Wajdy powiedział PAP: – Tak to wyglądało. Gdy 17 lat temu – 27 września 1990 r. – powierzono mi prowadzenie dochodzenia w sprawie mordu na polskich oficerach, oznajmiłem, że śledztwo musi być wszechstronne, obiektywne i pełne. Tak też pracowaliśmy – by sprawiedliwości stało się zadość. Trzeba wyświetlić całą prawdę i postawić kropkę.

Także rosyjskie stowarzyszenie „Memorial” wezwało prokuratora generalnego Rosji Jurija Czajkę do odtajnienia postanowienia Głównej Prokuratury Wojskowej z 21 września 2004 r. o umorzeniu śledztwa w sprawie zbrodni katyńskiej. – Skłoniła nas do tego fala olbrzymiego zainteresowania zbrodnią z 1940 r., którą wywołały pokazy filmu Andrzeja Wajdy „Katyń” w Rosji – powiedział „Gazecie Wyborczej” Arsenij Rogiński, przewodniczący „Memorialu”. – Przy tym chodzi nie tylko o pokazy kinowe. Pojawilo się i krąży z rąk do rąk mnóstwo kopii filmu. Ludzie rozmawiają o nim, ostro polemizują ze sobą na jego temat w internecie. Uznaliśmy więc, że czas przypomnieć i prokuraturze i społeczeństwu o tym, czym skończyło się śledztwo w sprawie zbrodni.

Tymczasem rosyjska prokuratura wojskowa kolejny raz odmówiła odtajnienia uzasadnienia umorzenia śledztwa w sprawie zbrodni katyńskiej. Częścią uparcie chronionej tajemnicy są nazwiska dygnitarzy radzieckich, których prokuratorzy uznali za sprawców mordu. Jej decyzję popiera b. doradca Władimira Putina za jego prezydentury prof. Siergiej Karaganow. Nieoficjalnie już dawno przeprosiliśmy (za Katyń – przyp. red.). Publicznie tego jednak nie chcemy robić, bo od razu zaczniecie domagać się odszkodowań. Nam to nie jest potrzebne. My też w sumie możemy zażądać odszkodowania za to, że Polacy weszli kiedyś do Moskwy

razem z Napoleonem. Wcześniej też to robili, a więc nie ma sensu tego rozważać – mówił. „Niezawisimaja Gazieta” straszy czytelników, że rehabilitacja ofiar Katynia może sprawić, że rodziny pomordowanych będą domagały się od Rosji 22 mld dolarów odszkodowania, co może doprowadzić ją do bankructwa.

Na te absurdalne insynuacje odpowiedział prezes Zarządu Federacji Rodzin Katyńskich Andrzej Skąpski: – Ja nie domagam się żadnego odszkodowania dla siebie, tylko prawdy i sprawiedliwego osądzenia winnych. Jeśli już, to odszkodowanie mogłoby być symboliczne. Rosjanie mogliby na przykład zbudować w Polsce szpital imienia ofiar Katynia.

Na zakończenie wypowiedź Andrzeja Przewoźnika, sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa: – Putin potwierdził fakt, że zbrodni dokonał Związek Sowiecki, odpowiada za nią Stalin i kierownictwo partii komunistycznej. (...) To bardzo ważne słowa (...) Ale w kategoriach prawnych nie ma pojęcia „zbrodni stalinowskiej”. Jest za to pojęcie zbrodni wojennej przeciw ludzkości. Wierzę, że kiedyś przywódca Rosji nazwie w ten sposób zbrodnię katyńską. Tym bardziej, że to, co tam się stało, nie obarcza Rosji, tylko komunistyczne władze Związku Sowieckiego.

Być może przyczyni się do tego powołana polsko-rosyjska komisja do spraw trudnych, w skład której wchodzi, po obu stronach, znani intelektualiści, historycy. Polskiej komisji przewodniczy Adam Rotfeld, b. minister spraw zagranicznych RP.

Po uroczystej premierze filmu „Katyń” w Kijowie prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko wręczył Andrzejowi Wajdzie medal Jarosława Mądrego, najwyższe odznaczenie ukraińskie. „Katyń” jest pokazywany na Ukrainie w ramach Dni Filmu Polskiego.

Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa przyznała Andrzejowi Wajdzie, Mai Komorowskiej i kilkunastu innym osobom medal „Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej”.

Beatyfikacja we Lwowie

24 maja br. we Lwowie, podczas uroczystej Mszy św. beatyfikacyjnej z udziałem kardynałów M. Jaworskiego, S. Dziwisza, H. Gulbinowicza i in. duchownych, kardynał Tarsicio Bertone – sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej ogłosił akt beatyfikacyjny Sługi Bożej siostry szarytki Marty Wieckiej.

Urodziła się na Pomorzu w 1874 r., w domu ziemiańskim, gdzie wpajano jej pobożność i patriotyzm. Już jako 16-latką chciała wstąpić do klasztoru, ale ją odprawiono jako za młodą, każąc przyjść za dwa lata. Przyszła i została przyjęta do sióstr szarytek. Po nowicjacie pracowała przy chorych w szpitalach w Bochni, na Bukowinie, we Lwowie. Jej pacjentami byli chorzy różnych wyznań i narodowości. Już wtedy, według świadków, zaczęły się, dzięki jej gorącej modlitwie, ponoć dzieła cuda.

Siostra Wiecka zmarła w wieku 30 lat (w 1904 r.) na tyfus – zaraziła się, gdy wyręczała młodego ojca rodziny przy dezynfekowaniu separatu po chorej na tyfus. Na jej pogrzeb przybyli katolicy trzech obrządków, prawosławni i Żydzi, przy grobie modlili się także wierni Kościoła ormiańskiego.

Od jej śmierci do sióstr szarytek napłynęły setki relacji o cudach i jej wstawianictwie – z Polski, Ukrainy i Rosji. Jednym z niezwykłych opisanych wydarzeń, zebranych do jej procesu beatyfikacyjnego, było uratowanie Żydówki z dzieckiem ze Śniatynia. Uciekając przed Niemcami, położyła się na grobie s. Marty – esesmani nie zauważyli jej. Do tej pory zebrano ponad 270 spisanych łask.

25 maja w Śniatynie przy grobie s. Marty Wieckiej odbyła się druga część uroczystości beatyfikacyjnej skromnej szarytki.

Telewizja Polonia transmitowała uroczystość ze Lwowa.

Rozstrzelany Kościół na Kresach

W Wydawnictwie i Drukarni Świętego Krzyża w Opolu ukazała się cenna pozycja dotycząca bolesnej przeszłości Kresów Wschodnich. To *Słownik biograficzny duchowieństwa metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego ofiar II wojny światowej 1939–1945* pod redakcją ks. Józefa Krętosza oraz Marii Pawłowiczowej. Stanowi on kontynuację opracowanej dwa lata wcześniej *Listy strat wśród duchowieństwa metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego w latach 1939–1945*. Tom *Słownika* zawiera 255 biogramów: kapłanów diecezjalnych, zakonników oraz kapłanów wojskowych, którzy pracowali i stracili życie na terenie diecezji: lwowskiej, łuckiej i przemyskiej, wchodzących w skład metropolii lwowskiej. Hasła przygotował zespół 23 historyków Kościoła – księży, zakonników oraz osoby świeckie, reprezentujących ośrodki badawcze z całego niemal kraju.

Słownik otwiera wiersz *Rozstrzelany Kościół* autorstwa Krzysztofa Kołtuna, pochodzący ze zbioru *Psalterz z Porycka*. Zasadniczą część poprzedza *Przedmowa* recenzenta naukowego – ks. biskupa Jana Kopca. Obszerny *Wstęp* pióra ks. prof. Józefa Krętosza wprowadza w problematykę wyniszczenia duchowieństwa polskiego na badanym terenie przez Niemców, Sowieców i nacjonalistów ukraińskich.

W biogramach kapłanów autorzy ukazali całą działalność księży, ich kapłańską drogę przez kolejne parafie, pracę naukową, troskę o zabytki sakralne. Szczególną uwagę autorzy poświęcili wydarzeniom lat wojny, analizowali różne przekazy dotyczące okoliczności śmierci kapłanów, wskazywali najbardziej prawdopodobny przebieg tragicznych wydarzeń.

Całość uzupełniają: obszerna bibliografia, zestawienia duchownych według diecezji, kapłanów oraz zakonników według ich przynależności do 15 zakonów, które poniosły straty, a także indeksy osób i miejscowości. Na końcu tomu znajduje się wkładka z fotografiami miejsc i osób.

Słownik biograficzny można nabyć w Wydawnictwie Świętego Krzyża w Opolu w cenie 38 zł. Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, ul. Katedralna 6, 45-007 Opole; tel. 077 453 94 93; www.wydawnictwo.opole.pl

Ukazał się II tom „Eksterminacja narodu polskiego i Kościoła rzymskokatolickiego przez ukraińskich nacjonalistów w Małopolsce Wschodniej w latach 1939–1945”, autorstwa ks. prof. Józefa Wolczańskiego, wyd. Ossolineum. Zawiera kroniki parafialne i klasztorne (18), wspomnienia i relacje (60) oraz listy (45), łącznie 123 dokumenty.

Wyrazy uznania dla autora za odnalezienie, zebranie i opublikowanie tych nieznanych dotąd dokumentów. Pasjonująca lektura.

Pamiętki wałbrzyskich kresowian

Po wojnie do Wałbrzycha, podobnie jak do wielu innych miast, przybyli Polacy ekspatriowani z Kresów: z Borysławia, Drohobycza, Lwowa, Schodnicy. Najwięcej osiedliło się w tym górniczym wówczas mieście borysławian, bo przypominało im, jak mówią, ich rodzinne miasto. Wrośli w tę ziemię, ale nie zapomnieli o swoich kresowych korzeniach, przypominały im o nich pamiętki rodzinne z tamtych czasów i stron. Chronili je troskliwie...

Do pokazania ich szerszemu ogółowi wałbrzyszan namówił ich kierownik wałbrzyskiej Galerii Książki, Jacek Czernik, który podobną wystawę „Skarby z naszych domów” obejrzał w muzeum w Kłodzku i był zdumiony, jak bardzo wartościowe i ciekawe rzeczy, zdjęcia przechowywane w domach kresowian! Szuflady wałbrzyskich kresowian okazały się też pełne pamiątek: skrzypce wykonane w Pierwszej Krajowej Fabryce Instrumentów Muzycznych we Lwowie, monokle, popielniczka od Baczewskiego, szkolne świadectwa, wojenna manierka, ozdobne flakony wykonane z łusek artyleryjskich sprzed I wojny światowej. Najwięcej, oczywiście, zdjęć – rodzinnych, okolicznościowych. Te i inne „skarby kresowe” znalazły się na wystawie „Pamiętki z Borysławia, Schodnicy, Drohobycza, Lwowa i okolic”. W zebraniu ich duży wkład mają członkowie Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej oraz Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. – Romana Stach, Józefa Kocan, Ludmiła Majchrowska, Alicja Mikołajczyk. W wyborze i rozmieszczeniu pamiątek pomogła Małgorzata Laszczak.

Otwarcie wystawy w Galerii Książki było wydarzeniem nie tylko dla środowiska wałbrzyskich kresowian i ich potomków. Jej wernisaż uświetnił Adam Wolańczyk recytując wiersze Kazimierza Wierzyńskiego. Gratulacje za pomysł i zorganizowanie. Przykład godny naśladowania.

„Goniec Kresowy” zrecenzował „Semper Fidelis”

Doczekaliśmy się dziennikarskiej recenzji naszego czasopisma. A konkretnie – świątecznego numeru nr 6/2008 „Semper Fidelis”. Ukazała się na łamach „Gońca Kresowego” nr 54/2008, Pisma Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna w Białymstoku, pióra red. Eugeniusza Kopysteckiego. Obszerna, bo aż na 4 stronach, rzetelna, wnikliwa. Dzięki niej czytelnicy „Gońca Kresowego” mogli poznać dokładnie „bratnie” pismo lwowiaków i kresowianów.

Red. Kopysteki zakończył swoją recenzję konkluzją: „Pismo Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich obok interesującej treści, redagowane jest w sposób podnoszący jego walory. „Semper Fidelis” zasługuje na pełne uznanie i zachęcamy do regularnego czytania go nie tylko przez członków Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna, ale i przez każdego Polaka”.

Dziękujemy autorowi recenzji za słowa uznania o treści naszego czasopisma i sposobie redagowania, a także za marketing „Semper Fidelis” wśród czytelników „Gońca Kresowego”. Odwdzięczamy się kurtuazyjnie minirecenzją „Gońca Kresowego”: interesująca treść, świetnie podana graficznie. Prawdziwa „perłka” wśród wydawnictw kresowych. Gratulacje i życzenia: tak trzymać, białostoccy kresowianie grodzieńsko-wileńscy!

„Babcia i wnuczek” na jubileusz teatru

50-lecie działalności Polski Teatr Ludowy we Lwowie uczcił sztuką „Babcia i wnuczek” Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, którą pół wieku temu rozpoczął działalność artystyczną. Miejsce przedstawienia było też to samo – aula szkoły nr 10 we Lwowie. Sztuka K. I. Gałczyńskiego nie straciła na aktualności także dziś. Choć upłynęło już 50 lat, wielu ludzi nadal wierzy w zabobony, mary, magię, kosmitów... To w tej sztuce występuje słynny osiołek Porfirion!

Świetny spektakl jubileuszowy(!) nagrodzony wielkimi brawami wyreżyserował Zbigniew Chrzanowski, dyrektor artystyczny Polskiego Teatru Ludowego. Na jego ręce „Semper Fidelis” przesyła gratulacje z okazji jubileuszu i życzy Mu, Aktorom i w ogóle Polskiemu Teatrowi we Lwowie dalszych sukcesów artystycznych. Sto lat i daj Wam Boży zdrowi!

Czekamy z niecierpliwością na Wasz kolejny przyjazd do Ojczyzny i uroczyste przedstawienia, które długo wspominamy.

Zasłużona dla Kultury Polskiej

Panią Irenę Sanderską znają wszyscy, którzy choć raz odwiedzili Krzemieniec. Każdej wycieczce, każdemu indywidualnemu turyście, odwiedzającym to historyczne, zapisane w polskich dziejach kresowej kultury i nauki miasto, służy pomocą jako przewodnik, wiedzą o Krzemieńcu, poprowadzi na górę Bony... A w ub. roku skończyła 95 lat!

Przez kilkadziesiąt lat pani Irena ratowała od zapomnienia i upowszechniała kulturę polską w Krzemieńcu, nauczała młodzież języka ojczystego (napisała elementarz) i religii. Gromadziła polskie książki i udostępniała je innym. Przez 30 lat była opiekunką i organistką miejscowego kościoła parafialnego. Gdy czasy się zmieniły, wspólnie z innymi rodakami założyła Towarzystwo Kultury Polskiej im. Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu, była jego wieloletnim prezesem.

W uznaniu Jej zasług w ratowaniu kultury polskiej i polskości na Kresach Polska uhonorowała Ją odznaczeniem „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Serdecznie gratulujemy i życzymy 100 lat – już niedaleko!

Jak się dowiadujemy, pani Irenie przywieziono ostatnio do Krzemieńca z Konsulatu RP we Lwowie wniosek o otrzymanie Karty Polaka. Ładny gest wobec zasłużonej rodaczki.

A w Lesznie powitali już... lato

Choć do kalendarzowego lata jeszcze daleko, ale członkowie i sympatycy TMLiKPW w Lesznie powitali je tradycyjnie już na początku czerwca. Bo niebawem wyruszą, jak co roku, z wycieczkami na Kresy – w dwóch turnusach pojedzie ponad 80 osób na 10 dni.

Powitanie lata przez leszczyńskich lwowiaków i kresowianów ma wieloletnią tradycję. Podobnie jak Pożegnanie Lata jesienią. Odbывается się na polanie leśnej w nadleśnictwie Borowa Karczma, gdzie można zapalić ognisko niezbędne do pieczenia kiełbasek. W tym roku prezes Oddziału Leszczyńskiego TMLiKPW Janusz Ragankiewicz zamówił na Powitanie Lata 20 kg kiełbasy, odpowiednią ilość chleba kulikowskiego, specjalnie na tę okazję wypieczonych i 150 puszek piwa! I autobus MPK, który przywiózł niezmotywowanych członków i sympatyków Towarzystwa do oddalonego o 6 km lasu. Chętnych nie brakowało, przy-

byli także tradycyjnie przedstawiciele władz miejskich.

Nadchodzące lato powitano po lwowsku, na wesoło – popularnymi piosenkami i melodiami lwowskimi, dowcipami, wierszami lwowskich autorów i... prezesa.

Przypieczone na ognisku kiełbaski, zagryzane lwowskim chlebem kulikowskim, smakowały ponoć wybornie.

Ja tam nie byłem (choć zostałem zaproszony), ale słyszałem, że Lato 2008 witało hurma ludzi, bawiono się doskonale. Umawiano się już na Pożegnanie Lata jesienią. Podobno są nawet ciekawsze od powitania – po wakacyjnych wojażach na Kresy jest co opowiadać, wspominać...

Bierzcie przykład z lesznan – lato już tuż, tuż...

Może ktoś wie?

Pan A. Rataj, zamieszkały w Anglii, poszukuje osób, które wiedzą o losach Urszuli (Lusi) Pater, urodzonej i zamieszkałej przed wojną we Lwowie. Będzie wdzięczny za wiadomość, którą prosi o przesłanie na adres: 48 Kipling Walk, Eastbourne East Sussex. BN 237 No England.

Wieści ze Lwowa

● Piękny Pomnik Jana Pawła II odsłonił, a następnie poświęcił we Lwowie-Brzechowicach kard. Marian Jaworski metropolita lwowski. Autorem monumentu jest prof. J. Stasiński z Poznania. To już piąty pomnik naszego papieża wzniesiony na Ukrainie.

● Władze Lwowa ogłosiły półroczny bojkot polskich dziennikarzy w związku z publikacją w polskim „Dzienniku” pt. „Milion Ukraińców dostanie zasiłki”, co uznano za świadomie obraźliwe.

● W najbliższym czasie ul. Turgieniewa zostanie przemianowana na Bohaterów UPA – uchwały władze miejskie.

● Reżyser Krzysztof Zanussi był gościem Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego. Po projekcji jego filmu „Persona non grata” wygłosił odczyt dla profesorów i studentów oraz gości UUK.

● Stadion na 33 tys. widzów wybuduje na obrzeżach miasta na Euro 2012 austriacka firma Alpine Bau GmbH. Koszt: 85 mln dolarów.

● Opera Lwowska i Warszawska wymienia się... popiersiami: Salomei Kruszelnickiej, która była gwiazdą warszawskiej sceny w latach 1899–1902 i Tadeusza Pawlikowskiego, który był pierwszym dyrektorem i dyrygentem lwowskiego teatru.

● W Muzeum Narodowym odnaleziono rzeźbę Bogurodzica, z grupy „Golgota”, stojącej niegdyś na dziedzińcu Katedry Ormiańskiej. Dotąd figura była uważana za utraconą. Muzeum gotowe jest przekazać figurę wspólnocie ormiańskiej po odnalezieniu głowy Bogurodzicy. Wszczęto poszukiwania.

● Czworo mieszkańców Lwowa – dwie kobiety i dwóch mężczyzn ukończy w tym roku 100 lat.

KRONIKARZ KRESOWY

Aleksander Smoliński

Bez „ognia i miecza”

Migawki z sentymentalnych podróży po niepodległej Ukrainie w poszukiwaniu śladów byłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów

Część 10. Jazłowiec (II)

II. Obiekty zabytkowe znajdujące się na terenie Jazłowca

Górujące nad obecnym klasztorem oraz nad miastem ruiny są pozostałością **zamku** zbudowanego na nieregularnym, wydłużonym planie. Leży on na najwyższym i jednocześnie w najwyższym miejscu skalnej „ostrogi”, czyli w naturalny sposób obronnego wzgórza, którego szerokość nie przekracza 100 m. Z trzech stron otacza je meander rzeki Olchowic. Niegdyś stanowił ważny punkt oporu przeciwko najazdom tatarskim i wołoskim. Obiekt ten powstawał etapami na przestrzeni kilku wieków. Najstarsza jego część, o pięciobocznym obwodzie murów zewnętrznych, została zbudowana na przełomie XIV i XV w., a więc jeszcze za czasów panowania Buczackich. Przed 1448 r. wspomniany już wcześniej Teodoryk Jazłowiecki od zachodu dobudował nową, także pięcioboczną część – drugi otoczony obronnym murem dziedziniec. Kolejna rozbudowa i modernizacja zamku miała miejsce w latach 1550–1556 za czasów Jerzego Jazłowieckiego. Powstała wówczas potężna wieża stojąca od strony południowo-zachodniej, której imponujące pozostałości dotrwały do czasów nam współczesnych. Natomiast w latach 1575–1607 Mikołaj Jazłowiecki oraz jego brat Hieronim wzniesli znajdujące się na zamkowym dziedzińcu kaplicę, budynki mieszkalne i gospodarcze oraz wielką półkolistą bastię od strony północnej, a także obszerne przedzamcze leżące po zachodniej stronie zamku.

Następna przebudowa miała miejsce w latach 1649–1658, kiedy to Aleksander Koniecpolski rozbudował przedzamcze, na którym powstał piętrowy budynek mieszkalny z bramą przejazdową. Jednak fortyfikacje te, głównie zaś zamek, zostały zniszczone podczas wojen z Turcją i w większości nigdy nie zostały już odbudowane. Pod koniec istnienia II Rzeczypospolitej w ruinach tych prowadzono prace badawcze.

Współcześnie ruiny zamku głównego tworzą dwa pięcioboczne dziedzińce otoczone murami, nieduża czworoboczna baszta stojąca w jego narożniku wschodnim, półokrągła bastia od północy oraz potężna wieża typu donżon znajdująca się w południowo-zachodniej części zamku. Jego mury obwodowe od strony dziedzińca mają po kilka metrów wysokości. Jednak ze względu na naturalne ukształtowanie terenu, a mianowicie jego spadek, ich zewnętrzna wysokość sięga kilkunastu metrów, przy czym w licznych miejscach w naturalny sposób łączą się one ze skałami tworzącymi fundament tej fortyfikacji. Po dawnych budynkach mieszkalnych i gospodarczych pozostały jednak tylko przyziemia.

Do naszych czasów w najlepszym stanie dotrwał imponujący, renesansowy donżon o narożnikach olicowanych białym piaskowcem. Od strony dziedzińca ma

on dwie kondygnacje, a od zewnątrz cztery. Przez jego środek, w trzeciej kondygnacji, wiedzie sklepiony przejazd o długości 24 m. Jego obydwie wjazdy ozdobione są renesansowymi, kamiennymi portalami. Portal wyjazdowy, od strony przedzamcza jest bogato zdobiony pilastrami z ornamentami roślinnymi i geometrycznymi, belkowaniem oraz fryzem o motywach plecionki, a także wydatnymi gzymsami. Nad nim znajduje się naczółek z tablicą fundacyjną i kartuszem herbowym z herbem Abdank³⁴⁾, umieszczonym nad trzema innymi her-

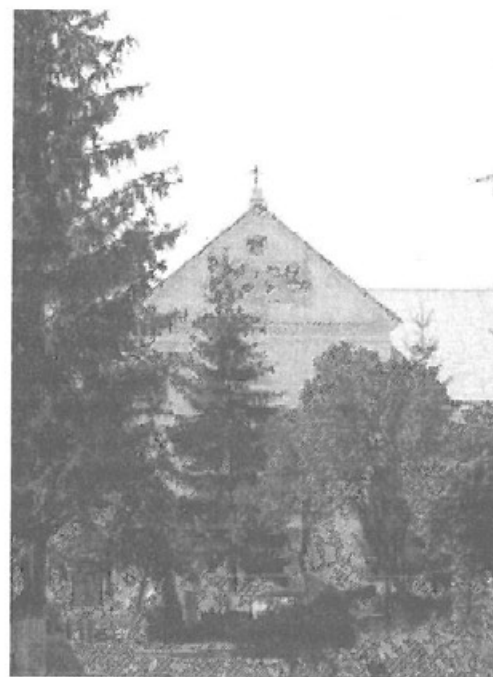


Portal wyjazdowy z herbem Abdank znajdujący się na wieży południowo-zachodniej

bami. Wyjazd znajduje się na wysokości trzeciej kondygnacji. Dawniej prowadził do niego podparty na filarach most ze zwodzonym przęsłem. Obecnie obiekt ten nosi wyraźne ślady obecności w nim zwierząt gospodarskich oraz wykorzystywania niektórych jego pomieszczeń, a mianowicie łatwiej dostępnych kazamat, jako miejsca składowania siana oraz słomy.

Ponadto na terenie pierwszego zamkowego dziedzińca stoją jakieś porzucone metalowe konstrukcje, o przeznaczeniu trudnym do jednoznacznego określenia. Poza tym całość zarośnięta jest bujną roślinnością, niekiedy dość sporymi nawet krzewami.

Natomiast około w 1747 r. stojący na przedzamczu i zamykający je od zachodu pierwotny XVII-wieczny budynek bramny został przebudowany przez kolejnego właściciela Jazłowca, a mianowicie Stanisława Poniatowskiego na obiekt mieszkalny³⁵⁾. Powstał wówczas **barokowy pałac** z parterowymi skrzydłami. W okresie



Ogólny widok fasady klasztoru Zgromadzeniu Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny

funkcjonowania klasztoru niepokalanek, czyli w końcu XIX oraz w okresie międzywojennym wzdłuż tych skrzydeł powstał cały szereg nowych, piętrowych budynków. W części z nich mieściła się wspomniana już poprzednio szkoła dla dziewcząt. Po drugiej wojnie światowej, w czasach sowieckich, nastąpiła przebudowa całego szeregu z nich, głównie wewnątrz, w celu ich adaptacji na potrzeby sanatoryjne. W ostatnich latach w tej części budynków, które przez władze ukraińskie zostały zwrócone niepokalanom trwają intensywne prace remontowe oraz renowacyjne.

Pałac jest jednoosiową piętrową budowlą na planie prostokąta z podwyższoną o pół kondygnacji częścią środkową³⁶⁾, mieszczącą sklepiony przejazd dawnej bramy, która obecnie jest częściowo zamurowana. Z tyłu budynku, w obydwu rogach, znajdują się nieco wysunięte czworoboczne alkierze. Od frontu oraz od tyłu część środkową wieńczą trójkątne frontony ozdobione płaskorzeźbami o treści heraldycznej. Na tympanonie stosunkowo skromnej elewacji frontowej znajduje się bogaty relief przedstawiający umieszczony pośród panopliów herb Ciołek rodziny Poniatowskich³⁷⁾ oraz herb Pogoń³⁸⁾ należący do rodziny Czartoryskich. Panoplia tworzą wojskowe sztandary, armatnie lufy i amunicja w postaci armatnich kul, beczki z prochem oraz narzędzia artyleryjskie, a także wojskowe instrumenty muzyczne w postaci kotłów. Pod nimi znajduje się nieco stylizowana odznaka Orderu Orła Białego³⁹⁾, a nad panopliami korona.

W elewacji ogrodowej zachowała się dawna brama wjazdowa z bogato zdobionym renesansowo-barokowym portalem, który według miejscowej tradycji przeniesiono na to miejsce z górnego zamku. Półkolistą, boniowaną arkadę flankują dwie kanelowane kolumny jońskie o cokołach ozdobionych rozetami i rozbudowanych głowicach. Pomiędzy łukiem arkady a kolumnami arkady umieszczono płaskorzeźby przedstawiające putta z trąbkami. Powyżej zaś znajduje się balkon

z metalową balustradą. Główne wejście, od strony pałacowego dziedzińca, wiedzie przez skromniejszy portal ozdobiony elementami roślinnymi i poprzedzony czterokolumnowym portykiem podtrzymującym balkon. Ponadto dwie wspierające go konsole zakończone są czterema maskaronami, umieszczonymi parami, jeden nad drugim.

Na skrzydłach kompleks pałacowy zamykają pierwotnie parterowe dawne stajnia i oficyna, a przed 1939 r. rozbudowane przez siostry niepokalanek do dwóch kondygnacji budynki klasztorne. Oprócz pomieszczeń kłauzulowych mieszczą one także internat i szkołę dla dziewcząt. Ponadto część tych budynków nadal zajmuje szpital.

We wnętrzu dawnego pałacu, a obecnie klasztoru znajduje się niewielka ekspozycja poświęcona błogosławionej matce Marcelinie Darowskiej. Ponadto nad przejazdem bramnym mieści się kaplica, w której znajduje się wspomniana już wcześniej kopia figury Naj-



Kopia cudownej figury Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia, czyli Najświętszej Marii Panny Jazłowieckiej

świętszej Marii Panny Jazłowieckiej. Natomiast jednym z niewielu zachowanych do naszych czasów elementów wystroju klasztornego jest malowidło ściennie zatytułowane Święta Rodzina pędzla niepokalanek siostry Celiny, córki wybitnego malarza Piotra Michałowskiego.

Na tyłach pałacu rozpościera się malowniczy założony jeszcze w połowie XVIII w. park krajobrazowy. Obecnie jest on poddawany rewaloryzacji po dewastacjach, jakie miały miejsce w czasach sowieckich. Zajmuje on zachodni kraniec cypla oraz strome stoki wzniesienia, na którym stoją omawiane tutaj obiekty. W parku znajduje się częściowo zagłębiona w mocno pochyle w tym miejscu zbocze i pieczolowicie odrestaurowana mająca formę katakumb wybudowana w 1873 r. **kaplica grobowa**, w której spoczywają do-
czesne szczątki 83 niepokalanek, a wśród nich również ciało zmarłej w 1911 r. błogosławionej Marceliny Darowskiej. Nisze grobowe mieszczą się w bocznych ścianach kaplicy. Od 1999 r. stanowi ona sanktuarium

błogosławionej Marceliny Darowskiej. Warto też pamiętać o tym, iż w czasach sowieckich miejsce to od zniszczenia uratowała miejscowa ludność.

Ponadto w centrum Jazłowca, na zachodnim brzegu Olchowca, wznoszą się majestatyczne **ruiny dawnego kościoła parafialnego pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny**. Ufundował go dla dominikanów Mikołaj Jazłowiecki, a wzniesiono go w latach 1589-1590 w stylu renesansowym zawierającym jednak cały szereg rozwiązań charakterystycznych dla wcześniejszego stylu gotyckiego. Jednak około 1830 r. został on gruntownie przebudowany. Po II wojnie światowej władze sowieckie urządziły w nim skład alkoholu, szybko jednak został on opuszczony, co spowodowało jego błyskawiczną dewastację. Obecnie nie ma on dachu oraz większości sklepień, które runęły do jego wnętrza.

Świątynia ta jest budowlą jednonawową, trójdzielną, z masywną czworoboczną, trójkondygnacyjną wieżą⁴⁰⁾ nad kruchtą, prostokątną nawą i pięciobocznym zamkniętym prezbiterium z pojedynczą zakrystią. Do nawy, symetrycznie z obu jej stron, przylegają pochodzące z XVII w. niskie, półkoliste kaplice boczne, a ściany zewnętrzne prezbiterium wspierają schodkowe przypory. Ostatnia kondygnacja wieży zwieńczona jest arkadowym fryzem. Poza tym w elewacjach brak jest innych elementów ozdobnych. Przed dewastacją kościół ten nakryty był sklepieniem krzyżowym z rzeźbionymi wspornikami.

Kościół zdobią natomiast **trzy ciekawe późnorenesansowe portale**, szybko jednak obecnie niszczące. Szczególnie bogato zdobiony jest portal boczny z otworem wejściowym w obramieniu o motywach geometrycznych, flankowanym przez dwa kanelowane pilastry, na których wspiera się belkowanie z tryglifowym fryzem. W jego zwieńczeniu znajduje się naczółek z trójkątnym frontonem i wolutowymi spływami. Skromniejszy jest natomiast portal główny z półkolistym zwieńczonym krzyżem naczółkiem. Trzeci portal ozdabia wejście do zakrystii.

Na częściowo ocalałym jeszcze sklepieniu oraz na ścianach prezbiterium zachowały się szybko niszczące **resztki fresków**. W nawie głównej zachował się również wywołujący spore wrażenie **fresk przedstawiający Chrystusa Miłosiernego**, który patrzy na ten niszczący przybytek Boży.

Jednak najcenniejszym zabytkiem jest znajdujący się w kruchcie, po lewej stronie od wejścia, mocno zniszczony i słabo przez to już dzisiaj czytelny **renesansowy nagrobek** najwybitniejszego polskiego kompozytora epoki renesansu, a mianowicie **Mikołaja Gomółki**⁴¹⁾. Jest to płaskorzeźba przedstawiająca postać klęczącą u stóp ukrzyżowanego Chrystusa. Pod nią znajduje się w znacznej części zatarta inskrypcja. Pierwotnie obiekt ten znajdował się w murze otaczającym przykościelny cmentarz. W kruchcie natomiast umieszczono go dopiero podczas przebudowy świątyni w 1830 r., dzięki staraniom księdza Łuszczynskiego.

Obok tego kościoła stoi wysoka, klasycystyczna dzwonnica z boniowanymi pilastrami. Dzwony niestety nie zachowały się.

Kolejną świątynią w Jazłowcu jest wznoszący się po przeciwnej stronie rzeki **dawny kościół ormiański**

pod wezwaniem Bogurodzicy. Powstał on na początku XVII w., a w 1809 r. przemianowano go na cerkiew grekokatolicką. Po II wojnie światowej przez długi czas pozostawał nieczynny, co spowodowało sporą jego dewastację. Odrestaurowano go dopiero na początku lat 90-tych XX w. i ponownie przekazano miejscowym grekokatolikom, którym służy on za cerkiew pod wezwaniem Świętego Mikołaja.

Jest to budowla zbudowana z piaskowca i wapienia na planie prostokąta o grubych ścianach zewnętrznych. Jej korpus główny podzielony jest na kwadratowy przedsionek i prostokątną nawę, zamkniętą półkolistą absydą prezbiterium oraz zakrystią przylegającą do lewej, północnej, strony nawy i wysoką, masywną, czterokondygnacyjną wieżę – dzwonnice – znajdującą się po jej przeciwnej stronie. Jej cechą charakterystyczną jest ciekawy kształt helmu.

Fasadę wieńczy trójkątny szczyt, fronton, z arkadowymi blendami, wolutami i rozetami. W środkowej, najwyższej blendzie znajduje się ikona Świętego Mikołaja. Wnętrze kościoła, a mianowicie nawa nakryta jest sklepieniami kolebkowymi z lunetami. Natomiast absydę wieńczy sklepienie konchowe również z lunetami, a zakrystię i dolny poziom wieży sklepienie krzyżowe. Świątynia ma półkoliście zamknięte okna oraz okulus w fasadzie.

Manierystyczny portal główny zdobiony jest bogatym ornamentem o motywach geometrycznych i roślinnych, kanelowanymi pilastrami oraz belkowaniem z fryzem kasetonowym. Nad nim znajduje się naczółek z trójkątnym frontonem, spływami wolutowymi oraz z tablicą zawierającą ormiańskie inskrypcje. Warto tutaj też zauważyć, iż portal ten wykazuje wyraźne podobieństwo z omówionym wcześniej bocznym portalem znajdującym się w kościele poddominikańskim. Skromniejszy jest natomiast wczesnobarokowy portal w wejściu z przyziemia wieży do nawy. Jego ozdobą są płaskorzeźby główek anielskich.

Inną pozostałością po jazłowieckich Ormianach jest pochodząca z 1611 r. **studnia**. Była ona odnawiana w 1787 r., co upamiętnione zostało zachowaną do dziś kamienną płytą z płaskorzeźbą o motywach roślinnych oraz inskrypcją. Ponadto dawniej w mieście były też liczne domy – kamienice – ormiańskie z bogato zdobionymi, arkadowymi bramami, podobnymi do tych, jakie można jeszcze zobaczyć na ulicy Ormiańskiej we Lwowie. Większość z nich uległa jednak zniszczeniu, choć w niektórych obciążeniach znajdujących się w pobliżu dawnego kościoła ormiańskiego można jeszcze zauważyć resztki dawnej kamieniarzy z charakterystycznymi dla Ormian elementami zdobniczymi o motywach roślinnych.

Inną pamiątką po Ormianach z Jazłowca jest pochodząca z XVII w. **kamienna płyta nagrobna z inskrypcją w języku ormiańskim**. Znajduje się ona przy wejściu na dawny ormiański, a później rzymskokatolicki cmentarz położony na wzgórzu wznoszącym się w północnej części miasta. Rozciąga się z niego ładny widok na dawny Jazłowiec oraz na leżący po przeciwnej stronie klasztor i zamek.

W centralnej części tej nekropolii wznosi się pochodząca z drugiej połowy XIX w. neogotycka obecnie zde-
wastowana kaplica grobowa baronów Błażowskich,

niegdysiejszych hojnych dobroczyńców jazłowieckich niepokalanek. Fasadę tego murowanego z polnego kamienia z ostrołukowymi oknami obiektu wieńczy niewielka, czworoboczna wieżyczka, a naroża dachu flankują wąskie, obecnie uszkodzone, pinakle. Elementy dekoracyjnego wystroju kaplicy, a mianowicie lizeny i pas arkadowego fryzu są otynkowane. Ponadto nad wejściem znajduje się kamienny kartusz z herbem Sas posiadany przez Błażowskich, a na ścianach kaplicy umieszczono kolejne dziesięć tarcz z innymi herbami.

Oprócz tego na cmentarzu tym zachowało się jeszcze około 200 kamiennych nagrobków z inskrypcjami w języku polskim⁴²⁾. Pochodzą one głównie z XIX w. Wydaje się, iż najstarszy z nich, wykonany w 1803 r., ma postać monumentalnego kamiennego krzyża zaopatrzonego w łacińską inskrypcję. Są tam też nowsze pomniki nagrobne o charakterze ludowym, z których zapewne sporą część wykonał jeden ze znanych okolicznych kamieniarzy, a mianowicie działający we wsi Przedmieście⁴³⁾ mistrz Mykoła Sarańczuk, który żył w latach 1894–1972.

We współczesnym, całkowicie już ukraińskim Jazłowcu, poza niszczącymi w większości materialnymi pozostałościami dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, coraz trudniej jest zauważyć inne skutki długiego istnienia tego wieloetnicznego i wielokulturowego państwa. Wskutek różnych wydarzeń dziejowym zniknęły z niego bowiem trzy spośród czterech zamieszkujących go pierwotnie grup ludności. Nie ma już tam ani Polaków, ani Żydów, ani też Ormian, którzy opuścili to miejsce najwcześniej i w najmniej bolesny sposób. Pozostałe dwa narody wyrzucił stamtąd holokaust oraz powojenna zmiana granic.

Mimo to odwiedzając tę urokliwą miejscowość nadal doświadcza się obecności specyficznego ducha tego miejsca oraz odczuwa nostalgię za światem, który odszedł w niebyt i jaki nigdy już nie powróci. Pozostaje mieć tylko nadzieję, że tak jak dawniej Najświętsza Maria Panna Jazłowiecka nadal będzie czuwać nad mieszkającymi tam ludźmi i uchroni ich od kolejnych absurdalnych doświadczeń ekonomicznych, społecznych i politycznych.

Przypisy:

1) Według jednego z autorów, zgodnie z miejscową legendą, nazwa tej miejscowości miała powstać rzekomo od słów: „Jaś Łowiec”, który miał być założycielem miasta. Taka interpretacja jej pochodzenia nie ma jednak nic wspólnego z rzeczywistością.

2) Według części literatury pierwsza osada w tym miejscu miała jakoby istnieć już w XII w.

3) Możliwym ród Abdanków pochodził z Małopolski i stanowił jedną z pierwszych grup osadniczych na Rusi. Od majątności tam otrzymanych jego przedstawiciele przyjęli nazwiska Buczaczych, Monasterskich i właśnie Jazłowieckich.

4) Według części literatury miała ona na imię Katarzyna, a nie Elżbieta. Była natomiast córką rotmistrza obrony potocznej i późniejszego hetmana polnego koronnego (1529–1539) oraz kasztelana halickiego Jana Koli.

5) Według części autorów urząd ten otrzymał on jednak dopiero na sejmie piotrkowskim, a mianowicie 26 marca 1563 r., gdzie nadano mu go jako: „człowiekowi sławnemu w sprawach rycerskich i zasłużonemu Rzeczypospolitej”.

6) Ten wsławiony walkami z Tatarami i Turkami oraz Wołochami żołnierz żył w latach 1489–1569. Od 1535 r., za panowania Zygmunta I Starego, piastował urząd hetmana nadwornego. W czasie lata później był już hetmanem polnym koronnym, a w 1549 r. kas-

telanem bełskim. Natomiast wojewodą bełskim został w 1553 r., a wojewodą ruskim w 1557 r. Hetmanem wielkim koronnym mianował go król Zygmunt II August. Ponadto piastował też ważne oraz intratne urzędy starostów halickiego, stryjskiego i kołomyjskiego. Po śmierci pochowano go w rodzinnych Brzeżanach. Zauważyć tutaj jednak należy, że w literaturze można napotkać liczne rozbieżności dotyczące momentu obejmowania przez Mikołaja Sieniawskiego poszczególnych urzędów i świadczące o szybszej, niż to pokazano powyżej karierze politycznej i wojskowej hetmana.

Warto też tutaj dodać, iż, być może, w tym samym czasie, a mianowicie w latach 1561–1569, hetmanem polnym koronnym był Jerzy Jazłowiecki, który następnie, po śmierci Mikołaja Sieniawskiego, otrzymał od króla Zygmunta II Augusta buławę wielką koronną, a także ważny urząd wojewody ruskiego. Będzie o nim mowa również w dalszej części tego tekstu. Jednak część najnowszej literatury przedmiotu podważa fakt piastowania przez niego urzędu hetmana wielkiego koronnego, twierdząc, iż to właśnie w 1569 r. mianowano go hetmanem polnym, a nie wielkim, której to tytułatury, obok tytułu „dowódcy wojsk koronnych”, Jerzy Jazłowiecki w 1574 r. używał jedynie nieformalnie.

7) W wyniku tego już u progu swej kariery posiadał hetman trzy miasta oraz przeszło 20 wsi leżące na Podolu. Jednak wraz z dziejami, podczas całego jego długiego życia, stanowiło to 14 miast i 230 wsi położonych głównie w ziemi halickiej i lwowskiej oraz w powiecie kamienieckim. W sumie więc jego dochody miały sięgać 30.000 złotych rocznie, co w latach 60-tych XVI w. wystarczało na utrzymanie 10 chorągwi jazdy liczących po około 100 koni każda. Przez cały wiek XVI Sieniawscy znajdowali się w doskonałej kondycji finansowej.

8) Dokładna data ich uzyskania nie jest znana.

9) W ich skład, poza Jazłowcem, wchodziła też 1/3 część Powiatu Czerwonogrodzkiego. W ten sposób Jazłowieccy posiadali większość ziem położonych po północnej stronie Dniestru i leżących w stukilometrowym pasie ciągnącym się od Strypy po Studzienicę. W sumie Jazłowiecki posiadał na własność, okresowo lub na stałe, osiem miast, dwa zamki i około 110 wsi.

10) Żył w latach 1510–1575. Od 1564 r. był kasztelanem kamienieckim, a od 1567 r. wojewodą podolskim. Ponadto pełnił też następujące urzędy: od 1544 r. starosty czerwonogrodzkiego, od 1566 r. lubaczowskiego, od 1567 r. latyczowskiego i od 1571 r. chmielnickiego oraz od roku następnego urząd starosty dużego i bogatego Starostwa Śniatynskiego. Administrowanie tak rozległymi królewskimi pozwałowało mu na posiadanie prywatnych wojsk i udzielanie pożyczek finansowych królowi Zygmuntowi II Augustowi przeznaczonych na wystawianie państwowych wojsk zaciężnych. Był gorącym zwolennikiem unii polsko-litewskiej, podporządkowania Koronie Mołdawii i Wołoszczyzny oraz ściślejszego związania ziem ukraińskich i Kozaczyzny zaporoskiej z Rzeczypospolitą Obojga Narodów. Warto też tutaj dodać, iż po śmierci ostatniego Jagiellona na tronie polskim był on nawet jednym z siedmiu kandydatów do korony, co zaproponował kasztelan gnieźnieński Jan Tomicki, a popierał nawet sułtan turecki.

11) Według części autorów Jazłowiec był ważnym i prężnym ośrodkiem kalwinizmu.

12) Obecnie bowiem Jazłowiec „[...] zdegradowany do małego istotnej wioski [...] nie ma nawet praw osiedla typu miejskiego [...]”.

13) Niekiedy w literaturze można napotkać informacje o tym, jakoby Ormianie pojawili się tam już w pierwszej połowie XIII w.

14) Urodził się około 1592 r., a zmarł w 1646 r. Od 1618 r. dzierżył buławę polną koronną, a od 1632 r. wielką. Poza tym od 1625 r. sprawował urząd wojewody sandomierskiego. Natomiast kasztelanem krakowskim był od 1633 r.

15) Według części literatury po Radziwiłłach właścicielami Jazłowca byli Czuryłowie, Boguszowie, Wolscy, Bełżecy oraz Odrzywolscy, po których dopiero nastąpiło panowanie Koniecpolskich.

16) Obok zamku zniszczeniu uległa również znaczna część domów w mieście, które zostały spalane przez Turków.

17) Ponadto od 1668 r. był on także wojewodą kijowskim, a w latach 1681–1682 wojewodą krakowskim. Poza tym od 1682 r. pełnił też bardzo ważny urząd kasztelana krakowskiego.

18) Zamek natomiast został zdobyty w efekcie dość szczęśliwego dla Polaków wydarzenia i zbiegu okoliczności. Otóż w wyprawie tej królowi Janowi III towarzyszyła żona Maria Kazimiera wraz

z synami oraz ambasadorowie Hiszpanii, Wenecji i Austrii. Stąd też rozłożony w pobliżu zamku obóz polski rozbrzmiewał odgłosami licznych i hucznych biesiad. Zdezorientowani Turcy poddali się po artyleryjskich i muszkietowych salwach, jakie król zarządził ku uczczeniu i uciesze swoich gości. W przeciwieństwie do miasta zamek został przekazany wtenczas wojskom koronnym bez większych zniszczeń.

19) Żydzi w Jazłowcu, podobnie jak w innych miastach tolerancyjnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, pojawili się znacznie wcześniej, być może nawet już w XVI w. Świadczyć mogłaby o tym renesansowa synagoga pochodząca z tego właśnie czasu, po której jednak obecnie nie ma żadnych pozostałości. Już bowiem w latach dwudziestych XX w. znajdowała się ona w kompletnej ruinie, a niemożność jej restauracji świadczy o ówczesnej słabości ekonomicznej tamtejszej żydowskiej gminy. Warto tutaj też dodać, iż w pierwszej połowie XVIII w. w synagodze w Jazłowcu działał Izrael ben Elizer, słynny mistyk żydowski i twórca chasydyzmu znany lepiej jako Baal Szem Tow.

20) Urodził się on bowiem w 1807, a zmarł w 1888 r.

21) Cytat ten podaje: K. Węglińska, *Kresowym szlakiem. Gawędy o miejscach, ludziach i zdarzeniach*, Warszawa 2006.

22) Odpowiedni dokument sporządzono w Jazłowcu, a jednym z dwóch podpisanych na nim świadków był Witold Wolański. W zamian za użytkowanie tej nieruchomości siostry niepokalanki zobowiązane były utrzymywać i wychowywać na koszt zgromadzenia jedną uczennicę wskazaną przez Błażowskiego lub też jego prawnych spadkobierców.

Warto też tutaj dodać, iż w związku z tą umową wydzielił on wtenczas ze swych dóbr sąsiadującą od południa z Jazłowcem wieś Nowosiółkę Jazłowiecką, z której powstał odrębny majątek. Po Krzysztofie Błażowskim odziedziczył go jego najmłodszy syn Marian, który najprawdopodobniej był właścicielem Nowosiółki aż do 1939 r. Przed II wojną światową blisko połowę jej mieszkańców stanowili Polacy. Do tego też momentu istniał tam zbudowany w połowie XIX w. dwór Krzysztofa Błażowskiego oraz pochodzący z początku tego wieku kościół katolicki, który po 1945 r. władze sowieckie zamieniły na magazyn. Obecnie jest opuszczony i w szybkim tempie niszczeje.

23) Ta beatyfikowana w 1996 r. przez papieża Jana Pawła II błogosławiona, zwana powszechnie przez uczennice szkoły klasztornej „Mateczką”, zakonnicą żyła w latach 1827-1911.

24) Liczbę pielgrzymów obliczano wówczas na około 40.000 ludzi, co jak na ówczesne czasy było wielkim ludzkim zgromadzeniem.

25) Pułk ten zarówno na kolumnach kurtek i płaszczy jak i na lancach nosił proporczyki w barwie żółtej z białym paskiem, zwany też niekiedy żółką, przez środek.

26) Według pułkowej tradycji głoszonej przez uczestników walk pod Jazłowcem, zapisanej zresztą w księgach klasztornych: „[...] w najkrzytyczniejszej chwili walki z przeważającymi siłami wroga, nad klasztorem w Jazłowcu, w wieńcu białych obłoków, zjawiała się postać Najświętszej Marii Panny, okrywającej płaszczem klasztor. Z dłoni Jej spływały ku ziemi snopy jasno złocistych promieni, obejmujących ułanów, którzy w aureoli tych promieni, szli do decydującej szarży.” Warto też tutaj dodać, iż o podobnym przypadku mającym miejsce w czasie walk podczas I wojny światowej wspominali również oficerowie rosyjscy dawniej armii carskiej. Natomiast według opowiadań jednego z rosyjskich żołnierzy: „Wybieraliśmy się na klasztor kilka razy, ale za każdym razem jakaś niewidzialna siła nas powstrzymywała.”

27) Warto też tutaj dodać, iż przed wojną w jazłowieckim klasztorze przebywała siostra Laurenta, czyli w życiu świeckim kapral Zofia Wilczyńska, uczestniczka obrony Lwowa oraz walk z Ukraińską Armią Halicką w latach 1918-1919. W 1940 r. została ona wywieziona w głąb Rosji, gdzie po ciężkich przejściach dołączyła do dowodzonej przez generała Władysława Andersa Armii Polskiej w Rosji, z którą w stopniu starszego wachmistrza odeszła następnie na Bliski Wschód, a potem dotarła do Anglii. Tam odbyła przeszkolenie w Pomocniczej Wojskowej Służbie Kobiet, po czym w 1943 r. została przydzielona do odradzającego się na Wyspach Brytyjskich, w Szkocji, 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, gdzie aż do końca wojny pełniła służbę świetliczanki oraz kierowniczki pułkowej kantyny. Po wojnie powróciła do Polski, by na powrót zamienić mundur na habit. Zmarła w 1985 r. w jarosławskim klasztorze.

28) Natomiast do 1925 r. pułk obchodził swe święto pułkowe 8 grudnia, czyli w dniu kościelnego Święta Najświętszej Marii Panny Jazłowieckiej.

29) Warto też pamiętać, iż za swe wybitne osiągnięcia bojowe podczas „walk o niepodległość i granice” z lat 1918-1920 dnia 20 marca 1921 r. Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski udekorował sztandar pułkowy odznakami Krzyża Srebrnego Orderu Wojennego Virtuti Militari.

30) Patrz: K. Rudnicki, *Na polskim szlaku. Wspomnienia z lat 1939-1947*, Warszawa 1990.

31) Mimo to wśród krążących wtenczas wśród ludzi plotek pojawiła się i taka, która mówiła o tym, iż cudowna figura została przez władze sowieckie wywieziona do jakiegoś muzeum w Kijowie.

32) Według niektórych autorów rozkradzeniu miały wtenczas ulec również wota składane latami przez wiernych u stóp cudownej figury.

33) Po raz pierwszy po wojnie niepokalanki pojawiły się w Jazłowcu dopiero w 1988 r. Wtedy też, 28 października, odprawiono tam pierwszą od lat mszę świętą. Na stałe na Podole powróciły siostry natomiast w 1991 r., najpierw do Mikuliniec, a następnie także do Buczacza i w końcu do Jazłowca.

34) Jedną z nazw bardzo starego polskiego herbu Awdaniec, przedstawiającego: w polu czerwonym srebrną łękawicę – patrz: A. Znamierowski, *Herbarz domowy. Kompendium*, Warszawa 2004.

35) Do jego budowy wykorzystywano ponoć materiał pochodzący z rozbiórki starego zamku.

36) U części autorów mowa jest o niskiej kondygnacji.

37) Herb Ciołek Poniatowskich umieszczony jest po heraldycznej prawej stronie, a więc na miejscu ważniejszym, niż herb Czarotorskich należący do jego żony, a mianowicie Konstancji z domu Czarotorskiej.

38) Zwany też Pogonia.

39) Kawalerem tego najstarszego polskiego orderu był bowiem Stanisław Poniatowski – patrz: *Za Ojczyznę i Naród. 300 lat Orderu Orła Białego. Wystawa w Zamku Królewskim w Warszawie 9 listopada 2005 – 31 stycznia 2006*. Scenariusz, układ katalogu i wystawy A. Szczecina-Berkan, T. Jeziorowski, Warszawa 2005; K. Filipow, *Order Orła Białego 1704, 2005*, Białystok 2005. Warto też tutaj zauważyć, iż praktycznie we wszystkich dotychczasowych przewodnikach element ten funkcjonuje błędnie jako bliżej nieokreślona „dewiza”.

40) Pierwotnie wieża ta miała cztery kondygnacje.

41) Urodził się w 1535, a zmarł po 1591 r. Pochodził z rodziny mieszczańskiej z Sandomierza. Już jako młody chłopiec wchodził w skład kapeli dworskiej Zygmunta II Augusta. Specjalizował się w grze na różnych instrumentach dętych. Po zakończeniu służby na dworze zamieszkał najpierw w Sandomierzu, a potem w Pińczowie i Miechowie. Do Krakowa powrócił w 1586 r., gdzie pełnił obowiązki muzyka nadwornego ówczesnego kanclerza i hetmana wielkiego koronnego Jana Zamojskiego. Jedynym dziełem Gomółki zachowanym do naszych czasów oraz źródłem jego sławy jest zbiór kompozycji zatytułowany: „Melodie na psalterz polski” wydany w Krakowie w 1580 r. Losy kompozytora po 1591 r. nie są znane. Miał syna Michała, który był dyrygentem kapeli dworskiej na dworze wspomnianego już wcześniej Hieronima Jazłowieckiego w Jazłowcu, w którym przebywał aż do swej śmierci w 1609 r. Być może więc, iż wraz z nim do Jazłowca trafił też jego ojciec Mikołaj. Warto też tutaj wspomnieć, iż według części autorów w podominikańskim kościele w Jazłowcu spoczywa właśnie Michał, a nie Mikołaj Gomółka. Ten pierwszy bowiem z całą pewnością zmarł w Jazłowcu. Ponadto według części historyków sztuki stan zachowania tego obiektu uniemożliwia jednoznaczne stwierdzenie, iż jest to epitafium.

42) Najciekawsze nagrobki to: Józefa Łukasiewicza (zmarłego w 1906 r.), Zofii Babicz (zmarłej w 1896 r.), Tadeusza Piernikowskiego (zmarłego w 1928 r.) z piękną figurą anioła, Wiktorii Wereszyńskiej, Józefa Krapochwili (zmarłego w 1863) mający postać kanelowanej kolumny, Marcina i Józefa Tyszkowskich herbu Gozdawa (zmarłych, odpowiednio, w 1858 i 1881 r.) oraz neogotycki nagrobek zmarłego w 1930 r. Piotra Kiclera.

43) Po ukraińsku: Peredmistia.

Wszystkie fotografie autorstwa Aleksandra Smolińskiego. □

Aleksander Smoliński

Kresowe pułki kawalerii Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej oraz ich nazwy i tradycje (II)

Wspomniany wcześniej rozkaz Ministerstwa Spraw Wojskowych z 5 sierpnia 1919 r. o zmianie numerów i nazw pułków kawalerii dawniej 4 Dywizji Strzelców Polskich gen. podporucznika Żeligowskiego dotyczył także 6 Pułku Ułanów mjr. Kownackiego. Zgodnie z jego postanowieniem należało połączyć go ze znajdującym się wtenczas w nie najlepszym stanie organizacyjnym i zaopatrzeniowym oraz słabym liczebnie, krajowym, 6 Pułkiem Ułanów Jazdy Lwowskiej. Z obydwu tych oddziałów miał powstać nowy **6 Pułk Ułanów Kaniowskich**. Jego kadre dowódczą należało utworzyć wydzielając po 50% oficerów z obydwu pułków. Decyzja ta wywołała rozgoryczenie znacznej części oficerów służących do tej pory pod rozkazami mjr. Kownackiego. W związku z tym wraz ze swym dawnym dowódcą prosili oni o przeniesienie do innych oddziałów opartych na tradycji I i II Korpusu Polskiego⁴³. Powyższej reorganizacji miano dokonać na froncie. Dlatego też został on przetransportowany koleją do Kołomyi, do miejsca postoju 6 Pułku Ułanów Jazdy Lwowskiej.

Dodać tutaj należy, iż również w przypadku tego oddziału nastąpiły pewne komplikacje z jego nazwą. W Dodatku Tajnym do Dziennika Rozkazów Wojskowych z 11 września 1919 r. błędnie nazwano go bowiem **6 Pułkiem Ułanów Kresowych**. Tę ewidentną pomyłkę prostował rozkaz Ministerstwa Spraw Wojskowych z 25 października zamieszczony w Dodatku Tajnym do Dziennika Rozkazów Wojskowych z 19 listopada 1919 r. Ostateczne jej zatwierdzenie, tym razem już w prawidłowym brzmieniu, nastąpiło na mocy rozkazu Ministerstwa Spraw Wojskowych z 31 stycznia 1920 r. opublikowanym w Dzienniku Rozkazów Tajnych z 27 lutego tego roku.

Tymczasem walczący do tej pory na obszarze Galicji Wschodniej z wojskami Ukraińskiej Armii Halickiej 6 Pułk Ułanów Jazdy Lwowskiej od wiosny 1919 r. przeżywał ogromne trudności. Obok braku koni problem stanowiły również niskie stany liczebne szwadronów oraz znaczny niedobór broni i umundurowania. Wspomniane powyżej walki poszczególnie pododdziały pułku toczyły zimą i wiosną 1919 r. pod Lubaczowem, Rawą Ruską, Niemirowem, Krakowcem i Jaworowem oraz Pliszowicami i Bursztynem, docierając w walkach aż po Zbrucz oraz do Borysławia i Stryja. W ich efekcie 22 kwietnia tego roku oddział otrzymał nazwę „Jazdy Lwowskiej”.

Dnia 28 sierpnia, zgodnie z rozkazem dowództwa Frontu Galicyjsko-Wołyńskiego, 6 Pułk Ułanów Jazdy Lwowskiej przez Chodorów i Stanisławów odjechał ze Stryja do Kołomyi. Na przejętym od Rumunów Pokuciu pełnił uciążliwą i wyczerpującą służbę patrolową kontrolując polsko-rumuńskie pogranicze oraz przeprowadzał akcje rozbrajania okolicznych wsi, odbierając ludności cywilnej broń, amunicję oraz ekwipunek i sprzęt wojskowy, który trafił w jej ręce podczas „dzikiej” demobilizacji dawniej armii rosyjskiej jesienią 1917 r. Tam też



Pomnik ku czci poległych stojący na dziedzińcu koszar 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich

11 września złączono w jeden oddział dawne 6 Pułk Ułanów Jazdy Lwowskiej oraz 6 Pułk Ułanów mjr. Kownackiego.

Materiały wkład tego ostatniego w rozwój nowego pułku był stosunkowo niewielki, zwłaszcza jeżeli chodzi o konie oraz rzędy końskie. Jako swe najważniejsze dziedzictwo wniósł on jednak tradycję związaną z bitwą pod Kaniowem stoczoną z Niemcami 11 maja 1918 r., walkami pod Jazłowcem oraz na Wołyniu latem 1919 r. Znalazło to odbicie w jego nazwie oraz w duchu i ostatecznie całkowicie zdominowało dokonania pułku krajowego⁴⁴. Na tym tle takie jej brzmienie wydaje się być ze wszech miar uzasadnione. Dowódcą nowego pułku został jednak dotychczasowy dowódca 6 Pułku Ułanów Jazdy Lwowskiej, a mianowicie pochodzący z byłej armii austro-węgierskiej płk Zdzisław Kostecki, który dowodził nim jednak tylko do października 1919 r., kiedy to objął dowództwo 2 Brygady Jazdy.

Pomimo to okoliczności, w jakich doszło do sformowania 6 Pułku Ułanów Kaniowskich spowodowały powstanie wzajemnej nieufności wśród kadry oficerskiej oraz podoficerskiej tej formacji⁴⁵. Nie sprzyjało to budowaniu jego nowego esprit de corps. Jednocześnie przewidywaniu tych uprzedzeń nie sprzyjały braki materiałowe, z jakimi oddział ten borykał się jeszcze przez długi czas. Wszystko to spowodowało, iż na początku października 1919 r. w Naczelnym Dowództwie Wojska Polskiego pojawił się nawet niezrealizowany jednak projekt jego rozwiązania, przy czym jako główną motywację takiego kroku podawano brak koni.

Ostatecznie jednak, po zakończeniu wszystkich czynności reorganizacyjnych, pomiędzy 6 a 9 paździer-

nika 1919 r. 6 Pułk Ułanów Kaniowskich został przetransportowany na front w okolice Czortkowa i Trembowli, gdzie nad Zbruczem pełnił służbę patrolową podlegając dowódcy 12 Dywizji Piechoty. W następnym roku pułk wziął udział w kolejnym etapie wojny polsko-bolszewickiej, w tym także w słynnej „wyprawie kijowskiej”, często pełniąc mozolną i wyczerpującą ludzi i konie oraz mało efektywną służbę kawalerii dywizyjnej.

Po zwycięskim zakończeniu wojny polsko-sowieckiej, od maja 1921 r., aż do 1939 r. 6 Pułk Ułanów Kaniowskich wraz ze swoją Kadrą, a potem ze Szwadronem Zapasowym stacjonował w Stanisławowie, a więc na terenie ówczesnej Małopolski Wschodniej, która stanowiła część dawnych Kresów Południowo-Wschodnich z okresu istnienia Rzeczypospolitej Obojga Narodów⁴⁶⁾. Okoliczność ta oraz fakt polegający na tym, iż przez cały okres swoich walk „o niepodległość i granice” pułk walczył najpierw z Ukraińcami, a potem z Armią Czerwoną na Podolu oraz na Ukrainie i Wołyniu spowodował, że może być zaliczany do „kresowych” pułków kawalerii Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej.

Jednak w przeciwieństwie do opisanego poprzednio 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich nie wykształcił on aż tak rozbudowanych form swoich związków z Kresami Południowo-Wschodnimi. Natomiast ich całkowity koniec nastąpił w efekcie wspomnianych już wcześniej wydarzeń związanych z kampanią jesienną 1939 r., przy czym szlak wojenny obydwu omawianych tutaj pułków, wskutek walk w składzie tych samych związków, był bardzo podobny.

Poza 14 i 6 Pułkami Ułanów, z różnych powodów z Kresami Południowo-Wschodnimi związane były także inne pułki kawalerii Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej. Tak było choćby w przypadku stacjonującego w Białokrynicy koło Krzemieńca **12 Pułku Ułanów Podolskich**⁴⁷⁾, który starał się nawiązywać do dziejów swego poprzednika z czasów Księstwa Warszawskiego, a mianowicie do sformowanego w 1809 r. na Podolu 12 Pułku Ułanów i jego słynnego dowódcy płk. Gabriela Ryszczewskiego. Miał on też antenatów znacznie świeższej daty, a mianowicie 7 Pułk Ułanów III Korpusu Polskiego⁴⁸⁾. Żołnierzy pułku starano się wychowywać „w tradycji kresowej. Ułanom wpajano szlachetne i patriotyczne wartości. W szczególności: koleżeństwo i przywiązanie do pułku”.

Ponadto do niespotykanych w innych pułkach sytuacji należał zwyczaj będący następstwem faktu, iż koszar „Ułanów Podolskich” były najbardziej na wschód wysuniętym garnizonem Wojska Polskiego. Wraz z innymi okolicznościami wynikającymi z napiętych w okre-

sie międzywojennym stosunków Rzeczypospolitej Polskiej z Sowietami, powodowało to istnienie realnego zagrożenia nagłą napaścią nieprzyjaciela⁴⁹⁾. Wymagało to od każdego żołnierza przygotowania na wszelkie ewentualne zagrożenia z zewnątrz. Dlatego też zarówno oficerowie, jak i podoficerowie oraz ułani musieli być cały czas gotowi do podjęcia działań bojowych. Stąd też każdy ułan, jak na dobrego kresowego żołnierza przystało, miał broń zawsze przy sobie i nigdy się z nią nie rozstawał. Bowiem po zakończeniu zajęć i ćwiczeń broń nie była oddawana do magazynów, lecz w nocy znajdowała się w ułańskich salach sypialnych. Takie stałe pogotowie wytwarzało w żołnierzach pewną spójność i czujność.

Ponadto o zaszczyt służby w tym kresowym pułku kawalerii ubiegali się przedstawiciele rodów, które jak chociażby Sobańscy, Grocholscy, Ostrowscy, Belina-Brzozowscy i inni od pokoleń związane były z dziejami Podola.

Innym elementem kresowym w 12 Pułku Ułanów Podolskich były długie ogony u koni, tak, jak to było w jeździe wojsk koronnych Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Koniec kresowych tradycji w tym pułku przyniosła mobilizacja oraz wyjazd na front w 1939 r. Pomimo swej pokojowej przynależności do Kreso-

wej Brygady Kawalerii w wojnie z Niemcami oddział uczestniczył walcząc w składzie Wołyńskiej Brygady Kawalerii. Stąd też już pierwszego dnia wojny podczas słynnej bitwy pod Mokrą, wraz z całą brygadą, dobrze zdał egzamin w walce z przeważającym technicznie i liczebnie wrogiem. Jako zwarta formacja ostatnie walki z Niemcami 12 Pułk Ułanów Podolskich stoczył natomiast 15 września podczas zakończonego niepowodzeniem i odwrotem natarcia w kierunku Mińska Mazowieckiego. Jednak poszczególne drobne jego pododdziały walczyły z Wehrmachtem oraz z Armią Czerwoną nadal, aż do ostatnich dni września, a nawet pierwszych dni października 1939 r.

Kolejnym pułkiem, w którym żywa była tradycja Kresów Południowo-Wschodnich był mający antenatów pochodzących z Armii Polskiej we Francji **6 Pułk Strzelców Konnych imienia Hetmana Wielkiego Koronnego Stanisława Żółkiewskiego**. Ważnym elementem tego etosu było jego szefostwo honorowe. Trudno było o lepszego szefa honorowego dla tego kresowego pułku kawalerii, niż był nim poległy w walce bohaterską śmiercią, z szabłą w ręku, pod Cecorą w 1620 r., a wcześniej wielokrotny zwycięzca nad różnymi wrogami Rzeczypospolitej Obojga Narodów, hetman Stanisław Żółkiewski. Słuszność tego wyboru potwierdzał również fakt, że pułk stacjonował w Żółkwi⁵⁰⁾, która



Tablica pamiątkowa szefa 6 PSK z kolegiaty w Żółkwi

w sposób nierozdzielny związana była najpierw z rodem Żółkiewskich, a potem także z Daniłowiczami i Sobieskimi. Tam też w miejscowej kolegiacie, panteonie sławy rycerstwa polskiego, poległy hetman wielki koronny znalazł miejsce wiecznego spoczynku. Świadectwem łączności pułku z postacią szefa oraz opieki, jaką otoczono kryptę z jego zwłokami może być choćby zachowana do dnia dzisiejszego i pieczołowicie odrestaurowana tablica pamiątkowa, wmurowana tam w 1937 r., w dniu święta pułkowego, czyli 20 maja. Napisano na niej⁵¹⁾:

„SWEMU SZEFOWI
HETMAN WL. K. STANISŁAWOWI
ŻÓŁKIEWSKIEMU
6. PUŁK STRZELCÓW KONNYCH
1937.”

Wydaje się, iż starania o zaakceptowanie tego szefostwa oddział rozpoczął, najprawdopodobniej, dopiero w latach 30-tych, a otrzymał je w styczniu 1937 r. Widowym znakiem tego faktu było prawo do noszenia przez oficerów i szeregowych na naramiennikach kurtek i płaszczy, zamiast dotychczasowej numeracji porządkowej, monogramów szefa w postaci splecionych inicjałów „S”, „Ż” z hetmańską buławą. Zapewne od tego też momentu żywe stały się w nim „tradycje hetmańskie”.

Już w 1937 r., podczas obchodów 20-lecia istnienia pułku, dwa pełne jego szwadrony wystąpiły w historycznych ubiorach pochodzących z epoki „skrzydlatych jeźdźców” i czasów sławy hetmana. Jeden reprezentował „chorągiew semenów straży przybocznej hetmana”, a drugi „chorągiew husarską jego znaku”. Historyczne ubiory i uzbrojenie wypożyczono z lwowskiego teatru. Urządzono też widowisko na tle żółkiewskiego zamku oraz fortyfikacji miejskich, które wypadło „wspaniale”. Ponadto podczas uroczystości państwowych i pułkowych w czasie mszy odprawianych w kolegiacie pod wezwaniem Świętego Wawrzyńca Męczennika⁵²⁾ pułk zaciągał warty honorowe przed umieszczonym w krypcie sarkofagiem kryjącym trumnę ze zwłokami swego szefa.

Poza tym wszyscy nowo przydzieleni do pułku oficerowie i podoficerowie zawodowi oraz osoby wojskowe i cywilne spoza oddziału nagrodzone prawem do posiadania odznaki pułkowej składały hołd szefowi przed jego sarkofagiem w krypcie, udając się tam w pierwszą niedzielę po przybyciu do pułku lub do Żół-

kwi. Podobnie było z rekrutami, którzy czynili to niezwłocznie po wcieleniu. W trakcie tej ceremonii trębacz grał marsza pułkowego.

Od 1937 r. w czasie każdej mszy świętej w kolegiacie oraz podczas innych uroczystości z udziałem pułku, krypta była otwierana, a szwadrony wystawiały kolejno po czterech strzelców konnych starszego rocznika, z szablami przy boku, do podnoszenia i zamykania płyty chroniącej wejście do hetmańskiej krypty. Potem strzelcy ci stawiali na posterunku honorowym w czterech jej rogach. Wówczas strzelec konny młodszego rocznika wnosił do niej płonącą świecę, gromnicę, zapaloną zawsze przez oficera służbowego pułku i stawiał ją przed tablicą pamiątkową. Po zakończeniu mszy ten sam strzelec zabierał świecę i wynosił ją z krypty oraz przekazywał oficerowi służbowemu, który ją gasił. Wtedy czterej strzelcy pełniący wartę wewnątrz krypty wychodzili na zewnątrz i zamykali do niej wejście. Dopiero wówczas pułk opuszczał kolegiatę i udawał się do pobliskich koszar.

Niestety wraz z wymarszem pułku oraz pozostałych oddziałów Kresowej Brygady Kawalerii w 1939 r. na front ten piękny i symboliczny ceremonial został bezpowrotnie przerwany i zapomniany. W ten sposób, podobnie jak to miało miejsce w przypadku poprzednio wymienionych pułków, zaginęła też kresowa tradycja kolejnego pułku kawalerii Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej.

Pułków kawalerii polskiej posiadających wybitnie kresowe dzieje, choć niekoniecznie związane z Kresami Południowo-Wschodnimi, oraz kultywujących tradycje tego typu można wymienić więcej, by wspomnieć tutaj chociażby o **10 Pułku Ułanów Litewskich** oraz o **13 Pułku Ułanów Wileńskich**. Podobnie było też z oddziałami pozostałych broni głównych, a mianowicie z pułkami piechoty i artylerii Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej. Jednakże w przypadku wszystkich tych formacji, podobnie jak to się stało z omówionymi powyżej czterema pułkami jazdy, koniec tego etosu przyniosły wydarzenia 1939 r. oraz ich dalsze konsekwencje w postaci powtórnego zajęcia obszarów Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej przez Armię Czerwoną w latach 1944–1945. W wyniku przemian, jakie potem nastąpiły wszystko uległo radykalnej zmianie. Ostatecznie też zmienił się kształt oraz źródła budowania morale i etosu służby najpierw „Ludowego” Wojska Polskiego, a potem także sił zbrojnych III Rzeczypospolitej, które z wielkim mozołem i ogromnymi trudnościami próbują na nowo budować właściwe i pożyteczne dla nich oraz jednocześnie powszechnie akceptowane przez ogół służących w armii żołnierzy tradycje.

Przypisy:

1) W poniższym materiale autor zajął się jedynie południowo-wschodnią częścią dawnych rozległych Kresów Wschodnich. Pomiędzy więc wszelkie związki istniejące w latach 1918–1939 pomiędzy poszczególnymi pułkami kawalerii Wojska Polskiego, a pozostałymi częściami Kresów.

2) Był to skutek wmiśnięcia się Moskwy w drugą połowę XVII w. w konflikt wewnętrzny Rzeczypospolitej Obojga Narodów, którym było powstanie Chmielnickiego, jakie wybuchło w 1648 r. W efekcie tego wojska koronne odniosły kilka spektakularnych choć ostatecznie niewykorzystanych zwycięstw nad armiami rosyjskimi, jak choćby w 1660 r. pod Cudnowem na Ukrainie. Takimi samymi sukcesami wojska koronne, w tym także jazda, nie mogły się już poszczycić

w drugiej połowie XVIII w., w walce z „koliwaczką” i „hajdamakami”. Podobnie było też z konfederatami barskimi walczącymi od 1768 r. na Ukrainie oraz na Podolu z wojskami rosyjskimi oraz podczas wojny w obronie konstytucji 3 maja w 1792 r.

3) Jak choćby bitwa pod Obertynem w 1531 r.

4) Przykładem takiej kampanii może być chociażby kampania podhajacka z 1698 r. oraz mająca miejsce podczas jej trwania nierozstrzygnięta bitwa pod Podhajcami stoczona 8 i 9 IX tego roku.

5) Jak choćby najprawdopodobniej najtragiczniejsza w dziejach XVII-wiecznej Rzeczypospolitej klęska cecorska z 1620 r. oraz klęska wojsk koronnych poniesiona pod Batochem w 1652 r.

6) Pamiętać jednak należy, iż Kozacy stanowili głównie pieszy komponent wojsk Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Nie wolno też zapominać o ich roli odgrywanej chociażby na Morzu Czarnym.

7) Jako przykład można podać tutaj chociażby karierę wojskową późniejszego hetmana polnego koronnego Stefana Czarnieckiego.

8) Tak było choćby na polu bitwy pod Beresteczkiem, gdzie do walki, według różnych szacunków, stanęło od 30.000 do 40.000 pospolitego ruszenia.

9) Najlepszym przykładem literatury tego typu może być choćby „Trylogia” Henryka Sienkiewicza. Walk na Kresach Południowo-Wschodnich ówczesnej Rzeczypospolitej dotyczyły natomiast dwie jej części, a mianowicie „Ogniem i mieczem” oraz „Pan Wołodyjowski”.

10) Gwoli historycznej rzetelności należy stwierdzić, iż we współczesnym Wojsku Polskim również istnieją formacje noszące kawalerskie nazwy i starające się, z różnym skutkiem, kultywować bogate tradycje tej tak zasłużonej dla polskiej historii broni. Jednak żadna z nich poza Szwadronem Kawalerii Wojska Polskiego nie ma charakteru oddziału konnego.

11) Warto jednak zauważyć, iż w ostatnich latach można zaobserwować rosnące zainteresowanie dziejami oraz stanem obecnym byłych polskich Kresów Wschodnich. Świadczy o tym chociażby ukazująca się na ten temat literatura popularno-naukowa. Nie wolno też zapominać, iż obszar ten, zarówno jego dzieje, jak znajdujący się tam dorobek kultury materialnej, stanowi również niezwykle ważny obiekt naukowych dociekań współczesnej historiografii zarówno polskiej jak i obcej.

12) Innym z nurtów było kultywowanie tradycji związanych z etosem ziem wchodzącymi niegdyś w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego.

13) Natomiast trzecią z tych formacji stanowił szwadron jazdy dywizyjnej, a mianowicie Samodzielny Szwadron Szwoleżerów rtm. Romana Węglowskiego, który już po powrocie do Polski, we wrześniu 1919 r., został wcielony do 2 Pułku Dragonów przemianowanego następnie na 2 Pułk Strzelców Konnych (wojenny), w którym stał się 3 Szwadronem. Ostatecznie, po kolejnych zmianach organizacyjnych w jeździe dywizyjnej Wojska Polskiego, oddział ten stał się częścią pokojowego 4 Pułku Strzelców Konnych Ziemi Łęczyckiej.

14) Faktu istnienia takiej formacji w ramach Sił Zbrojnych Południa Rosji ani też w walczącej w jej składzie Armii Ochotniczej nie potwierdza znana autorowi rosyjskojęzyczna literatura historyczna dotycząca tzw. „bielowo dwizenia”. Szwadronu takiego nie odnotowuje ona także w składzie jakiegokolwiek znanego autorowi zbiorczego pułku kawalerii „białych”. Tak więc jeżeli podobny szwadron rzeczywiście istniał, to formalnie nie miał prawa do takiej nazwy i funkcjonował zapewne jako jeden z wielu pododdziałów podtrzymujących podczas rosyjskiej wojny domowej tradycje któregoś z pułków kawalerii dawnej carskiej armii. Traktowano więc go jako integralną, rosyjską część ówczesnych Sił Zbrojnych Południa Rosji.

15) Stało się tak dlatego, iż oddziały, z których powstała następnie 4 Dywizja Strzelców były już wówczas integralną częścią Armii Polskiej we Francji. Stąd też podlegały one rozkazom Kwatery Głównej Wojsk Koalicyjnych. Poza tym, co najmniej w styczniu 1919 r., gen. Żeligowski uznał nad sobą zwierzchnictwo wojskowe i cywilne Józefa Piłsudskiego oraz władzę pozostałych warszawskich ośrodków polskiej władzy państwowej.

16) W dokumentach archiwalnych oraz w literaturze historycznej często spotkać można również inną nazwę tego oddziału, a mianowicie: „1 Pułk Ułanów”. Być może więc, iż tak brzmiała jego oficjalna nazwa.

17) W celu sformowania wspomnianej powyżej brygady jazdy oraz uzupełnienia stanów wchodzących w jej skład pułków tej broni zamierzano wykorzystać również przymusową mobilizację Polaków zamieszkających bądź też przebywających wtenczas w Odessie. Niestety akcja ta, pomimo podjęcia dwóch prób, a mianowicie w grudniu 1918 r. i w styczniu 1919 r., nie przyniosła oczekiwanych rezultatów.

18) Na terenie Besarabii ochotników próbowano werbować już w styczniu 1919 r., kiedy to wyjechała tam specjalna Misja Werbunkowa kierowana przez rtm. Władysława Dunin-Żuchowskiego. Jej zadaniem miało być przygotowanie uzupełnień głównie dla formacji piechoty 4 Dywizji Strzelców. Chętnych do służby w dywizji należało natomiast poszukiwać w obozach dla jeńców z armii niemieckiej i austro-węgierskiej oraz rosyjskiej, które znajdowały się wówczas na terytorium Rumunii (na Bukowinie oraz w Transylwanii i w Besarabii). Podejmowano też nawet starania, aby pozyskać jeńców Polaków z obozów rozlokowanych wtedy w Serbii i Konstantynopolu.

19) Podobnie jak to wcześniej miało miejsce w dawnej armii rosyjskiej po 1918 r. w Wojsku Polskim, oprócz 1 Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, plutony trębaczów – poza sygnalistami, czyli trębaczami pułkowymi i szwadronowymi niezbędnymi podczas walki w szyku konnym – były formacjami nieetatowymi, utrzymywanymi ze składek pieniężnych oficerów służących w danym oddziale. W pułkach kawalerii II Rzeczypospolitej tworzono je natomiast ze względu na niebagatelne znaczenie „muzyki konnej” jako wizytówki pułku oraz z uwagi na jej walory wychowawcze i wpływ na poziom morale ówczesnych kawalerzystów.

20) Polskie władze wojskowe zamierzały użyć ją bowiem w trakcie planowanej na wiosnę 1919 r. ofensywy przeciwko wojskom Ukraińskiej Armii Halickiej.

21) Najpierw dywizja została przetransportowana na teren północno-zachodniej Bukowiny, a dopiero potem do Polski.

22) Trudno jest jednak jednoznacznie stwierdzić czy Pluton Trębaczów Pułku Ułanów 1 Dywizji Jazdy grał wtenczas Mazurka Dąbrowskiego, czy też może jakąś inną pieśń, która w tym czasie spełniała podobną rolę. Bowiem aż do 1928 r. Rzeczpospolita Polska nie miała oficjalnie zatwierdzonego hymnu państwowego.

23) W kawalerii szczególnie dotkliwy był brak koni oraz siodła. Natomiast w całej dywizji brakowało umundurowania, broni i amunicji, której było: „na kilka zaledwie godzin walki”.

24) Odpoczynek ten był niezbędny, gdyż według ocen pochodzących z końca maja 1919 r. 4 Dywizja Strzelców: „pomimo zalet moralnych, ze względu na brak ludzi, broni, ubrania i pieniędzy, wielkiej wartości bojowej nie stanowi”. Natomiast w innym raporcie pochodzącym z tego samego okresu stwierdzono: „wartość bojowa 4 Dywizji Strzelców, pomimo dobrego ducha, jest nikła. Jest to bowiem efekt braku zaopatrzenia i jednolitej broni”. Należy tutaj jednak podkreślić, iż w stosunkowo najlepszym stanie znajdowało się morale kawalerii i artylerii. W każdym razie w maju 1919 r. było ono lepsze niż w pułkach piechoty znajdujących się pod rozkazami gen. Żeligowskiego.

25) Za te walki w 1921 r. sztandar 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich udekorowany został Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari.

26) Należy pamiętać, iż jej oficjalny, zatwierdzony 2 VII 1930 r. dekretem arcybiskupa lwowskiego Bolesława Twardowskiego, tytuł brzmiał jednak: „Najświętsza Maryja Panna Jazłowiecka”.

27) Popularnie zwanych „siostrami niepokalanymi”.

28) Warto tutaj też dodać, że według pułkowej tradycji głoszonej przez uczestników walk pod Jazłowcem, zapisanej zresztą w księgach klasztornych: „[...] w najkrytyczniejszej chwili walki z przeważającymi siłami wroga, nad klasztorem w Jazłowcu, w wieńcu białych obłoków, zjawiała się postać Najświętszej Marii Panny, okrywającej płaszczem klasztor. Z dłoni Jej spływały ku ziemi snopy jasno złocistych promieni, obejmujących ułanów, którzy w aureoli tych promieni, szli do decydującej szarży”. O podobnym przypadku mającym miejsce w czasie walk podczas I wojny światowej wspominali również oficerowie rosyjscy dawnej armii carskiej. Natomiast według opowiadań jednego z rosyjskich żołnierzy: „Wybieraliśmy się na klasztor kilka razy, ale za każdym razem jakaś niewidzialna siła nas powstrzymywała”.

29) Jest to aluzja do barw pułkowych ustalonych na mocy rozkazu Ministra Spraw Wojskowych z 31 VIII 1919 r., a więc już po bitwie jazłowieckiej oraz po przemianowaniu na 14 Pułk Ułanów

Kresowych, obejmujących żółte otoki na czapkach, żółte proporczyki z białym paskiem (zwanym też niekiedy żyłką) przez środek noszone na kołnierzach kurtek i płaszczy oraz na lancach, a także żółte pojedyncze lampasy na granatowych spodniach („szaserach”) od mundurów pozastawbowych u podoficerów oraz także podobne lampasy z wypustką naszywane na granatowych spodniach wieczorowych u oficerów i chorążych. W praktyce była to barwa „jasnożółta”.

30) Podczas tych walk jeden z plutonów pułku majora Plisowskiego wkroczył do Jazłowca uwalniając zarówno miasto jak i klasztor od płądrujących je ukraińskich żołnierzy.

31) Warto tutaj też dodać, iż Lwów wraz koszarami na ulicy Łyczakowskiej wyznaczono na stały garnizon 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich już 5 VIII 1919 r.

32) Na krótko przed mobilizacją, a mianowicie 7 VIII 1939 r. Najświętszą Marię Pannę Jazłowiecką odwiedził też 9 Pułk Ułanów Małopolskich, którego dowódca pułkownik Klemens Rudnicki wraz z delegacją pułku i w obecności całego jego składu osobowego złożył u stóp cudownej figury pułkowe wotum w postaci złotego ryngrafu z wizerunkiem orła oraz znajdującej się pod nim odznaki pułkowej.

33) Oficer ten poległ 26 IX 1939 r. pod Krasnobrodem w stopniu majora walcząc w szeregach 4 Pułku Strzelców Konnych Ziemi Łęczyckiej, gdzie pełnił funkcję kwatermistrza.

34) Na tym samym koniu w końcu czerwca 1919 r. przepłynął wezbrany Dniestr pod Jezupolem.

35) W literaturze można też napotkać informacje, że: „Byli to młodzi oficerowie, w zasadzie z ostatniej promocji oficerskiej z Łużkami. W ten sposób sformowany oddział, od najstarszego stopniem do najmłodszego, spowiadał się w klasztorze, przystępował do komunii św. i brał udział we wszystkich zbiorowych uroczystościach w Jazłowcu”. Ponadto: „W czasie mszy św. wszyscy żołnierze patroli przysilali zasuwkami na naramiennikach swoje stopnie wojskowe na znak, że w obliczu Patronki, Panny Jazłowieckiej, wszyscy są równi”.

36) Na ryngrafie tym miał znajdować się również fragment Modlitwy Ułana Jazłowieckiego, a mianowicie: „By zło, jak nawała rozprysło turecka – spraw to Najświętsza Panno Jazłowiecka”.

37) Był to element bardzo dobrego zwyczaju istniejącego w Wojsku Polskim II Rzeczypospolitej polegającego na tym, iż poszczególne oddziały wyróżniały w ten sposób osoby lub instytucje szczególnie zasłużone dla pułku.

38) Była to zapewne nazwa będąca pamiątką po tureckim oblężeniu zamku w Jazłowcu, które miało miejsce w 1676 r., albo też ślad po oblężeniu polskim z 1684 r., kiedy to wojska dowodzone przez Jana III odebrały go z rąk tureckiej załogi.

39) Osada ta znajdowała się w okolicach Horyńgradu pod Równem i leżała nad rzeką Horyń.

40) Ponadto w uroczystościach tych, podobnie jak to miało miejsce w latach wcześniejszych, udział wzięli także przedstawiciele 6 Pułku Ułanów Kaniowskich oraz 9 Pułku Ułanów Małopolskich i 6 Pułku Strzelców Konnych. Poza innymi łączącymi je elementami pierwsze dwa wymienione tutaj oddziały, wraz z Ułanami Jazłowieckimi, należały wtenczas bowiem do jednej brygady, a mianowicie do Podolskiej Brygady Kawalerii. Natomiast 6 Pułk Strzelców Konnych wchodził w skład Kresowej Brygady Kawalerii.

41) Piszącemu te słowa nie udało się nigdy natrafić na żadną informację, która mogłaby potwierdzić fakt występowania takich szabel. Znane są natomiast, choć stosunkowo rzadkie, XX-wieczne szable z wizerunkami Matki Boskiej Częstochowskiej. Nie wyklucza to jednak ostatecznie istnienia wspomnianych powyżej szabel.

42) Natomiast do 1925 r. pułk obchodził swe święto pułkowe 8 grudnia, czyli w dniu kościelnego święta Najświętszej Marii Panny Jazłowieckiej.

43) Mjr Włodzimierz Kownacki przeniósł się wtenczas do 12 Pułku Ułanów Podolskich. Początkowo jednak oficerowie ci znaleźli się w dyspozycji Generalnego Inspektora Jazdy. W praktyce oznaczało to, że przez pewien czas znajdowali się poza przydziałem służbowym do konkretnego pułku. Trudno jednak jednoznacznie określić jak w opisywanym tutaj przypadku wyglądał problem prawa do barw pułkowych, a to był właśnie jeden z głównych powodów próśb o przeniesienie. Najprawdopodobniej oficerów tych przed uzyskaniem nowego przydziału służbowego obowiązywało noszenie barw ogólnokawalerskich. Nie wykluczone też, że za-

chowali oni barwy noszone do tej pory w 6 Pułku Ułanów 4 Dywizji Strzelców Polskich.

44) Zupełnie inaczej postąpiono natomiast z barwami pułkowymi. Zachowano bowiem dotychczasowe barwy 6 Pułku Ułanów Jazdy Lwowskiej, a więc błękitne proporczyki z białą żyłką i błękitne otoki. Takie same – błękitne – pozostały również wypustki oraz lampasy i wypustki na spodniach. Tymczasem w 6 Pułku Ułanów mjr. Kownackiego na kołnierzach kurtek i płaszczy noszono proporczyki białe z niebieskim kątem. Natomiast otoki na czapkach, wypustki oraz wypustki i lampasy na spodniach były białe.

45) Pamiętać bowiem należy, iż poza faktem, że oficerowie i podoficerowie ci wyrosli w zupełnie innych „szkołach” wywodzących się z dwóch różnych państw zaborczych, to jeszcze na dodatek podczas I wojny światowej byli dla siebie wrogami. Powodowało to powstawanie licznych animozji i uprzedzeń oraz znacznie utrudniało proces scalania i ujednolicania armii. Stąd też w przypadku jazdy Wojska Polskiego początkowo starannie unikano łączenia w jednym pułku tradycji wywodzących się z różnych armii i różnych polskich formacji wojskowych z lat I wojny światowej, jak choćby legionowych. Podobne problemy dotyczyły zresztą wtenczas także innych broni Wojska Polskiego. Warto tutaj też podkreślić, iż powstanie 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich oraz 6 Pułku Ułanów Kaniowskich wzmacniało w jeździe Wojska Polskiego wpływy organizacyjne i tradycje przyniesione do polskich sił zbrojnych przez oddziały posiadające proveniencję byłych Korpusów Polskich w Rosji, a pośrednio również byłej armii rosyjskiej.

46) Początkowo jednak oddział kwaterował w okolicznych wsiach i stopniowo, w miarę remontu przyznanych mu obiektów koszarowych i stajni, przechodził do stanisławowskich koszar.

47) Jego Kadra, a następnie Szwadron Zapasowy stacjonowały natomiast w Zamościu.

48) Pierwotnie, po wydzieleniu się żołnierzy Polaków z formacji kawalerii gwardii oraz z 11 Dywizji Kawalerii dawnej armii rosyjskiej, była to „1 Chorągiew Kirasjerów Polskich” szybko rozwinięta w „1 Dywizjon Pułku Kirasjerów Polskich” przemianowany następnie na „2 Pułk Strzelców Konnych”, a 7 III 1918 r. na „5 Pułk Ułanów”, by ostatecznie 20 IV tego roku stać się „7 Pułkiem Ułanów”, dowodzonym wtenczas przez płk. Henryka Kuncmana.

49) Sytuacji takiej potencjalnie mógł sprzyjać również fakt obecności po drugiej stronie granicy, na obszarze Kijowskiego Okręgu Wojskowego, wielkich i silnych mas „czerwonej konnicy”, która mogła stanowić realne i bardzo poważne zagrożenie dla formacji Wojska Polskiego stacjonujących na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Z faktów tych strona polska doskonale zdawała sobie sprawę.

50) Pułk stacjonował tam przez cały okres międzywojenny wraz z Kadra i następnie ze swym Szwadronem Zapasowym.

51) Wykonano ją z płyty wyciętej z czarnego marmuru w kształcie leżącego prostokąta o wymiarach 60 x 45 cm. Na niej umieszczono inskrypcje wykonane majuskulą z regularnymi, kutymi wklęsło i złożonymi literami wysokości od 4 do 5,5 cm. W czasach sowieckich została ona uszkodzona, o czym świadczą liczne pęknięcia, co spowodowało jej częściową rekonstrukcję przeprowadzoną w roku 1992 przez polskich konserwatorów.

52) Pierwotnie ta świątynia parafialna fundacji hetmana Stanisława Żółkiewskiego z 1620 r., od 1742 r. kolegiata, miała wezwanie Królowej Niebios oraz Świętych Wawrzyńca i Stanisława Biskupa. W okresie międzywojennym spełniała ona także rolę kościoła garnizonowego. □

**Zarząd Główny informuje,
że w najbliższych tygodniach ukaże
się Kalendarz Lwowski 2009 (cena
około 12 zł) i okolicznościowy medal
Towarzystwa z okazji 20-lecia (cena
około 35-40 zł). Zamówienia proszę
kierować na adres Zarządu Głównego.**

UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW

Alfred Janicki

Forum Organizacji Kresowych i Kombatanckich

W dniach 17–18 maja 2008 r. w Warszawie odbyła się Sesja Naukowo-Historyczna oraz Forum Organizacji Kresowych i Kombatanckich, w której uczestniczyli naukowcy historycy i działacze z Polski, Ukrainy i Rosji. Tematem były sprawy związane z 65. rocznicą ludobójstwa ludności polskiej przez OUN-UPA. Z Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich uczestniczyli: Ryszard Orzechowski, Alfred Janicki, Józef Tarniowy, Wojciech Szydłowski oraz Witold Listowski.

Myślę, że warto będzie opublikować wystąpienia poszczególnych referentów, gdyż do tej pory nie spotkaliśmy się z tak wyczerpującym ujęciem tej problematyki.

Szczególnie gorąco zostały przyjęte wystąpienia uczestników z Ukrainy i Rosji (prof. zw. Juryj Szyłowcew – „Cywilna ludność ukraińska oraz jeńcy radzieccy ofiarami OUN-UPA”, prof. Adolf Kondracki – „Problematyka OUN-UPA we współczesnej literaturze naukowej i popularno-naukowej na Ukrainie”, mgr Oksana Pietruszewicz – „Współdziałanie ludności polskiej z partyzantami radzieckimi w obronie Polaków przed formacjami OUN-UPA na Wołyniu w latach 1943–1944”).

Z ogromnym zainteresowaniem wysłuchaliśmy referatów prof. Ryszarda Szawłowskiego „banderowskie ludobójstwo w świetle prawa międzynarodowego” oraz prof. zw. Bogumiła Grotta „Nacjonalizm – doktryna Dmytra Doncowa”.

Osobiście przyjąłem z zadowoleniem wystąpienia prof. Józefa Wysockiego, który dokonał szczegółowej analizy „Teczek edukacyjnych Instytutu Pamięi Narodowej”, gdyż było to kontynuacją mojego wystąpienia na ten temat w dniu 15 grudnia 2007 r. na posiedzeniu Komitetu Budowy Pomnika Ofiar OUN-UPA.

Pani dr Lucyna Kulińska postawiła pytanie do zebranych i starała się na nie odpowiedzieć: „Dlaczego Polacy tak mało wiedzą o kresowych zbrodniach OUN-UPA?”.

W drugim dniu obrad skupiliśmy się nad głównymi problemami ruchu kresowego i kombatanckiego. W wyniku bardzo burzliwej dyskusji postanowiliśmy powołać Radę Naczelną Forum Organizacji Kresowych i Kombatanckich. Obaj z p. Orzechowskim reprezentujemy nasze Towarzystwo w Radzie Naczelnej.

W dyskusji poruszyłem w telegraficznym skrócie następujące problemy:

- Stosunek polskich eurodeputowanych do inicjatywy potępienia zbrodni OUN-UPA

- Formy wypełnienia luki między FORUM, a spotkaniami w terenie – chodzi o konkretne działania w środowiskach, np. spotkania z nauczycielami, organizowanie wystaw tematycznych, msze św. w intencji pomordowanych Polaków, pomniki, tablice, publikacje w lokalnej prasie, czy wreszcie wystąpienia w lokalnym radiu i telewizji.

- Nie żądać od władz organizowania ww. forum, lecz czynić to samemu. □

Stanisław Czerkas

Religijne i duchowe bogactwo Kresów

Jako kresowianie jesteśmy wdzięczni tym osobom i organizacjom, które pomagają nam utrwalić w naszej pamięci miejsca kultu religii chrześcijańskiej na Kresach w latach naszego dzieciństwa i młodości.

Dzięki inicjatywie Krystyny Rostockiej, prezesa Stowarzyszenia Wspólnota Polska oddział w Opolu, przy współpracy Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu, TMLiKPW oraz Związku Potoczian, 5 marca br. w galerii biblioteki odbyło się otwarcie wystawy fotografii autorstwa znanego już nam Stanisława Wierzgonia „Katedry i Sanktuaria Kresowe”, która w marcu ubiegłego roku była reprezentowana w Paryżu oraz Alicji Zbyryt z Brzegu, fotografie której również prezentowały obiekty sakralne i budowle historyczne. Ogólny tytuł wystawy – Reminiscencje Kresowe. Ziemie te po 1945 r. zostały przyłączone do Białorusi, Litwy i Ukrainy. W otwarciu wystawy wzięło



Obecni w skupieniu słuchają pieśni „Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa”

udział około 100 osób – kresowian, młodzieży i mieszkańców Opola.

W otwarciu wystawy wzięł udział przedstawiciel młodego pokolenia Tomasz Łozowicki, który wykonał kilka pieśni patriotycznych i kościelnych, w tym „Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa”, za którą otrzymał gorące brawa. Odbyły się spotkania z autorami zdjęć Alicją Zbyryt i Stanisławem Wierzgoniem. Opowiadając o swych podróżach na Kresy wspominali o przyjacielskich spotkaniach z Polakami i Ukraińcami.

Zwiedzając wystawę spotykałem zwiedzających w niedużych grupach przed stoiskiem ze zdjęciami, które łączyły ich wspólnie. Wspominano o pierwszej komunii, ślubie, chrzcie dzieci, pożegnaniach swoich bliskich. Dzięki wystawie kresowianie Ziemi Opolskiej mogli powrócić we wspomnieniach do swych rodzinnych stron. Korzystajmy jak najdłużej, przybliżając młode pokolenia kresowian do swych kresowych korzeni. Oddziały TMLiKPW, zapraszajcie do swych miejsc pobytu na podobne wystawy, organizujcie spotkania z młodzieżą. W nich nasza NADZIEJA.



Otwarcie wystawy przez Krystynę Rostocką – prezesa Stowarzyszenia Wspólnota Polska oddział w Opolu

Wacław Baczyński

Wiosenny transport z pomocą humanitarną

Nigdy nie jest tak, żeby człowiek czyniąc dobrze drugiemu, tylko sam był dobroczyńcą, jest jednocześnie obdarowany tym, co ten drugi przyjmuje z miłością

Jan Paweł II

Częstochowa, Lwów, Złoczów, Tarnopol, Jezierna, Husiatyn, Czortków, Łosicze, Skala Podolska – taką trasę przebył transport pomocy humanitarnej Częstochowskiego Oddziału TMLiKPW w dniach 10–15 marca 2008 r. Dary, które wiozł, były przeznaczone dla rodzin polskich, a odbiorcami były osoby indywidualne we Lwowie i parafia rzymskokatolicka pw. św. Antoniego z Padwy w Łosiczu. Przedświąteczne paczki żywnościowe otrzymali nasi rodacy zamieszkujący we Lwowie, zgodnie ze sporządzoną listą osób szczególnie potrzebujących takiej pomocy. Natomiast mieszkańcy dużej wioski Łosicze byli obdarowani odzieżą, obuwem, środkami czystości. Dla dzieci były zabawki i książki. Powód do satysfakcji miał proboszcz powyższej parafii ks. Józef Czarnik, którego marzenie o klasie informatycznej w szkole sobotnio-niedzielnej spełniło się – otrzymał bowiem 10 komputerów w komplecie jako dar od Zakładu Energetycznego ENION w Częstochowie, za co wyraził serdeczne „Bóg zapłać” dyrektorowi naczelnemu panu Krzysztofowi Pubratowi, który ma, jak się okazało, korzenie kresowe. Również szkoła nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie otrzymała od Szkoły Podstawowej nr 33 w Częstochowie kilkadziesiąt nowych podręczników z różnych przedmiotów dla klas I–IV. Pomoże to lwowskim polskim rodzinom tych uczniów zaoszczędzić tak skromne środki finansowe w domowych budżetach. Trzeba nadmienić, że częstochowianie bardzo hojnie zareagowali na apel Zarządu



Fot. Jerzy Turkiewicz

Oddziału TMLiKPW, bowiem wszystkich darów było prawie 3,5 tony – resory samochodu ledwo ten ciężar wytrzymały.

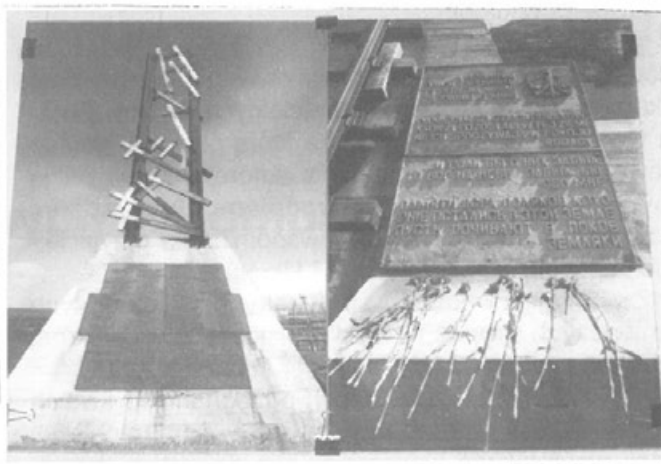
Był to kolejny już 43 transport z taką humanitarną pomocą. W zbliżające się 20-lecie Oddziału, które przypada w 2009 r. pragniemy podsumować liczbą 45 transport. Bądźmy dobrej myśli, że tak właśnie uda się zrealizować te szlachetne przedsięwzięcia. □

Stanisław Czerkas Wyspy Pamięci

4 kwietnia br. w muzeum im. Jana Dzierżonia w Kluczborku, przy udziale Związku Sybiraków Koła Terenowego w Kluczborku, otwarto wystawę „Wyspy Pamięci” ze zbiorów Muzeum Historii Rozwoju Okręgu Norylskiego w Rosji. Wystawa poświęcona jest martyrologii narodu polskiego w latach 1939–1957. W lipcu 1935 r. w Moskwie Rada Komisarzy Ludowych wydała rozporządzenie o budowie kombinatu niklowego. Budowę powierzono Gułagowi NKWD. Powstaje obóz Noryl-lag. W 1939 r. powstała decyzja o powstaniu przyszłego miasta. Największa liczba Polaków została deportowana na Syberię z Kresów Wschodnich, po zagarnięciu tej części Polski, w czterech wielkich deportacjach: 10 lutego, 13 kwietnia i 20 czerwca 1940 r. oraz 21 czerwca 1941 r. Liczba więźniów wzrastała stale aż do śmierci Stalina w 1953 r. i osiągnęła około 70000 osób.

W latach 1948–1954 istniał w Norylsku również obóz specjalny nr 2 „szczególnie niebezpiecznych antypaństwowych przestępców” Polaków. W szczególnie ciężkich warunkach więziono tu 20000 osób. Po śmierci Stalina latem w obozie wybuchło powstanie, krwawo stłumione przez władze. W 1954 r. obóz zlikwidowano.

Norylska Golgota to kompleks pamięci u podnóża góry Schidta na miejscu pierwszego oficjalnego cmen-



tarza więźniów chowanych w zbiorowych mogiłach. W 1990 r. dzięki inicjatywie Stowarzyszenia Memoriał i pracowników norylskiego Muzeum odbył się I Tydzień Pamięci Ofiar Represji Politycznych. 28 lipca 1996 r. został odsłonięty pomnik poświęcony wszystkim Polakom, którzy zginęli w obozach stalinowskich, według projektu polskiego artysty Stanisława Gerady. Na betonowej podstawie wyrastającej z ziemi pną się w niebo tory kolejowe podnosząc w górę drewniane krzyże i podkłady kolejowe. Drewniane krzyże, owinięte drutem kolczastym, wznoszą dusze zmarłych do nieba. Niechaj pamięć o nich pozostanie w sercach polskich pokoleń na stałe. □

Konkurs „Lwów zawsze wierny”



Otwarcie konkursu – przemawia Przewodniczący Komisji Konkursowej prezes Oddziału TMLiKPW w Częstochowie Wacław Baczyński. Obok z prawej strony dyrektor Gimnazjum nr 21 Jacek Rudolf, z lewej członek Zarządu Jerzy Turkiewicz i Zbigniew Białas

2.04.2008 r. w Gimnazjum nr 21 im. Orłąt Lwowskich w Częstochowie odbył się konkurs powiatowy „Lwów – zawsze wierny” pod honorowym patronatem Prezydenta Miasta Częstochowy, organizowany w ramach przygotowań do uroczystości związanych z poświęceniem sztandaru szkoły. Impreza miała na celu zainteresowanie uczniów historią Lwowa, rozbudzanie patriotyzmu i propagowanie wśród młodzieży pozytywnych wzorców Orłąt Lwowskich.



Zwycięzcy konkursu uczennica Gimnazjum nr 21 im. Orłąt Lwowskich Karolina Sochacz i Agnieszka Wąs

Południowo-Wschodnich: pan Wacław Baczyński, pan Zbigniew Białas i pan Jerzy Turkiewicz. Uczniowie zmierzli się z czterema rodzajami zadań w formie testu z historii Lwowa, testu ze znajomości zabytków miasta, wyznaczali odległości na mapie Lwowa, odpo-

wiadali ustnie na pytania z geografii tego regionu oraz wykazali się znajomością postaci Polaków związanych z miastem.

I miejsce zajęło Gimnazjum nr 21 i uczennice Karolina Sochacz i Agnieszka Wąs.

II miejsce Gimnazjum nr 12 i uczniowie Karolina Olczyk i Adrian Orłowski.

III miejsce w konkursie zajęło Gimnazjum nr 12 i uczniowie Julia Jankowska i Patrycja Poniatowska.

Uczniów Gimnazjum nr 12 przygotowywał pan magister Radosław Budzynowski.

Wszyscy uczestnicy otrzymali dyplomy za udział w konkursie oraz nagrody książkowe dla swoich szkół, a zwycięzcy nagrody rzeczowe i wspaniałe albumy

„Tam gdzie Lwowskie śpią Orłęta” ufundowane przez Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Konkurs został przygotowany przez nauczycielkę historii i wiedzy o społeczeństwie panią magister Bogumiłę Kogut, nauczycielkę-bibliotekarkę panią magister Bożenę Policińską i nauczyciela geografii i fizyki pana magistra Szymona Kwapisiewicza. Konkurs spełnił oczekiwania organizatorów, bo spotkał się z dużym zainteresowaniem innych szkół, a cele jakie zostały przed nim postawione zostały osiągnięte.

dyrektor mgr Jacek Rudolf,
mgr Bogumiła Kogut,
mgr Bożena Policińska,
mgr Szymon Kwapisiewicz

Adam Fornal

„Święcone” w TMLiKPW Oddział Bolesławiec



W dniu 29 marca 2008 r. o godz. 11 w siedzibie „Domu Dziennego pobytu” w Bolesławcu odbyła się uroczystość „Święconego”, na które przybyło 40 członków naszego Oddziału oraz zaproszeni goście: ks. prałat senior Edward Bober, ks. prałat senior Władysław Karwacki, płk Antoni Swierzewski. Poświęcenia pokar-

mów dokonał ks. prałat Edward Bober podkreślając wartość i znaczenie uroczystości. Sam bowiem pochodzi z obecnego województwa rzeszowskiego, jednak przed wojną było to województwo lwowskie. Uroczystość zakończyła się wspomnieniami z minionych lat oraz śpiewami lwowskich piosenek. □

Janina Oparowska

A ja zawsze chcę powracać do Lwowa...

Tyle miast na tym pięknym Bożym świecie
tyle dróg
z różnych stron do nich prowadzą –
moje miasto
zawsze bliskie – choć daleko przecież
moja droga
na wschód – do niego mnie wiedzie.

To miasto
tak niezwykle – wciąż historią żyje
i tego co polskie
w tym mieście – nie da się zatracić –
to miasto
to Lwów – od wieków polskość w sobie kryje
i dlatego
zawsze pragnę tam powracać.

I chociaż
upłynęło już lat tyle od czasu
gdy opuścić Lwowską nam kazano
to mimo
dotkliwych i tak twardych dotknięć losu
pamięci i tęsknoty
wyrwać z naszych serc nie zdołano.

Wiem
że od tego miasta mnie dzieli
droga niełatwa
prawie nie do pokonania – więcej niż półwiekowa –
ale ja
mimo granic w czasie i przestrzeni
zawsze pragnę
powracać do mojego miasta Lwowa... □

VI Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy TMLiKPW – Szczawno Zdrój, kwiecień 2008

Prezes ZG TMLiKPW Andrzej Kaminski otwiera kolejny Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Towarzystwa. W prezydium Zjazdu: wiceprezes ZG TMLiKPW Danuta Śliwińska, prezes oddziału wałbrzyskiego Towarzystwa (gospodyni Zjazdu) Roma Stach i burmistrz Szczawna Zdroju Tadeusz Włazlak.



Sala obrad – delegacja oddziału wrocławskiego Towarzystwa.



Pracę rozpoczynają komisje zjazdowe: Wyborcza, której przewodniczy prezes oddziału lubelskiego TMLiKPW Władysław Stążka...



W przerwie obrad Zjazdu – aby rozweselić nazbyt poważnych delegatów – wystąpił z lwowską piosenką, poważną i batiarską, oczywiście Adaś Żurawski (akompaniował mu Andrzej Jaworski). I udało mu się, o czym świadczą uśmiechnięte twarze prezesa Kaminskiego i sekretarza Jerzego Czyżyckiego!

...i Komisja Uchwał i Wniosków, której przewodniczy prezes krakowski Stanisław Stasiński.



Koniec VI Zjazdu TMLiKPW. Wybrano nowe władze, uchwalono nowy program działalności. Pozostało tylko zrobienie sobie pamiątkowego zdjęcia zjazdowego z nowo wybranymi władzami Towarzystwa.

Do spotkania za cztery lata!



Fot. Marian Grynewicz

Janusz Sekulski

Kolejny transport darów

Gnieźnieński Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich nie pozostawił bez pomocy przed świętami wielkanocnymi rodaków na Wschodzie. Na Ukrainę dotarł kolejny transport darów.

W dniach od 6 do 9 marca gnieźnieńscy „lwowiacy” w pięcioosobowym składzie z prezesem Januszem Sekulskim przebywali z pomocą charytatywną u rodaków w Strzelczkach, Krasowicach i we Lwowie. Pobyt u Polaków rozpoczęliśmy od polskiej szkoły w Strzelczkach. Dostarczyliśmy tam zebrane przez gnieźnieńską młodzież przybory i pomoce szkolne oraz książki. Ponadto w szkole pozostawiliśmy słodycze, zabawki, nowe obuwie i środki czystości. Odzież, buty i żywność dowieźliśmy również do parafii w Strzelczkach.

Na nocleg pojechaliśmy do pobliskich Krysowic, gdzie siostry zakonne prowadzą między innymi ośrodek pielgrzymy oraz dom pomocy dla okolicznych mieszkańców, głównie dzieci i młodzieży. Tam również przekazaliśmy duże ilości butów, odzieży, środków czystości i trwałej żywności (kasze, konserwy, słodycze). Rano po mszy świętej w Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej wyruszyliśmy do Lwowa. We Lwowie gnieźnieński Oddział ma pod opieką dwanaście biednych rodzin. Dla nich przygotowaliśmy paczki świąteczne z żywnością, słodyczami, środkami czystości. Do każdej paczki dołączyliśmy po 10 euro. Dary te podobnie jak przy każdej naszej wizycie biednym rodzinom przekazały siostry Józefitki prowadzące we Lwowie dom pomocy dla Polaków. Biedne dzieci korzystają tam z posiłków i pomocy w nauce.

U sióstr we Lwowie pozostawiliśmy największą ilość darów, duże ilości nowej odzieży i butów, słodycze,



Fot. Janusz Sekulski

*Delegacja gnieźnieńskich „lwowiaków”
u sióstr w Krysowicach*

środki czystości, zabawki i trwałą żywność. Siostry pomagają wielu potrzebującym Polakom.

Gdziekolwiek się pojawiliśmy radościom i podziękowaniom nie było końca.

Przed powrotem do Gniezna odwiedziliśmy katedrę i cmentarz Łyczakowski. Jak zawsze granicę po stronie ukraińskiej przekraczaliśmy z kłopotami, przetrzymywani pod byle pretekstem. Chciałbym zaznaczyć, że koszty związane z wyjazdem pokrywaliśmy sami. Każdy z wyjeżdżających wpłacał po 150 zł.

Przed nami nowe wyzwania pomocy i utrwalania więzi z rodakami. □

Janina Oparowska

Jesteśmy i pamiętamy...

Było to już 28 spotkanie dawnych mieszkańców Ziemi Lwowskiej, a dokładnie parafii Nawaria, Hodowica, Sokolniki – miejscowości leżących niedaleko Lwowa.

To spotkanie miało miejsce 20 kwietnia 2008 roku w Domu Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej we Wrocławiu. Było to tradycyjne spotkanie pod nazwą „Święcone”.

Uczestnicy tego spotkania przybyli z różnych miejsc swego obecnego miejsca zamieszkania – w większości z Wrocławia i jego okolic, a także z Olawy, Raciborza, Jawora, a nawet aż ze Świnoujścia.

Szczególnie wzruszające są chwile powitania. Spotykają się bowiem tutaj krewni, znajomi, dawni sąsiedzi, którzy często nie widzieli się ze sobą nawet po kilkanaście lat. Często w czasie tych powitań można było usłyszeć takie słowa: „A więc to ty jesteś!”.

O godz. 13 w kaplicy klasztornej została odprawiona uroczysta Eucharystia, której przewodniczył ks. kan. Franciszek Rozwód w asyście ks. prałata Walentego Szalęgi z Jawora, ks. kan. Zdzisława Więclawa proboszcza parafii Wrocław-Świnia oraz ks. prof. Aleksandra Radeckiego – z WMSD we Wrocławiu.

Ks. prof. Aleksander Radecki wygłosił okolicznościową homilię, w czasie której szczególnie podkreślił znaczenie tego spotkania dla wszystkich jego uczestników z uwzględnieniem osobistego sentymentu do Ziemi Lwowskiej.

Po Mszy św. wszyscy zgromadzili się w refektarzu klasztornym. Tu przy wiosennie udekorowanych i zastawionych potrawami wielkanocnymi stołach odbyło się świąteczne śniadanie.

Wszyscy zostali powitani przez ks. kan. Franciszka Rozwoda oraz Janinę Oparowską, która wprowadziła nastrój Świąt Wielkanocnych recytując swój wiersz pt. „Wielkanocne dzwony”.

Następnie ks. kan. F. Rozwód zgodnie z tradycją dokonał poświęcenia pokarmów znajdujących się na stołach. Po odśpiewaniu pieśni wielkanocnej „Alleluja – Jezus żyje” złożono sobie wzajemnie życzenia świąteczne. Jest to zawsze szczególnie wzruszająca chwila. Uśmiechy, łzy, uściski towarzyszyły wymianie wzajemnej życzeń, które na pewno wpływały w takim wyjątkowym czasie ze szczerego serca.

W przerwie spotkania dokonano odznaczenia Złotym Medalem ks. prałata Walentego Szalęgi oraz Janinę Oparowską za wieloletnią działalność na rzecz Kresów. Złote Odznaki zostały przyznane na wniosek Zarządu Wrocławskiego Oddziału TMLiKPW przez Kapitułę Złotej Odznaki. Odznaczenia zostały wręczone

przez Elżbietę Urbańską – prezesa I Klubu TML – Leopoldis oraz przez Zdzisława Piwko – prezesa Zarządu Oddziału Wrocławskiego TMLiKPW. Uczestnicy spotkania tę wyjątkową chwilę uczcili brawami i pieśnią „Życzymy – życzymy”.

W toku spotkania przekazano życzenia od O. Lucjana Szymańskiego, który aktualnie przebywa na misji w Uzbekistanie. Zaplanowano także kolejną pielgrzymkę do Lwowa i Nawarii, którą przewiduje się na ostatnie dni czerwca 2008 r.

Uczestnicy tego spotkania spędzili kilka godzin na wspomnieniach o tym, jak to było kiedyś w rodzinnych stronach – tam na Kresach – dziś za wschodnią granicą.

Jarosław Tadeusz Leszczyński

II Pielgrzymka TMLiKPW z Kielc do Stopnicy

W dniu 26 kwietnia 2008 roku odbyła się doroczna II Pielgrzymka Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z Kielc do sanktuarium Matki Boskiej Dobrej Rady (Stopnickiej) w Stopnicy. Stopnica jest niewielkim miasteczkiem w województwie świętokrzyskim położonym przy drodze z Kielc do Tarnowa, pomiędzy Buskiem Zdrojem a Pacanowem. W tamtejszym kościele farnym pw. św. św. Piotra i Pawła, w Kaplicy Hinkowskiej znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej Stopnickiej pochodzący z 1645 r., należący do typu wizerunków maryjnych, tzw. Matki Boskiej Dobrej Rady (podobna do Niej ikona Matki Boskiej Trembowelskiej znajduje się w greckokatolickiej katedrze św. Jura we Lwowie).

Uroczystość rozpoczęła się o godz. 17.45 krótką prelekcją wygłoszoną przez jednego z pielgrzymów na temat awarii elektrowni atomowej w Czarnobylu na wschodnim Polesiu, której rocznicę obchodzimy właśnie 26 kwietnia. O godz. 17.00 została odprawiona Msza św. w intencji ofiar awarii elektrowni atomowej

W tym spotkaniu wzięli udział zaproszeni goście, a wśród nich Elżbieta Urbańska – prezes I Klubu TML „Leopoldis”, Zdzisław Piwko – prezes Zarządu Oddziału Wrocławskiego TMLiKPW, Bolesław Bednarski – prezes stowarzyszenia Siemianówki oraz Bernadeta Wołosowska – dyrektor szkoły podstawowej w Urazie.

Wśród uczestników spotkania należy wyróżnić przedstawicieli młodego pokolenia. Wielu z nich po raz pierwszy brało udział w takim spotkaniu w towarzystwie rodziców czy dziadków.

Na zakończenia tego spotkania przy pożegnaniu ktoś wypowiedział takie słowa: „dobrze, że jeszcze jesteśmy i pamiętamy”. □

W Czarnobylu. Warto tu dodać, że dzień 26 kwietnia jest także liturgicznym świętem Matki Boskiej Dobrej Rady oraz rocznicą nadania Stopnicy praw miejskich przez króla Kazimierza Wielkiego.

Po Mszy św. uczestnicy pielgrzymki przeszli na Kalwarię Stopnicką utworzoną w 2006 r. na dawnym cmentarzu założonym w 1786 r., gdzie odbyło się nabożeństwo Drogi Krzyżowej w intencji ofiar awarii elektrowni atomowej w Czarnobylu oraz zmarłych mieszkańców Stopnicy. Na tym uroczystości pielgrzymkowe zakończyły się.

Tradycja pielgrzymek kieleckiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich narodziła się 23 kwietnia 2007 r., kiedy to miejscowej szkole średniej (Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych) nadano imię Orląt Lwowskich. Od bieżącego roku terminem pielgrzymek jest dzień 26 kwietnia (rocznica awarii elektrowni atomowej w Czarnobylu, nadania Stopnicy praw miejskich, dzień MB Dobrej Rady). □

Mieczysław Kostur

Lwowskie pamiątki Iwony Rzepeckiej w Muzeum Niepodległości w Warszawie

Iwona Rzepecka jest rodowitą lwowianką – ujrzała świat we Lwowie 12 lutego 1926 r. jako córka Mieczysława Pawluka – radcy prawnego Urzędu Miasta Lwowa i Ireny – nauczycielki Publicznej Szkoły Podstawowej nr 31. Oboje zasłużyli dla miasta Lwowa, co potwierdzają ich pamiątki.

Pani Iwona zdobyła wykształcenie średnie we Lwowie kończąc je w tajnym nauczaniu w czasie wojny w 1942 r. Od lipca 1942 r. była żołnierzem Armii Krajowej we Lwowie, jako łączniczka uzyskując w czasie wojny stopień plutonowego. Za zasługi wojenne otrzymała wiele odznaczeń: Krzyż Armii Krajowej – 30.12.1974 r. nadany w Londynie, Krzyż Partyzancki – 1982 r., Odznakę Weterana Walk o Wolność i Niepodległość – 1996 r., Odznakę Synów Pułku – 1987 r., Krzyż Walki o Niepodległość – 1998 r., Dyplom – Patent Bóg, Honor, Ojczyzna – przyznający miano Wete-

rana Walk o Wolność i Niepodległość – 2001 r. Nominację na stopień podporucznika otrzymała w 2001 r.

Po wojnie wraz z rodzicami wyjechała do Kudowy Zdroju, tu wyszła za mąż za Jerzego Rzepeckiego, też żołnierza AK. Od 1952 r. zamieszkali w Polczynie Zdroju. Cały czas wierna miastu Semper Fidelis. Kiedy w Koszalinie utworzono Oddział TMLiKPW stała się jego członkiem w 1990 r., a od 1992 r. członkiem Klubu TMLiKPW w Świdwinie. Cały czas oddaje się żarliwie działaniom na rzecz naszego Towarzystwa Miłośników Lwowa. W czerwcu 2007 r. podczas XI Świdwińskiego Dnia Kultury Kresowej odznaczona została Krzyżem Drugiej Obrony Lwowa 1939–1944 i uhonorowana Złotą Odznaką TML.

Jako lwowianka posiadająca liczny zbiór lwowskich pamiątek własnych i rodzinnych zaprezentowała je w Świdwińskim Ośrodku Kultury na wystawie pt. „Lwów



Iwona Rzepecka

i Kresy w fotografii barwnej autorstwa Tadeusza Zawadzkiego" podczas X ŚDKK – 4.06.2006 r. Przedstawiane pamiątki miały największe „wzicie” u zwiedzających wystawę, bo były bardzo ciekawe.

W listopadzie 2006 r. w Centrum Kultury w Polczynie Zdroju z inicjatywy pani Iwony odbyło się otwarcie wystawy pt. „Ojczyzna poza ojczyzną – Polski Lwów i Polonia Amerykańska” w zbiorach Iwony Rzepeckiej, Janusza Łukaszewskiego i Bolesława Kurka. Otwarcia wystawy dokonała burmistrz miasta i gminy Barbara Nowak wspólnie z organizatorami. Pan Janusz Łuka-

szewski to były konsul polski we Lwowie i Chicago – też mieszkaniec Polczyna Zdroju. Na otwarciu wystawy byli także członkowie Zarządu Klubu TMLiKPW w Świdwinie, prezes Mieczysław Kostur, sekretarz Marian Wiszniewski i skarbnik Kazimierz Szutra. Wystawa była bardzo ciekawie przygotowana, prezentowano wiele pamiątek: eksponatów, symboli, zdjęć i materiałów historycznych. W otwarciu uczestniczyli mieszkańcy i młodzież szkolna. Iwona Rzepecka po zaprezentowaniu posiadanych lwowskich pamiątek w Świdwinie i Polczynie Zdroju zdecydowała się przekazać je do Muzeum Niepodległości w Warszawie – by stały się źródłem informacji o historii Lwowa w okresie międzywojennym i były tam stale prezentowane.

Na podstawie umowy-darowizny z dnia 25.10.2007 r. zawartej między Iwoną Rzepecką a Muzeum Niepodległości w Warszawie przekazując pamiątki rodzinne Józefa, Michała, Mieczysława Pawluka, jego żony Ireny i Marii Pawluk, córek Lubomiry i Iwony, Kazimierza Wacława Pawluka i Józefa Brzozowskiego wykazane w załączonym spisie do umowy to: realia – 1 pozycja, archiwalia – 169 poz., fotografie – 28 poz., pocztówki – 20 poz. oraz książki, plany, mapy – 31 poz. – ogółem 249 pozycji. Złożyła też oświadczenie, że rezygnuje z wszelkich praw do przekazanych dóbr kultury. Pismem Muzeum Niepodległości w Warszawie Dz.-412-57/07 W-wa 25.10.2007 r. Pani Iwona otrzymała podziękowanie za przekazane pamiątki z podpisem Dyrektora dr Andrzeja Stawarza.

Jesteśmy dumni z tak wspaniałej patriotycznej postawy naszej klubowej koleżanki, gratulujemy jej zaangażowania, dziękujemy za serce i życzymy długich lat satysfakcji ze społecznej działalności.

Prezentując sylwetkę i postawę pani Iwony zachęcamy innych darczyńców do podobnych gestów serca i przekazania swoich pamiątek do muzeum, by stały się własnością narodową i służyły historii. □

Jerzy Duda

Reminiscencje Kresowe

W wielce dla spraw Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej zasłużonej Wojewódzkiej Bibliotece Pedagogicznej im. Emanuela Smolki w Opolu na czele z dyrektorem Tadeuszem Chrobakiem, zgromadziły się w dniu 5 marca prawdziwe tłumy mieszkańców naszego miasta by wziąć udział w wernisażu wystawy fotografii zatytułowanej „Reminiscencje Kresowe” autorstwa Alicji Zbyryt i Stanisława Wierzgonia. O wielkości wystawy może świadczyć fakt, że w kilku salach zgromadzono prawie 250 dużego formatu fotografii przedstawiających zabytkowe obiekty, kościoły i miejsca położone na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej, które odwiedzającym wystawę, dawnym mieszkańcom tych ziem, pozwalają odnaleźć miejsca szczęśliwego dzieciństwa i młodości, a jednocześnie przywracają pamięć wielkich wydarzeń, które tam miały miejsce, o których nie wolno zapomnieć nam, urodzonym na Kresach, bo na nas spoczywa obowiązek przekazywania kolejnym pokoleniom świętego obrazu Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. Pamiętać bowiem musimy, że wszelkie ślady zaciera czas nieubłagany.

obrazem Matki Boskiej tzw. Domagaliczowskiej, przed którym swoje słynne śluby złożył król Jan Kazimierz, Ormiańskiej i Greckokatolickiej św. Jura we Lwowie. Szczególne wzruszenie budzi statua Matki Boskiej z kościoła w Zaturzu; wrzuconą przez bolszewików do błotnistego stawu wydobyli wierni w połowie lat dwudziestych ubiegłego wieku. Starzy ludzie w wielkiej tajemnicy przekazywali młodszym wiedzę o tym, gdzie Matki Boskiej szukać, kiedy nadejdzie stosowny ku temu czas. Dzisiaj triumfalnie powróciła na swoje, dawne miejsce. O ważnych bitwach toczonych przez wieki na kresowych rubieżach, o obronie granic wschodnich Rzeczypospolitej Polski i o tym, że każda pięćdziesiąta tej ziemi zroszona została krwią polskiego rycerstwa i polskich żołnierzy przypominają zdjęcia Kamieńca Podolskiego, Trembowli, Okopów Świętej Trójcy, Brześcia nad Bugiem, także Zadwórze.

Przy wejściu na wystawę wita wchodzących wiersz „Post scriptum...” znanego opolskiego poety, pochodzącego z Kresów Tadeusza Soroczyńskiego, oddaje on najpiękniej uczuciowy nastrój, jaki budzą zgromadzone tu zdjęcia. Oto ten wiersz:

*Matka nie zapomniała
nadbużańskich krajobrazów
i przy każdej rodzinnej okazji
opowiada na wsi wesele polsko-ukraińskie.
Ojciec z lasów
i łąk tarnopolskich
uczył pokory do ziemi i ludzi
a teraz kocem śląskiej ziemi przykryty
dopowiada swój sen.*

Tadeusz Tomkiewicz

Jeszcze kilka słów o cmentarzach kresowych

Każdy cmentarz, zwłaszcza zabytkowy, jest jak gdyby otwartą księgą historii danej miejscowości. Czytając nazwiska czy inskrypcje wypisane na nagrobkach, można poznać nie tylko historię, ale i dramaty jej mieszkańców, czy też współzycie z innymi narodowościami. Szczególnie cmentarze kresowe zawierają bogactwo informacji o wielokulturowości mieszkańców tych ziem. Piszę jeszcze w czasie teraźniejszym „zawierając”, bowiem niedaleki jest czas, gdy polskie cmentarze, zwłaszcza w małych miasteczkach i wsiach, znikną z krajobrazu kresowego, dzieląc los większości cmentarzy żydowskich, a i wielu polskich. Zresztą i w miastach nie jest dużo lepiej, np. w Stanisławowie i innych miastach na miejscu zlikwidowanych cmentarzy urządzono parki, a słynny Cmentarz Łyczakowski coraz bardziej traci charakter polskiej nekropolii. Bardzo często latem przemierzam szlaki pięknych ziem Małopolski Wschodniej (obecnie tzw. Ukrainy Zachodniej, która to nazwa w zasadzie historycznie dotyczy Ukrainy Prawobrzeżnej) i z żalem obserwuję stopniową zagładę polskich cmentarzy. Nielicznych tam Polaków nie stać na ich utrzymanie i konserwację, a władze miejscowe nie są zainteresowane ich istnieniem, a czasem i wręcz pomagają czasowi w ich unicestwieniu.

Na łamach „Semper Fidelis” od czasu do czasu pojawiają się reportaże czy wspomnienia z odwiedzanych rodzinnych stron, w tym i cmentarzy. Autorzy tych

*Jak odczyta wnuczka
pielgrzymkę do sadu
kiedy wiatr
nieustannie zaciera ślady.*

Warto wspomnieć, że współautor wystawy Stanisław Wierzoń jest synem nieżyjącego, wielce dla oświaty i kultury Śląska Opolskiego zasłużonego pedagoga, który w latach dwudziestych dwudziestego wieku przekazał jednemu z kresowych kościołów czternaście olejnych obrazów przedstawiających Drogę Krzyżową.

Równolegle z prezentacją kresowych zdjęć w Bibliotece Wojewódzkiej otwarta została w Klubie Akademickim Uniwersytetu Opolskiego wystawa obrazów artysty malarza Józefa Lewczaka zatytułowana „Lwów zawsze wierny Polsce”. Na wystawie zgromadzono trzydzieści obrazów powstałych w latach 2005–2007. Wśród nich uwagę przykuwają zwłaszcza te, które ukazują Lwów przedwojenny, nieistniejący, nieznany nie tylko młodszemu pokoleniu, ale i Polakom dawniej a nawet i dzisiaj mieszkającym w tym niezwykłym mieście. Obrazy przedstawiają głównie obiekty architektoniczne, wiernie odtworzone z przedwojennych zdjęć. Najdłuższą zwiedzający zatrzymują się przy największym z obrazów ukazującym „Panoramę Lwowa” widzianego z Wysokiego Zamku, po sylwetkach świątyń rozpoznają drogie dla nich miejsca. Dzięki obrazom Jerzego Lewczaka powracamy do magicznego Lwowa, który istnieje jakby w zastygłym odbiciu lustra, które pozostało w naszym sercu, kiedy my poszliśmy już dalej. □

wspomnień opisują dramat ginących cmentarzy, ale prawie nigdzie nie przeczytałem, co zamierzają zrobić, aby uratować, jeżeli nie materialne ślady naszej tam obecności, to chociaż sporządzić dokumentację fotograficzno-opisową nagrobków naszych przodków, ocalając je od zapomnienia. Dotyczy to ostatnio opisywanych cmentarzy w Sądowej Wiszni, czy też w Mościskach – z relacji nie wynika co zrobiono w tej mierze.

W poprzednim numerze SF (3/07) pani Krystyna Tokarska z Poznania opisała dokładnie w jaki sposób grupa bukaczowczan we własnym zakresie, bez żadnej pomocy z zewnątrz czy też ze strony czynników oficjalnych, o którą to pomoc niektórzy zabiegają – sporządziła dokumentację opisowo-kartograficzną 800 grobów, z których ponad 50 dokumentację opisowo-fotograficzną wyróżniających się nagrobków cmentarza w Bukaczowcach w b. powiecie rohatyńskim. A jest to cmentarz o powierzchni ponad hektara, mocno zakrzewiony i zachwaszczony i trzeba było dużego wysiłku, aby dotrzeć do wszystkich grobów. Dokumentację dostarczono wielu instytucjom, bibliotekom, szkołom, kościelnym, za które otrzymano podziękowanie. Żywią nadzieję, że materiały te z powodzeniem mogą być wykorzystane przez wielu zainteresowanych, ale dla nas najważniejszym jest ocalenie śladów naszej obecności na Kresach, bo jak wspomniano na wstępie, żywot polskich pamiątek w obecnej rzeczywistości jest policzony.

Nawiązując do powyższego apelujemy do wszystkich kresowian, aby w dobrej pojętych naszym interesie, nie oglądając się na kogoś kto zajmie się konserwacją lub dokumentacją tego co się jeszcze da uratować – sami przy najbliższej bytności w swoich rodzinnych miejscowościach zajęli się jeżeli nie konserwacją to przynajmniej sporządzeniem dokumentacji istniejących jeszcze nagrobków. Nasze doświadczenie pokazuje, że to naprawdę przy dobrych chęciach nietrudne – aparat fotograficzny, szkicownik i podręczna taśma miernicza w zupełności wystarczą, aby ocalić w dokumentach materialne ślady polskości Kresów. Oczywiście nekropolie większych miast potrzebują innego po-

Zbigniew Abram

Obertyn – obertyniacy

Pod takim tytułem na łamach Semper Fidelis na przestrzeni paru ubiegłych lat ukazało się parę artykułków o Obertynie, jego mieszkańcach i ich potomkach. Dziś chciałbym przedstawić Państwu osoby pani Ireny Barańskiej i jej siostry Elizabeth Berry, które urodziły się i mieszkają w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

W latach dwudziestych ubiegłego wieku z małej kresowej miejsciny Obertyn wyjeżdżają do Ameryki (prawdopodobnie „za chlebem”) Antoni Baraniecki oraz Stefania Kilar. Tam oboje pobierają się i przychodzą na świat ich córki – Irena i Elizabeth (jak dowiedziałem się od ich kuzynki pani Zdzisławy Baranieckiej-Trześniowskiej z Góry – nazwisko Baraniecki zostało skrócone do prostszej formy Barański i takim już się posługiwano). Obie panie Irena i Elizabeth nie znają języka polskiego, co nie stanowiło przeszkody w prowadzeniu profesjonalnych poszukiwań i badań genealogicznych, dotyczących głównie rodzin żyjących na Pokuciu, w tym mieszkańców Obertyna. Zafascynowane historią miejsca, z którego pochodzą ich rodzice, posiadły olbrzymią wiedzę dotyczącą tego regionu i zebrały liczną dokumentację. Na utworzonej i prowadzonej przez siebie stronie internetowej znajdują się dane dotyczące 2928 rodzin, lista 1611 nazwisk oraz około 10000 różnorodnych informacji i przekazów pochodzących od zainteresowanych tym tematem ludzi.

Kiedy kilka dobrych lat temu przeszedłem na emeryturę i radość z „nic nierobienia” szybko minęła zacząłem szukać sposobu na zapelnienie wolnego czasu. Spożytkowałem go na wyszukiwanie i zbieranie wiadomości o losach swoich krewnych oraz mieszkańców dawnego Obertyna. Wiedza ta zaowocowała paroma moimi publikacjami w Semper Fidelis. Artykuły te wywołały zainteresowanie paru osób, z którymi wymieniałem się informacjami i poglądami.

Tak właśnie poznałem przemiał panią Martę Kociubińską Jucherską z Krynicy Zdroju. Pani Marta (spokrewniona z Beatą Obertyńską) zakochana jest w Złoczowie, ale i Obertyn nie jest jej obojętny ze względu na fakt, że jeden z jej przodków był współwłaścicielem Obertyna. Równie miły kontakt mam z panem Adamem Gawlińskim i wieloma innymi.

W swoich poszukiwaniach bardzo liczyłem na pomoc księży z parafii, w których posiadaniu były dokumenty z informacjami, które mnie interesowały. Na dziesiątki moich listów z prośbami o pomoc otrzymałem jedną (sic!) odpowiedź od ks. Władysława Golca z Lu-

dejścia do tematu, ale i tu pomoc każdego z nas może być bezcenna. Przy okazji wzmianki Kronikarza Kresowego w ostatnim numerze Semper Fidelis o pani reaktor Grażynie Orłowskiej-Sondej, której losy polskich nekropolii leżą na sercu i która obecnie zajmuje się porządkowaniem cmentarza w Żytomierzu, informuję, że z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego otrzymałem kilkusetstronicową dokumentację tego cmentarza, wydaną przez Ośrodek Ochrony Zabytkowego Krajobrazu Ministerstwa Kultury i Sztuki, a opracowaną przez Katedrę Architektury i Ochrony Budowli Zabytkowych Politechniki Świętokrzyskiej w roku 1999. □

biczka z bardzo ciekawymi, kluczowymi informacjami wzbogacającymi moją wiedzę dotyczącą mojej rodziny. Pozostali, bardzo liczni adresaci milczą do dzisiaj. Wspominam o własnych problemach w zdobywaniu informacji po to, aby wykazać ogrom pracy, środków i czasu jaki włożyły panie Irena i Elizabeth w tworzenie swojego archiwum, dotyczącego wielu tysięcy obcych dla nich ludzi, nie tylko obertyniaków.

Dostęp do dokumentów nie jest prosty, część znajduje się w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie, część w Archiwum Biskupim w Krakowie. Część bezpowrotnie zaginęła podczas exodusu ludzi, jaki nastąpił po zakończeniu II wojny światowej i związanej z tym zmianą granic. Dodatkowym utrudnieniem jest niechęć i obojętność ludzi bądź instytucji wobec osób, które szukają tego rodzaju informacji.

Ja dzięki pomocy pana Adama Gawlińskiego nawiązałem kontakt listowny z panią Ireną i otrzymałem od niej dziesięciostronicową, pełną genealogię (datującą się od 1735 do 2004 roku) swojego rodu Abramów wraz z kserokopiami wpisów z ksiąg parafialnych.

Mój pradziad Andrzej Abram, kowal z Lubiczka (gm. Żabno, pow. Tarnów) wraz ze swoją dziesięcioosobową rodziną pod koniec XVIII wieku został skierowany do folwarku Jakubówka leżącego koło Obertyna. Tam osiedlili się i zdomowili. Już w Obertynie wyszły za mąż siostry mojego dziadka: Zofia Abram za Franciszka Mossurą, a Konstancja w 1893 r. za Jana Kilara, pochodzącego z liczego, rozsianego po całym świecie, rodu. Tak też i ja, i pan Adam Gawliński jesteśmy spokrewnieni z panią Ireną Barańską i poprzez jej matkę Stefanię.

W Obertynie założył rodzinę mój dziad Józef Abram żeniąc się w 1902 roku z Gabriellą Hałajkiewicz (wdowa po Janie Komisaruku). Tam rodzi się mój ojciec Jan Bolesław Abram (ożenił się z Eleonorą Sliwką), tam przyszedłem na świat ja i moi dwaj bracia.

Moja rodzina mieszkała w Obertynie aż do kwietnia 1944 roku, kiedy to zbliżający się front wschodni zatrzymał się na trzy miesiące na polach historycznych zwanych w encyklopediach „Pod mogiłąmi” (bitwa z 1531 r.).

Miasteczko Obertyn zostało zniszczone w 90%, a moja rodzina straciwszy wszystko przeniosła się do Kołomyi.

Jestem pełen podziwu i pragnąłbym w tym miejscu podziękować obu paniom: Irenie i Elizabeth za iście benedyktyńską cierpliwość i pracę, jaką włożyły w to, aby ocalała pamięć o miejscach i ludziach małego kresowego miasteczka.

Zainteresowanych zachęcam do odwiedzin strony internetowej http://www.geocities.com/baranski_irene/Obertyn_OK.html □

Mieczysław Kowal

Wspomnienia

Wybuch wojny zastał nas we Lwowie. Mieszkaliśmy przy ul. Josefata na drugim piętrze w kamienicy pod nr. 10. Ojciec, Przewodnik Policji Państwowej, swoje obowiązki służbowe wykonywał w mieście. Miejscem jego pracy był Drugi Komisariat. Mama zajmowała się domem. Ja natomiast wiodłem beztroskie życie jedynaka, Niestety, w najbliższym czasie wszystko to miało ulec zmianie. We wrześniu 1939 r. zamierzano posłać mnie do szkoły. W związku z tym poczyniono nawet pewne przygotowania. Kupiono mi tornister, elementarz, kilka zeszytów, piórniki, przybory do pisania. Tak wyposażony miałem wkroczyć w nowy, nieco inny świat. Niestety, wszystko potoczyło się odmiennie, niezrozumiałą dla mnie w tym czasie, drogą. Ojciec, obarczony obowiązkami służbowymi, coraz mniej czasu spędzał z nami w domu. W niedzielę 27 sierpnia na krótką chwilę wpadł do mieszkania i oświadczył, że przyszedł się pożegnać, gdyż w związku z zaistniałymi okolicznościami, tym razem rozstanie może być nieco dłuższe. Znosi się na wojnę – powiedział. Tak też się stało. 1 września Niemcy hitlerowskie napadły na Polskę. Ukryci w piwnicach kamienicy z trwogą słuchaliśmy przeraźliwego wycia syren alarmowych i odgłosu wybuchających bomb. Miasto bohatersko odpięło ataki nacierającego wroga. W tym czasie Niemcy nie zdołali wkroczyć do Lwowa. Niestety, 17 września od wschodu zaatakował nas Związek Radziecki. W piątek 22 września bez większych przeszkód, nie licząc kilku drobnych potyczek, miasto zajęli Sowieci. Tuż przed ich wkroczeniem do domu przyszedł ojciec. Sąsiedzi, którzy mieli pierwszy bezpośredni styk z Armią Czerwoną radzili mu, żeby uciekał na zachód. Ojciec, niestety, był nieco innego zdania. Twierdził, że dowódca VI Korpusu, generał brygady Władysław Langner, oddając Sowiетom miasto, podpisał w Winnikach korzystne porozumienie. Zapewnia ono pełne bezpieczeństwo obrońcom Lwowa. Czas pokazał, że była to jedynie złudna nadzieja, nie mająca nic wspólnego z zaistniałą rzeczywistością.

Nowa władza szybko wprowadziła represyjne, obce polskiemu społeczeństwu, prawo. Rozpoczęły się masowe aresztowania i deportacje. W nocy 11 kwietnia 1940 r. NKWD aresztowało ojca. Dwa dni po tym wydarzeniu, 13 kwietnia, przyszedł po mamę wraz ze mną. W otoczeniu uzbrojonych konwojentów przetransportowano nas na stację kolejową, gdzie na bocznicę stał długi sznur towarowych wagonów. Po raz pierwszy znalazłem się w ponurym wnętrzu jednego z nich. Ulokowaliśmy się na górnej półce. W sumie było nas tam osiem osób. Wszyscy z jednej kamienicy. Na dolnym pomoście wagonu stał mały żeliwny piecyk, przy nim wiaderko rozsypanego luzem węgla i kilka szczapek na rozpalkę. Jak się później okazało, miało to nam wystarczyć na długą, bo trwającą blisko miesiąc podróż. Na przeciwnych, zaryglowanych na stałe drzwiach, w wycięty kwadratowy otwór pod pewnym kątem wmontowana była zrobiona z czterech deszczółek półmetrowej długości rynienka. Nie wiem, czemu właśnie na nią zwróciłem szczególną uwagę i pomimo ograniczonej ze względu na wiek wiedzy, od razu zrozumiałem, do czego ma służyć. Pierwszą myślą, jaka ogarnęła mój umysł, było zakłopotanie, jak to na oczach tylu

ludzi można będzie załatwiać swoje potrzeby. W wagonie było ponad trzydzieści osób. Zamknięto drzwi i pociąg ruszył po szerokim, prowadzącym na wschód torze. Nieregularnie raz na dobę dostarczano nam jedzenie. Najczęściej była to zupa z kaszą jaglaną albo jęczmienną, kilka ziemniaków z kawałkiem śledzia, chleb, kipyatki z bryłką cukru w postaci litego kryształatu. W drugiej połowie maja dotarliśmy na miejsce przeznaczenia. Było to małe miasteczko w obwodzie semipalatyńskim o nazwie Ajapur. Tym razem wsadzono nas na drabiniaste wozy, zaprzężone w woły, którymi przewieziono nas do oddalonego o 40 km sowchozu o nazwie Karagacz. Na miejscu, oprócz kilku ziemianek zamieszkałych w większości przez Kazachów, tuż przy drodze stało jeszcze pięć, również ulepionych z gliny – nieco większych i wyższych budynków. Trzy z nich były zamieszkałe, pozostałe puste. Najwidoczniej przygotowane je dla mających tu przybyć Polaków. W każdym domu w przeciwnych końcach była jedna izba. Wchodziło się do niej prosto z pola. Mamie wraz ze mną polecono wnieść swoje tobołki do jednej z nich. W sumie w izbie 4 na 4 m było pięć rodzin. Nazajutrz wszystkich zdolnych do pracy wysłano w pole kopać rowy nawadniające. W zamian sowchoz odwdzięczał się skromnym, niemalże symbolicznym, wynagrodzeniem. Dodatkowo każdy zatrudniony otrzymywał każdego dnia 60 deka chleba i pół litra odciągane mleka. Niezdolnym do pracy, starcom i dzieciom normę tę obniżano o połowę. Miejscowi Kazachowie odnosili się do nas przyjaźnie. Natomiast z kierującym sowchozem naczałstwem było różnie. Bez większych zmian wszystko to trwało do późnej jesieni. Przed nastaniem zimy przewieziono nas do Ajaguzy. W pobliżu znajdował się zakład Miasozawod. Wieziono tam do pracy nasze mamy. Warunki życia i pracy były tu dużo gorsze. Praca ciężka, dwunastogodzinna z krótką przerwą na obiad. Przydział chleba był nieco niższy. Zakładowa stołówka wydawała raz na dobę ugotowaną na kościach wodnistą lurę nazywaną tu bulionem. Zakład otoczony wysokim murem przypominał twierdzę. Przywożono tu z sowchozów i kolchozów zwierzęta hodowlane. Najwięcej było owiec. Przerobione w poćwiartowane tusze krytymi wagonami wysyłano do Niemiec. W zasadzie zatrudnieni tu ludzie nie mieli dostępu do produkowanego przez siebie mięsa. Jedynym sposobem zdobycia go była kradzież. Niestety, wychodzących po zmianie robotników poddawano ścisłej rewizji. Przyłapanych na gorącym uczynku sądzono i zsyłano do łagrów, najczęściej na pięć lat. Zima była tu śnieżna i mroźna. Temperatura powietrza na zewnątrz przekraczała niekiedy nawet -40°C. W zajmowanej przez nas ziemiance, ogrzewanej jedynie przez krótką część dnia tłaczmy się w piecu kiziakami panowało przeraźliwe zimno. Toteż z dość licznymi odmrożeniami cieszyliśmy się z nadejścia wiosny. Podobnie jak to miało miejsce w roku ubiegłym, na okres letni niemalże wszyscy znajdujący się tu przesiedleńcy z Polski skierowani zostali do pracy w sowchozie. Monotonne, pełne wyrzeczeń życie przerwane zostało przez pewne wydarzenia polityczne. Dotychczasowy sojusznik, Niemcy hitlerowskie, 22 czerwca 1941 r. niespodziewanie zaatakowały Związek Radziecki.

Wybuch wojny i następujące po tym wydarzenia wznieciły wśród znajdujących się tu Polaków isiskrę nadziei. Przebywający w tym czasie w Wielkiej Brytanii generał Władysław Sikorski 30 czerwca podpisuje

w Londynie z ambasadorem Majskim porozumienie. Miesiąc później, 30 lipca 1941 r. zostaje zawarta umowa o utworzeniu na terenie państwa radzieckiego polskiej armii. Przyszłym jej dowódcą mianowany został zwolniony z więzienia generał Władysław Anders. Po niespełna dwóch tygodniach 12 sierpnia Prezydium Rady Najwyższej ZSRR wydało dekret o amnestii. Z łagrów i więzień zwolniono wszystkich przebywających tam do tej pory Polaków. Również i my w pewnym sensie poczuliśmy się ludźmi wolnymi. Pozwolono nam na stałe zamieszkać w Ajaguzie. Mama nadal pracowała w „Miasokombinacie”. Różnica w tym czasie polegała jedynie na tym, że wyprodukowane tu tusze i podroby wysyłano nie do Niemiec, lecz na front dla walczącej armii. Latem, z powodu wielkich upałów, zakład był nieczynny. W tym czasie stałych pracowników zatrudniano przy mieszaniu i formowaniu kiziaków, względnie wysyłano w step na sianokosy. Po tych dobrych, niestety przyszedł czas na te mniej pomyślne wiadomości. W marcu 1942 r. generał Władysław Anders wyprowadził swoją osiemdziesiątysięczną armię, a wraz z nią sporą liczbę ludności cywilnej – w sumie blisko 115 tys. ludzi.

Odkrycie 13 kwietnia 1943 r. grobów katyńskich i zaistnienie w związku z tym nieporozumienia przyczyniły się do zerwania podpisanej w Londynie umowy. Tragiczna śmierć generała W. Sikorskiego była również wielkim ciosem dla pozostałej, znajdującej się nadal na terenie ZSRR polskiej ludności. Próżnia nie trwała długo. W kwietniu 1943 r. powstaje Związek Patriotów Polskich. Wydarzenie to przyjęto z mieszanymi uczuciami. Utworzona zostaje również I Dywizja im. Tadeusza Kościuszki. Dowództwo nad nią powierzono pułkownikowi Zygmuntowi Berlingowi. W tym czasie władza radziecka starała się przypodobać znajdującym się tu Polakom. W Ajaguzie utworzona została polska szkoła. Do tej pory my dzieci zdane byliśmy wyłącznie

na własne siły. Mamy nasze pracowały od świtu do nocy. Tu też nie miały zbyt wiele czasu, by się nami zajmować. Do nas należały takie obowiązki jak utrzymanie porządku w izbie, przyniesienie wody ze studni, nabitwanie kiziaków w stepie. Na samokształcenie i zabawę pozostawało niewiele czasu. Skorzystałem z nadarzającej się okazji i z trzyletnim opóźnieniem rozpocząłem naukę. W owym czasie brakowało niemal wszystkiego. Z wielkim trudem kupiłem na bazarze dwie gazety, stalówkę i kawałek kopiowego ołówka. Odpowiednio pocięte i zszyte gazety zastępowały mi zeszyt. Z kawałka odpowiednio wystruganego patyczka zrobiłem obsadkę. Natomiast rozpuszczony w wodzie rdzeń kopiowego ołówka służył mi za atrament. W szkole nie było dużo lepiej. Brakowało książek. Jedynie duża wiedza nauczycieli redukowała te braki. Jeden raz dziennie podczas dużej przerwy przynoszono na tacy uczniom świeże pieczywo. Był to pokrojony w kostki ciemny razowy chleb. Każdy otrzymywał nie-dużą, ważącą zaledwie 10 kg, porcję. W szkole tej ukończyłem dwie klasy – drugą i trzecią. Tocząca się już od paru lat wojna pomału dobiegała końca. Ten oczekiwany niemalże przez wszystkich dzień jej zakończenia ogłoszono 9 maja 1945 r. Pomimo to życie nasze nadal nie uległo żadnej zmianie. Ciężka praca naszych mam, skąpe przydziały żywności były nadal ciągnącą się w nieskończoność rzeczywistością. Dopiero na początku maja 1946 r. złożonym z towarowych wagonów transportem wysłano nas do Polski. Pociąg nasz 7 czerwca przejechał przez granicę. Po trwającej 6 lat tułaczce znaleźliśmy się znowu w rodzinnym kraju. Niestety, dla ojca los okazał się bardziej okrutny. Wydany 5 marca 1940 r. wyrok dotyczył również jego osoby. Nazwisko jego Konstanty Kowal, przodownik Policji Państwowej, znajduje się na liście katyńskiej pod pozycją 41/1345 (lista ukraińska). □

Jerzy Stokłosa

Żebrak na Kazimierzowskiej

Już wracałem do domu. Była druga połowa września 1939 roku. We Lwowie od tygodnia byli Rosjanie. A mnie ciekawość wyganiała z domu i włóczyła po ulicach miasta. Przeciwna temu była Mama (miałem wtedy 13 lat). Łazikujesz, łazikujesz, aż cię kiedyś coś lub ktoś dopadnie – i co wtedy? Nie wiedziałem co wtedy będzie, ale robiłem swoje... Mamę uspokajałem, uspokajałem, aż machnęła ręką... Chcesz, to łaz, łazikuj... Lwów się zmieniał, niekiedy nie do poznania, niby ten sam, a przecież inny... Obce twarze, mundury i te zapachy... Mowa, choć śpiewna, ale nie nasza lwowska. Wszystko to razem wzięte (wojna, Niemcy, druga obrona Lwowa) spadło na miasto tak nagle – choć nie z nieba – niespodziewanie, a raczej jak w przysłowiu – „co nagle, to po diable”. Na ulicach co parę metrów ciężarówka, a na platformach agitatorzy politruki w mundurach, rozgadani... Jak to dobrze się stało, jakie szczęście nas spotkało... Zachłystywali się potokami słów... Jak teraz będzie dobrze zwłaszcza ludowi i masie pracującej (i to od zaraz)... Obsypywany obietnicami (choć nie wszystko rozumiałem) minąłem go i nie zauważyłem. Cofnąłem się i wtedy zobaczyłem... Wiel-

ki Boże! Co on tu robi? Wpół leżał, wpół siedział oparty o mur lwowskich Brygidek na Kazimierzowskiej młody żołnierz w mundurze korpusu kadetów... W sponiewieranym mundurze żebrał nie tylko wyciągniętą ręką, ale całym swoim wyglądem – całym sobą! Kadeci z korpusu kadetów we Lwowie im. J. Piłsudskiego – byli piękni, wspaniali i podziwiani na defiladach w galowych, granatowych mundurach z tarczami wschodzącego słońca na rogatywkach. Podziwiałem ich (i zazdrościłem im) wiele razy. Jak bardzo chciałem być z nimi, być jednym z nich... A teraz oto jeden z tych podziwianych siedzi pod murem lwowskiego więzienia z ręką wyciągniętą żebraczym gestem... Wielki Boże! Kto to uczynił? Wygrzebałem kilka groszy i położyłem na jego ręce. Co robić? Co teraz mam zrobić? Pozostawić go pod tym hańbiącym murem (miałem tylko 13 lat)? Pognałem do domu, może tam coś wymyślę. Opowiedziałem wszystko, przekonywałem, powtarzałem raz po raz... Coś trzeba zrobić! Wziąć go do domu, dać jakieś zwykłe ubranie... A może jest chory? A oni namyślali się, nie dowierzali mi, a może zwyczajnie – bali się. A czas tymczasem mijał, uciekał... Wreszcie jeden z sąsiadów

zgodził się pójść ze mną i „zobaczyć” co się da zrobić... Postanowiono – szybko – na Kazimierzowską – szybko! Zapadał zmierzch, robiło się ciemno. Niestety za późno. Miejsce pod murem po żołnierzu w polskim kadecim mundurze było puste, gdzie jest teraz? Gdzie go szukać? Kogo pytać? Po ulicach chodziły uzbrojone

sowieckie patrole. Ale też w zapadającym zmroku łatwiej ukryć żołnierza w polskim mundurze. Może tak właśnie uczyniła jakaś dobra „dusza”... Może. Nie wiadomo. A ja do dzisiaj pytam sam siebie, czy mogłem wtedy zrobić więcej? Dziecko (a wówczas takim byłem) robiło co mogło, a dorośli? □

LISTY DO REDAKCJI

O Krynicy Górskiej raz jeszcze

Sprostowania i uzupełnienia do artykułu Tadeusza Samborskiego pt. „Krynica Górską: lwowskie skojarzenia” (Semper Fidelis nr 1 (102) 2008)

Na początku chciałem Panu podziękować za ten artykuł. Jest on bardzo ciekawy i przybliży nieco zagadnienie powiązania Krynicy z Lwowem. Jednak wymaga on paru sprostowań i uzupełnień. Uważam, iż nie jest on pełny i nie oddaje pełni związków tych miast.

Otóż Stary Dom Zdrojowy zbudowany w 1889 r. z inicjatywy Alfreda Potockiego, według projektu Jana Niedzielskiego i Jana Zawiejskiego (tego od Teatru Słowackiego w Krakowie). Przy budowie czynny był również inż. Rayski. Pan pisze, że projekt jest Władysława Klimczaka. On jedynie zaprojektował dwa skrzydła dobudowane w 1926 roku. On też (Wł. Klimczak) wykonał projekt Nowych Łazienek Mineralnych – zbudowanych w 1929 r. – tych obok kościoła Zdrojowego.

Należy dodać, iż pomnik Adama Mickiewicza zawdzięczamy temu samemu artyście, który wykonał pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie. Chyba najładniejszy pomnik wieszca na świecie, ten lwowski, chociaż ten krynicki też jest uroczy. Oba pomniki wykonał Antoni Popiel, ten we Lwowie w 1906 roku, ten w Krynicy w 1907 r.

Jak już jesteśmy przy pomnikach i statuach to warto dodać, iż figura Matki Bożej na Górze Parkowej jest bliźniaczą figurą lwowskiej stojącej dziś na Placu Mickiewicza, a niegdyś na Placu Mariackim (od czego zresztą powstała nazwa placu). Ten sam artysta wykonał te figury, monachijski rzeźbiarz J. N. Hautman, fundatorką obu figur była znana lwowska filantropka hrabina Seweryna, Badenowa, żona Namiestnika Galicji Kazimierza Badeniego. Projektantem był oczywiście Artur Grottger.

Nie można nie wspomnieć o istniejącym kiedyś Lwowskim Teatrze w Krynicy. Zresztą trupa teatralna lwowska przenosiła się na letnie miesiące do Krynicy i tu umiała pobyt kuracjom. Trzeba wspomnieć chociażby Gabrielę Zapolską, która trochę dla pieniędzy, trochę dla poratowania zdrowia, co roku zaszczycła swym pobytem Krynice. Dziś na coroczny Festiwal Arii i Pieśni Jana Kiepury przyjeżdża cały zespół Lwowskiego Teatru i Baletu – śpiewacy i tancerze.

Niestety, nie wybaczę Panu tego błędu, jaki Pan popełnił nie wspominając o poecie Henryku Zbierzchowskim, urodzonym lwowianinie, który uciekając przed okupantem hitlerowskim schronił się w Krynicy. Tu zamieszkał we własnej, kupionej za pieniądze z nagrody literackiej miasta Lwowa, istniejącej do dziś willi „Nemo” przy ul. Leśnej i pochowany jest na tutejszym cmentarzu. To wielki twórca, w 1928 został wyróżniony Złotym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury i literacką nagrodą miasta Lwowa w 1926 roku.

Co do „Lwi Grodu” sanatorium, czy hotelu – to obiekt ten powstał w 1928 r. ze składek lwowskich urzędników zrzeszonych w Zakładzie Pensyjnym Urzędników Prywatnych we Lwowie. Zaprojektował go profesor Eugeniusz Czerwiński. Po kilku latach przerebiono go na sanatorium i w tej formie otwarto w 1934 r. jako Zakład Leczniczy ZUS. Trzeba jednak dodać, iż hol zdobiło okazałe płótno „Obrona Lwowa” autorstwa Kazimierza Sichulskiego – malarza lwowskiego.

Związki Jana Kiepury z Krynica i Lwowem są oczywiste. Ten sławny tenor śpiewał z balkonu hotelu „George” swoje arie dla uwielbiającej go lwowskiej publiczności. Zaś w Krynicy stoi jego „Patria”, no a Krynica odwdzięcza mu się corocznym festiwalem jego imienia.

No a profesor Józef Dietl, urodzony koło Sambora, uczęszczający na Uniwersytet Lwowski im. Króla Jana Kazimierza ma tutaj swój pomnik i nazywany jest „Wskrzyszycielem Krynicy”. Zaborcy nie w smak byłołożyć na rozwój Krynicy, mając u siebie w Austrii nie mniej sławne uzdrowiska. Po tym okresie stagnacji Krynicy, Szczawnicy i wiele innych polskich uzdrowisk odkrył na nowo nie kto inny jak ten sławny lekarz, balneolog. Ma on swój pomnik w Krynicy w parku nieopodal kościoła.

Władysław Belza, twórca „Katechizmu polskiego dziecka”, polski patriota, pracownik lwowskiego Ossolineum, spoczywający na cmentarzu Łyczakowskim był autorem opracowania na „100-lecie Krynicy”.

Można by jeszcze szukać innych, dalszych i bliższych związków tych dwu miast, które dziś znalazły się w dwu różnych państwach, a niegdyś nie mogły istnieć bez siebie. I tym stwierdzeniem zakończę tę erratę do Pana opracowania.

Wiesław Piprek

Redakcja pisma „Semper Fidelis”

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem opublikowany w nr. 1 (102) 2008 pisma artykuł Tadeusza Samborskiego „Krynica Górską – lwowskie skojarzenia”. Autor omawia temat obszernie, jednak nie do końca wyczerpująco. W szczególności pominął on osobę poety Henryka Zbierzchowskiego, znanego barda Lwowa, który zmarł w 1942 r. w Krynicy i został na tamtejszym cmentarzu pochowany najpierw prowizorycznie, w piwnicy grabarza. Dopiero po upływie połowy wieku przypomniał o tym, dziś już niestety nieżyjący, dr Jerzy Masior, lwowianin, działacz TMLiKPW w Nowym Sączu, lekarz, poeta, opiekun młodzieży, organizator jej licznych wycieczek do naszego miasta. Doprowadził on do wzniesienia godnego Henryka Zbierzchowskiego grobowca na krynickim cmentarzu, gdzie spoczął lwowski bard i jego żona.

W sąsiedztwie tego grobu znajduje się grób innej osoby, o której w swoim artykule wspomina T. Samborski, malarza prymitywisty Nikifora Krynickiego. Jego pomniczek stoi też w krynickim parku, a kopię tego pomniczka ukraińskie władze Lwowa postawiły w centrum miasta.

T. Samborski twierdzi, że Nikifor był polskim malarzem łemkowskiego pochodzenia. Nie byłbym tak kategoryczny w zakresie tego rodzaju twierdzeń. Istotnie, Nikifor był nieślubnym synem służącej w Krynicy dziewczyny pochodzącej z sąsiedniej, łemkowskiej wsi i został ochrzczony w cerkwi greckokatolickiej. Natomiast zaistnienie artystyczne zawdzięcza wyłącznie środowiskom polskim związanym z Krynicą, które go wylansowały, zapewniły mu warunki życia i pracy (łącznie z nadaniem nazwiska, przydziałem mieszkania, pomocą finansową, organizacją wystaw itp.). Nie chcę oceniać, w jakim stopniu o wylansowaniu Nikifora zdecydowała wartość artystyczna jego prac, a w jakim stopniu i snobizm na sztukę prymitywną. W każdym razie Ukraińcy zainteresowali się Nikiforem dopiero, kiedy stał się sławny; obecnie ozdabiają jego grób emblematami ukraińskimi.

Nikifor był człowiekiem z pogranicza kultur i środowisk. W takich sytuacjach narodowość staje się z reguły przedmiotem wyboru. Rzecz jednak w tym, że Nikifor takiego wyboru nie mógł dokonać. Był on bowiem dotknięty niedorozwojem fizycznym i psychicznym – a co za tym idzie – niedorozwojem kulturalnym: do rozumienia takich pojęć jak „narodowość” nie był zdolny.

O ile lokalizacja pomniczka Nikifora w parku w Krynicy jest jak najbardziej uzasadniona, gdyż w miejscowości tej żył i pracował, o tyle postawienie mu bliźniaczego pomniczka we Lwowie było bez sensu: Nikifor nigdy ze Lwowem nie miał nic wspólnego. Mentalność zaś współczesnych lwowskich decydentów, którzy zlokalizowali ten pomniczek w bezpośrednim sąsiedztwie takiego dzieła baroku klasy światowej, jakim jest lwowski kościół dominikański ilustruje tylko słuszność porzekadła: „gdzie konie kują, tam żaba nogę podstawią”.

Jerzy Fic

Adam Rząsa

W 64. rocznicę bitwy pod Monte Cassino

W dniu 7 stycznia 1944 r. rozpoczęła się pierwsza bitwa pod Monte Cassino. Trzy korpusy: brytyjski, amerykański i francuski podjęły natarcie czołowe, które zakończyło się niepowodzeniem. Druga faza bitwy rozpoczęła się 15 lutego 1944 r. po ciężkim bombardowaniu wzgórz i zburzeniu klasztoru przez lotnictwo alianckie. Główny szturm na pozycję wroga przypuściły wojska brytyjskie, nowozelandzkie, hinduskie, ale i tym razem nie zdołały przełamać niemieckiej obrony, ponosząc dotkliwe straty. Trzecie uderzenie dokonane 15 marca 1944 roku również nie przyniosło rezultatów. W dniu 11 maja 1944 roku rozpoczęła się czwarta faza bitwy o Monte Cassino z udziałem Polaków. Na lewym skrzydle nacierała V armia amerykańska, a na prawym VIII brytyjska, w skład której wchodził również 2 Korpus Polski. Wyznaczono mu najtrudniejszy odcinek „Linia Gustawa”, ciągnący się grzbietami od Monte Castello-

Redakcja „Semper Fidelis”

Z dużym zdziwieniem i bardzo mieszanymi uczuciami czytałem w „Semper Fidelis” nr 2(103), na stronie 54 list pana Antoniego Osińskiego z Gdańska nawiązującego do operacji Wisła. To że autor listu nie rozumie tego, co pisze, lub co gorzej pisze świadomie takie rzeczy jak:

Po zakończeniu II wojny partyzanci UPA prowadzili dalej beznadziejną walkę z Sowietami o wolność. Częścią tego były walki w Bieszczadach. (...)

Ukraińcy... nie potępiają UPA, gdyż jest to jedyna organizacja, która walczyła o wolność ich narodu.

może nie budzić zdziwienia, bo dobrze wiem, jaką skuteczną propagandę (fałszowanie historii) w tym zakresie prowadzi Ukraińcy w Polsce. I to, że autor listu powołuje się na znanego nacjonalistę ukraińskiego (obywatela Polski) Grzegorza Motykę też nie jest dziwne, a jedynie potwierdza brak rzetelnej wiedzy, znajomości historii, autora listu.

Zaskoczeniem jest natomiast, że taki list publikuje redakcja „Semper Fidelis”. Nie mam wątpliwości, że ten fakt, odpowiednio skomentowany będzie dowodem na to, że nawet Kresowiaci w „Semper Fidelis” nie potępiają działalności UPA. I to w roku 65 rocznicy mordów Wołynia i sytuacji, gdy ta rocznica tak trudna jest do zaakceptowania przez wielu, podobnie jak autor listu, uświadomionych (politycznie) Polaków.

Wstyd mi za redakcję (redakcja mogła listu nie publikować, a jeśli opublikowała, to powinien być odpowiednio krytycznie skomentowany).

PS: Idę o zakład, że tego listu nie opublikujecie.

Bolesław Bolanowski

Od Redakcji: Niestety przegrał Pan Profesor zakład, list publikujemy. Odnośnie zarzutu o brak komentarza od Redakcji – wyjaśniamy, że celowo nie zamieściliśmy go dlatego, że czekaliśmy na reakcję i słusznie, bo jako jeden z pierwszych odezwał się Pan Profesor. Dziękujemy. Czekamy na następne listy.

drugi atak Polaków na Monte Cassino. V Kresowa Dywizja Piechoty ruszyła w kierunku San Angelo i zdobyła wzgórze „Widmo”, zaś 3 Dywizja Strzelców Karpackich nacierała na wzgórze 593, gdzie zdobywała bunkier po bunkrze. Mimo opanowania wzgórz nie mogła jednak z powodu dużych strat kontynuować ataku. Dopiero o świcie 18 maja 1944 r. Dywizja Strzelców Karpackich wznowiła natarcie i zajęła wzgórze 593 do godziny 7.00. W tym też czasie zostało zdobyte wzgórze 569 Massa Albaneta i grzbiet Ballconi, dający wgląd na dolinę Liri, gdzie oddziały brytyjskie 79 dywizji piechoty parły w kierunku słynnej drogi nr 6 Vis Cassiliano, która pod masywem Monte prowadziła z Neapolu do Rzymu. Natomiast patrol 12 Pułku Strzelców Ułanów Podolskich 5 Karpackiej Dywizji Piechoty zaatakował tego poranka Wzgórze Klasztorne, gdzie o godzinie 10.20 nad ruinami klasztoru zawiesiły polski sztandar. Monte

Cassino zostało zdobyte. Droga do Rzymu została otwarta. Straty poniesione w tej bitwie przez 2 Korpus Polski wyniosły: 4189 żołnierzy, w tym 914 poległych, 2930 rannych i 345 zaginionych.

Bohatera postawa i męstwo polskiego żołnierza w bitwie o Monte Cassino zostało zapisane złotymi zgłoskami na najpiękniejszych kartach naszej narodowej historii i weszły na trwałe do tradycji oręza polskiego.

Polski żołnierz pod Monte Cassino zaprezentował wszystkie najlepsze, najpiękniejsze strony polskiego oręza, dając przykład poświęcenia dla Ojczyzny, umiłowania wolności, odwagi i bohaterstwa.

W tej bitwie brał też udział mój rodak Andrzej Łazor z Łubna koło Dynowa. Przed laty z wielkim wzruszeniem opowiadał mi o jej przebiegu. W niej też brał udział Mieczysław Pączek – nauczyciel z Rzeszowa. □

Paulina Andruszko, Alicja Brzozowska, Filip Pawlik

O niezwykłym człowieku opowieść zawsze zbyt krótka – dr Stanisław Krzaklewski

Pracę dedykujemy Kresowianom, którzy nigdy nie zapomnieli o swoich korzeniach.

Wyruszając z panią Elą „Szlakiem Pamięci Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu”, nie spodziewaliśmy się, że poznamy życie tak niezwykłego człowieka, jakim okazał się być dr Stanisław Krzaklewski – bohater naszej rajdowej pracy. Pragniemy opo-



Dr Stanisław Krzaklewski w swoim gabinecie na Akademii Medycznej

wiedzieć o tym, kim był dr Krzaklewski i czym zasłużył się ten wrocławianin ze Lwowa dla dobra naszego kraju oraz rozwoju polskiej nauki i kultury.

W domu przy ul. Ołtaszyńskiej czekała na nas pani Julia Krzaklewska. W klimacie kresowej przeszłości poznałem się już na klatce schodowej, gdzie na ścia-

nach schodów prowadzących do mieszkania panii Julii witały nas obrazy przedstawiające scenki z obrony Lwowa. Wiedzieliśmy, że wnętrze domu będzie z całą pewnością ciekawsze i o wiele bardziej nasycone atmosferą lwowskich wspomnień. Nie pomyliliśmy się.

Pani Julia przyjęła nas gościnnie w saloniku, gdzie leżały przygotowane już do przeglądania liczne dokumenty związane z życiem jej męża – Stanisława Krzaklewskiego. Zza szyb regalików z książkami spoglądał na nas życzliwie ze zdjęć nieżyjący gospodarz domu – dr Krzaklewski.

Zadowolenie z naszej obecności wykazywała też niewielka psina – suczka Czarusia, która domagała się



Uroczą chwilę naszej zabawy z Czarusią

naszego zainteresowania i towarzyszyła nam w każdym zakątku domu. Przyjaźnie nastawiona doczekała się z naszej strony swojej porcji pieczyt.

Zapraszamy czytelników naszej pracy do bliższego poznania postaci dr. Stanisława Krzaklewskiego – żołnierza Armii Krajowej, łagiernika, wspaniałego lekarza, niestrudzonego społecznika oddanego sprawie przywrócenia społeczeństwu polskiemu pamięci o dziedzictwie kultury kresowej i jej roli w historii naszego kraju.

Ze wspomnień o panu Stanisławie dowiedzieliśmy się, że urodził się 4 maja 1921 r. w Rzeszowie w rodzinie Janiny i Tomasza Krzaklewskich, rodzinie o głębokich tradycjach patriotycznych. Wielu spośród przodków dr. Krzaklewskiego walczyło o niepodległość Polski w trudnych dla naszego kraju czasach: pradziad Tomasz Toczyski uczestniczył w powstaniu listopadowym w 1831 r. pod dowództwem gen. Dwernickiego, pradziad Józef Toczyski został – jako jeden z kierownictwa powstania styczniowego – stracony wraz z Romualdem Trauguttem na stokach Cytadeli Warszawskiej.

Do Lwowa pan Stanisław przyjechał w dzieciństwie i jako syn profesora matematyki V Gimnazjum we Lwowie zamieszkał z rodzicami w domu na Kolonii Profesorskiej, na Górnym Łyczakowie, gdzie w parafialnym kościele Matki Boskiej Ostrobramskiej (wybudowanym jako wotum narodu za odzyskanie przez Polskę niepodległości) modlił się przed obrazem kopii wileńskiego



Lwów po latach.
Państwo Krzaklewscy przed kościołem Matki Boskiej Ostrobramskiej na Górnym Łyczakowie

obrazu. Mieszkając we Wrocławiu, często wracał wspomnieniami do miejsc związanych z domem rodzinnym, do których odbył po latach już wspólnie z żoną podróż.

Stanisław Krzaklewski uczęszczał we Lwowie do VIII Gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego – króla, który przyłączył Lwów do ziem polskich i którego ruiny zamku do dziś świadczą o polskiej historii miasta. Pasją życiową pana Stanisława było harcerstwo, któremu pozostał wierny przez wszystkie lata swojego dorosłego życia. Już jako młodzieniec wstąpił on do I Lwowskiej Drużyny Harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki, będącej najstarszą drużyną harcerską w Polsce. Ulubionym miejscem letniego wypoczynku młodego gimnazjalisty były leżące na granicy polsko-czeskiej Sianki, gdzie spędzał kolonie wraz z przyjaciółmi: Bolesławem Brosiem, Feliksem Całym, Andrzejem Hiolskim i Witoldem Szolginią, z którymi utrzymywał serdeczne kontakty przez całe życie w powojennym Wrocławiu.

Beztroskie lata młodego Stanisława Krzaklewskiego spędzane we Lwowie przerywa wojna, która – podobnie jak w przypadku większości polskich rodzin żyjących w jej okresie – zmienia życie całej jego rodziny. Jesteśmy uczniami Szkoły Podstawowej nr 73 we Wrocławiu noszącej imię Generała Władysława Andersa, dlatego wążek rodzinny pana Krzaklewskiego jest nam szczególnie bliski.

Podczas drugiej wojny światowej dom państwa Krzaklewskich znacznie opustoszał. Pozostał w nim tylko Stanisław z matką Janiną. Obszerny dom w Kolonii Profesorskiej stał się w czasie okupacji siedzibą



Lwów – 28 maja 1944 r. Przed wymarszem mężczyzn do partyzantki AK. Od lewej: Julia Gromadowska, Stanisław Krzaklewski „Ramzes”, Irena Kosińska, Janina Krzaklewska, kpt. Michał Wilczewski „Uszka”

konspiracyjną. W 1943 r. z polecenia władz AK został do mieszkania rodziny Krzaklewskich przydzielony na kwaterę kpt. Michał Wilczewski – zrzucony z Anglii ci-chociemny o pseudonimie „Uszka”, który decyzją prof. Władysława Hermana o pseudonimie „Globus” – szefa Sztabu Okręgu Lwowskiego – został wyznaczony na szefa Kedywu Podokręgu Stanisławów. Swoim zastępcą „Uszka” mianował kwaterującego również u państwa Krzaklewskich por. Adama Wierzbickiego – o pseud. „Awut”.

W stworzonym przez „Uszkę” i „Awutą” partyzantkim oddziale dywersyjno-dyspozycyjnym AK, skupiającym młodych i przeszkolonych żołnierzy, działał również Stanisław Krzaklewski – pseudonim „Ramzes”. Oddział stacjonował w miejscowości Korczunek koło Stryja, skąd wyruszał do akcji, niosąc pomoc ludności polskiej bądź stacząc potyczki z wojskami hitlerowskimi.

W okresie tym Stanisław utrzymuje kontakt z matką i córką Marią i Stanisławą Gromadowskich. Z pięciu braci pani Julii w czasie okupacji zginęło trzech: najstarszy, będący księdzem Adam – zamordowany przez bandy UPA w Podwołoszczyskach oraz Stanisław i Tadeusz.

Po wkroczeniu na ziemie wschodnie wojsk sowieckich rozpoczęły się represje i masowe aresztowania żołnierzy AK przez tzw. wojska sprzymierzone. Uznany za szpiega niemieckiego Stanisław zostaje pierwszy raz aresztowany przez wkraczających do Stanisława

Rosjan i decyzją szefa NKGB skazany na rozstrzelanie. Po latach opowiada w swych wspomnieniach, że uratował życie dzięki graniczącej z cudem ucieczce, którą umożliwiły mu szczęśliwy zbieg okoliczności i panujący dokoła chaos. Ocaliwszy życie wraca do Lwowa, by kontynuować (od X 1944 r.) studia na Wydziale Weterynaryjnym Uniwersytetu Lwowskiego.

Dla Polaków mieszkających we Lwowie czas drugiej okupacji sowieckiej stał się ponownie czasem trwogi – aresztowania i wywózki w głąb ZSRR należały do codzienności. W przedświataczny poranek 22 grudnia 1944 r. w drodze na Akademię Weterynaryjną Stanisław został po raz drugi nieoczekiwanie aresztowany i osadzony w więzieniu przy ulicy Łąckiego, gdzie w niewielkiej piwnicznej celi wśród pięćdziesięciu osadzonych osób spędził pamiętną Wigilię.

Półtora miesiąca później – 4 lutego 1945 r. w nocy z więzienia wyruszył duży transport więźniów do obozu przymusowej pracy. Wśród wywożonych towarzyszyli Stanisławowi przedstawiciele profesury uniwersyteckiej, lekarze, naukowcy i myśliciele, m.in. profesor gimnazjalny Kazimierz Brończyk – romanista, literat i poeta, pani Maria Kulczyńska – żona rektora Uniwersytetu Lwowskiego. W momencie rozpoczynania ośmiodniowej podróży udało się panu Krzaklewskiemu tuż za Lwowem wyrzucić z wagonu bydłęcego, którym wyruszał do Donbasu, dwie karteczki z wiadomościami dla matki i narzeczonej, na których to powiadomił je o swoim losie i zlecił w trosce o ich bezpieczeństwo natychmiastowe opuszczenie miejsca zamieszkania.

Dramatyczną historię tej podróży opowiedziała nam pani Julia. Stanisław miał przy sobie w drodze otwartą puszkę konserwy, której nie jadł mimo głodu, pozostawiając ją na trudniejsze chwile dalszej jazdy w zamknięciu. Którejś nocy, kiedy spał, ktoś ukradł tę konserwę, porzucając wieko od puszki. Zrozpaczony mąż pani Julii próbował z wieczka zebrać resztki mięsa i wtedy zaciął się boleśnie w rękę, w wyniku czego wywiązało się zagrażające jego życiu zapalenie żył. W okropnych warunkach przy silnej gorączce przetrwał chorobę dzięki pomocy ludzi, którzy położyli mu na rękę zebrany w czasie postoju śnieg.

Ostatecznie transport przybył do łagru NKWD nr 0310 w Krasnodonie. W tym samym obozie znajdowała się licznie osadzona elita intelektualna Lwowa, m.in. sędziwy rektor Makarewicz – twórca polskiego prawa karnego, rektor Sucharda; profesorowie: Kosowski, Sokolnicki, Mozer, kustosz „Ossolineum” Roman Aftanazy. W miejscu zesłania pan Stanisław pracował w nieludzkich warunkach głęboko pod ziemią w kopalni węgla kamiennego. Przebył tam ciężki przypadek zakażenia krwi, z którego wyleczył go doktor Waligórski, lekarz i współwięzień. O swoim rocznym pobycie w sowieckim łagrze Stanisław Krzaklewski napisał w tomiku zatytułowanym „Lagier NKWD Nr 0310 w Krasnodonie (DONBAS ZSRR)”, który stanowi ADDENDUM do książki Marii Kulczyńskiej pt. „Lwów – Donbas 1945”. Opracowanie dr. Krzaklewskiego zawiera kopie licznych dokumentów i pamiątek ocalonych z czasów przymusowej pracy w Krasnodonie, gdzie na bieżąco dokumentował on życie w obozie, m.in. poprzez sporządzanie notatek łagierianych. W posiadaniu pani Julii znajduje się szereg cennych przedmiotów, które powstały w łagrze i które stanowią dowód dramatycznych przeżyć Polaków poddanych niewolniczej pracy na zesłaniu.

Dnia 11 września 1945 roku Stanisław Krzaklewski został zwolniony z łagru i udał się do Lwowa, a w związku z dalszym zainteresowaniem NKWD jego osobą przeniósł się do Wrocławia.



Wojenne losy Julii Gromadowskiej i Stanisława Krzaklewskiego kończy szczęśliwie ich ślub, który – jak wynika z relacji pani Krzaklewskiej – był pierwszym ślubem w Katedrze wrocławskiej w powojennym Wrocławiu.

Wśród zrujnowanych murów świątyni odartej z dachu 15 sierpnia 1946 r. młodzi pobrali się. Ślubu udzielał im niemiecki ksiądz w kaplicy elektorskiej – jednej z trzech ocalałych w katedrze kaplic. W swoim albumie pani Julia posiada zadziwiająco dużo zdjęć z tej bardzo skromnej, ale niezwykle wzruszającej ceremonii.

Warto je kiedyś opublikować, gdyż widok młodej pary wychodzącej z katedry, która nie ma dachu jest niesamowity. Państwo Krzaklewscy przeżyli wiele dobrych i szczęśliwych lat jako rodzice córki Małgorzaty i syna Jacka, nie rozstając się aż do śmierci pana Stanisława, która nastąpiła po długiej chorobie 13 czerwca 2002 r.



We Wrocławiu Stanisław Krzaklewski ukończył w 1950 r. rozpoczęty na lwowskiej uczelni Wydział Medycyny Weterynaryjnej, a w 1964 r. zdobył doktorat na Akademii Medycznej i z tą uczelnią związał na długie lata swoje życie zawodowe. Stanisław Krzaklewski prowadził żywioną działalność badawczą i naukową. Opublikował w prasie krajowej i zagranicznej 165 prac naukowych z zakresu medycyny, w tym cztery w formie książki. Był też autorem lub współautorem 44 wniosków wynalazczych z zakresu medycyny, z czego uzyskał 19 patentów polskich i 6 zagranicznych, 11 wzorów użytkowych oraz 4 świadectwa racjonalizatorskie.

Za działalność w obronie niepodległości Polski i służbę wojskową w czasie wojny oraz za wybitne osiągnięcia w dziedzinie medycyny Stanisław Krzaklewski otrzymał wiele wysokich odznaczeń i orderów, m.in. Krzyż Armii Krajowej (1964 r.), Krzyż Obrony Lwowa (1939–1944) (1964 r.), Złoty Krzyż Zasługi (1976 r.), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1984 r.) i Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski (1999 r.).

Stanisław Krzaklewski odegrał ogromną rolę w walce o uratowanie przed zniszczeniem wielkiego dzieła historycznego – Panoramy Racławickiej. Panorama została uszkodzona w 1944 roku we Lwowie w wyniku bombardowań sowieckich. Następnie została zabezpieczona przez grupę Polaków dobrej woli i przekazana oo. Bernardynom na przechowanie. W maju 1946 r.



Dr Krzaklewski podczas prezentacji jednego ze swoich patentów prof. Kazimierzowi Nowosadowi

została zwrócona Polsce. Od tego czasu społeczeństwo polskie zaczęło walczyć z władzami partyjnymi i władzami PRL o naprawę uszkodzonej Panoramy i o jej udostępnienie.

Większość pisemnych postulatów wrocławian o fundusze na odbudowę Panoramy Racławickiej, kierowanych do Ministerstwa Kultury i Sztuki było załatwianych odmownie albo pozostawały bez odpowiedzi. W końcu utworzono Fundusz Odbudowy Panoramy Racławickiej. Panorama kilkakrotnie zmieniała miejsce przechowywania we Wrocławiu. Najczęściej zmiany dokonywano w celu pogorszenia warunków niezbędnych dla przetrwania płótna oraz bez wiedzy i zgody jej konserwatorów. W 1945 roku o Panoramę Racławicką zaczął się dopominać Kraków. Później próbowano umieścić ją w Racławicach bądź w Polańcu. Prezydium WRN we Wrocławiu podjęło uchwałę o pozostawieniu Panoramy we Wrocławiu, a SARP ogłosił konkurs na projekt rotundy Panoramy Racławickiej.

Rotunda Panoramy Racławickiej została zbudowana z pewnym opóźnieniem za społeczne pieniądze. Około roku 1977 władze Wrocławia i województwa podjęły decyzję o przekształceniu wykonanej już rotundy na centrum kulturalno-kongresowe. Chodziło o to, aby poprzez zabudowanie wnętrza rotundy maszyną konstrukcją uniemożliwić umieszczenie tam płótna Panoramy.

W marcu 1980 roku we Wrocławiu zebrała się 14-osobowa komisja konserwatorska, która stwierdziła zły stan płótna Panoramy Racławickiej i konieczność wykonania natychmiastowych prac konserwatorskich, które powinny być przeprowadzone w miejscu przyszłego zawieszenia płótna, z wykluczeniem transportu Panoramy w inne miejsce, co groziłoby zniszczeniem dzieła. W czerwcu 1980 roku generalny konserwator zabytków – słynny prof. Wiktor Zinn, znając krytyczny stan płótna wydał polecenie natychmiastowego przewiezienia Panoramy do Warszawy. Wówczas Stanisław Krzaklewski rozpoczął zbieranie podpisów w obronie Panoramy. Zebrał podpisy głównie w środowisku uczelni akademickich Wrocławia, gromadząc 3082 głosów. Zredagował i wysłał pismo w sprawie Panoramy Racławickiej do I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Stanisława Kani, a odpisy tego pisma do Rady Państwa na ręce profesora Henryka Jabłońskiego, do Minister-

stwa Kultury i Sztuki i do wielu innych ważnych instytucji. 10 października 1981 roku odbyło się pierwsze posiedzenie Społecznego Komitetu Panoramy Racławickiej, którego przewodniczącym został rektor Uniwersytetu Wrocławskiego profesor Alfred Jahn. Stanisław Krzaklewski wszedł w skład prezydium Komitetu. Wkrótce władze centralne podjęły decyzję o umieszczeniu Panoramy Racławickiej we Wrocławiu. Na tym zakończono ponad 35-letnią walkę o ocalenie tego wspaniałego dzieła historycznego, w której to walce wybitne zasługi miał pan Krzaklewski.

W kilka lat po ocaleniu Panoramy Racławickiej, tj. w grudniu 1987 roku w głowach trzech lwowian: p.p. Stanisława Krzaklewskiego, Emila Teśluka oraz Zdzisława J. Zielińskiego zrodził się pomysł utworzenia Towarzystwa Miłośników Lwowa. Do tej ciekawej propozycji dołączyły się jeszcze trzy panie: Danuta Nespiać, Jadwiga Kaluscha i Joanna Wolak. Po dziewięciu miesiącach rozmów w dniu 22 września 1988 r. Towarzystwo zostało utworzone. Przyjęło ono oficjalną nazwę: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z siedzibą władz we Wrocławiu przy ul. Ruskiej. Po pierwszym Walnym Zebraniu Wyborczym, które odbyło się 27 października 1988 r. błyskawicznie tworzyły się dziesiątki oddziałów Towarzystwa Miłośników Lwowa na terenie całej Polski. Towarzystwo miało na celu upamiętniać tragiczne losy Polaków na Kresach oraz krzewić wartość dziedzictwa historycznego i kulturalnego utraconych w pojałtańskim układzie wschodnich ziem polskich. Obecnie celem działalności TMLiKPW jest również pomoc Polakom zamieszkałym na Południowo-Wschodnich Kresach II RP, a także ratowanie ocalałych tam zabytków, kościołów i cmentarzy świadczących o naszych polskich korzeniach.

Obrazy, sztychy, zdjęcia Lwowa świadczące o wielkiej miłości i tęsknocie domowników do miejsc i czasów ich młodości oraz zdjęcia rodzinne wypełniają całe mieszkanie państwa Krzaklewskich. W ich otoczeniu zostaliśmy uraczeni przez panią Julię herbatką i ciasteczkami.

Na zakończenie naszej wizyty w domu pani Julii obejrzelśmy dokumentalny film z udziałem pana Stanisława Krzaklewskiego. Film ten opowiadał o przeżyciach kresowian z czasów drugiej wojny światowej, m.in. o stosunkach polsko-ukraińskich i mordach na ludności polskiej oraz życiu Polaków w sowieckim łagrze, którego to losu doświadczył pan Stanisław.

Dr Stanisław Krzaklewski pozostaje w pamięci swojej rodziny, przyjaciół, a także mieszkańców Wrocławia jako lekarz i naukowiec, który – sumiennie wypełniając swój obowiązek służby ludzkości – włożył duży wkład w postępy medycyny.

Pozostaje w pamięci potomnych również jako wielki społecznik, który mimo ciężkich kolei losu, które najpierw poprowadziły go do więzienia w jego przedwojennym miejscu zamieszkania, a następnie do łagru w Związku Radzieckim, wysiedlony z Kresów przybywa do Wrocławia, dla rozwoju którego poświęca swoje życie i w którym to mieście spotyka się z ogromnym oporem władz peerelowskich wobec swojej społecznej działalności w obronie Panoramy Racławickiej.

W pamięci rodziny Stanisław Krzaklewski to przede wszystkim wspaniały, zatroskany o nią syn, mąż i ojciec, który będąc przewożonym do obozu pracy w Krasnodonie, z obawy o życie bliskich mu osób dokonał

prawie niemożliwego – pozostawił dla nich wyrzuconą z wiozącego go w nieznaną wagonu informację, nakazującą natychmiastową ucieczkę, dzięki czemu uniknęli oni straszliwego losu.

Pamięć o dr. Stanisławie Krzaklewskim powinna być tak pielęgnowana, aby trwała nie tylko wśród wielu mu zawdzięczających wrocławian, ale i wśród

wielu pokoleń Polaków żyjących w kraju i poza jego granicami.

Opiekę nad uczniami z klasy VI „b” Szkoły Podstawowej nr 73 we Wrocławiu im. Generała Władysława Andersa podczas rajdu i w czasie opracowywania pracy sprawowała nauczycielka – pani Elżbieta Żołyńska. □

Marta Jucherska

O Beacie Obertyńskiej i rodzinie Obertyńskich

Czytelnicy polscy znają na ogół dosyć dobrze twórczość literacką Beaty Obertyńskiej, poetki, pisarki i sybiraczki, autorki wspomnień z łagrów sowieckich i pięknych wierszy, zarówno tych z okresu lwowskiego („Pszczółki w słoneczniku”, „Głóg przydrożny”, „Klonowe motyle”), jak i pisanych po wojnie, na emigracji („Ota-wa. Wiersze dawne i nowe”, Jerozolima 1945, „Miód i piolun” i inne).

W Polsce ukazały się m.in. „Wspomnienia” (wspólnie ze wspomnieniami matki Maryli Wolskiej Quodlibet, 1974), a także wydane już po śmierci poetki: „Wiersze wybrane” 1983, „Grudki kadzidla” 1986, „W domu niewoli” 1992, 2005 oraz „Liryki najpiękniejsze” 1999.

Twórczość Beaty Obertyńskiej, znana dotychczas głównie w powojennym środowisku londyńskim, po zniesieniu cenzury została „odkryta” również i w kraju i to nie tylko przez naukowców-polonistów, ale także przez szersze grono miłośników literatury pięknej. Zaczęły się pojawiać opracowania i publikacje dotyczące jej pisarstwa, środowiska literackiego, w którym żyła, a także atmosfery panującej w jej domu rodzinnym we Lwowie przy ulicy Kaleczej 20.

Pięknie to opisał wybitny znawca literatury „Młodej Polski” profesor Artur Hutnikiewicz („Lwowskie Zaświecie”, Semper Fidelis nr 2/1993) podkreślając w swej publikacji rolę, jaką odegrało to miejsce w historii polskiej literatury. Magiczny dworek, położony z dala od zgiełku miejskiego, na uboczu i jakby „za światem” był swoistym salonem literackim przyciągającym przez wiele lat elitę intelektualną i artystyczną Lwowa, w tym: poetów, takich jak Leopold Staff i Józef Ruffer, krytyka literackiego Ostapa Ortwin, adwokata i powieściopisarza Stanisława Moullera.

O „Zaświeciu” i rodzinie Wolskich pisała już wcześniej poetka, kontynuując niedokończone wspomnienia swojej matki (Quodlibet). Czytelnik ciekawy jednak szczegółów dotyczących rodziny Obertyńskich, a zwłaszcza jej męża Józefa i jego najbliższych – nie znajdzie tam nic ciekawego lub prawie nic, z wyjątkiem kilku zdań rzuconych jakby mimochodem lub przy okazji. A to dlatego, że Beata była osobą niezwykle skromną i skrytą. Nie lubiła mówić o swoich sprawach osobistych, a tym bardziej pisać.

W drugiej części „Wspomnień” dowiadujemy się jedynie o tym, że 9 lutego w 1928 roku „odbyło się nasze z Józefem wesele”, że świadkiem państwa młodych na ślubie w lwowskiej katedrze był generał Tadeusz Rozwadowski i że wkrótce udała się razem z mężem do Krakowa, bo „Józia zwolnienie (ze służby wojskowej – dop. M.J.) właśnie się kończyło i miał jeszcze próbować je przedłużyć”. Wiemy również i to, że młodzi

małżonkowie zamieszkali w majątku Obertyńskich w Odnowie, skąd do Lwowa, szczególnie już po wybuchu II wojny światowej, stale docierały wozy pełne wiktuałów, co pozwalało przeżyć wielu osobom przegarniętym do „Zaświecia”, w tym również kuzynce męża wraz z sześciorgiem dzieci (pierwsze strony „W domu niewoli”).

Tak więc w biografii pisarki znajdziemy najczęściej jedynie suche stwierdzenie, że była żoną ziemianina – brak jest natomiast szerszych informacji o nim w twórczości poetki. Już w 1945 r. Tymon Terlecki zauważył, że autorka „Klonowych motyli”, jak „wierszopis starego pokroju, szuka pobudek na zewnątrz siebie: chętniej pisze kalendarz niż prywatne zwierzenia”.

Kim więc był Józef, mąż Beaty, o którym tak niewiele mówi i z jakiej pochodził rodziny?

Józef Hipolit Leopold Sas Obertyński, bo tak brzmiało jego pełne nazwisko, był potomkiem starej, wielopokoleniowej rodziny szlacheckiej, której gniazdem rodzinnym był pokucki Obertyn, ten sam, w którym w 1531 r. wojska polskie pod dowództwem hetmana Jana Tarnowskiego rozgromiły wojska hospodara mołdawskiego Raresza zwanego Petrylą.

Wieś Obertyn otrzymał pra... pra... dziadek Józefa, rycerz herbu Sas, który tak jak wielu innych osadników z przełomu XIV i XV w. zobowiązał się tam osiedlić i bronić tego skrawka ziemi przed najeźdźcami. Z tego szaczonego obowiązku wywiązywał się należycie i nie tylko on sam, ale i kolejni Obertyńscy, którzy przez kilka stuleci walczyli w obronie ziem kresowych, otrzymując za swą odwagę i bohaterstwo wysokie odznaczenia i szlify wojskowe.

Długo można by mówić o ich zasługach dla kraju i o ich wielkim patriotyzmie. Wspomnę tylko o trzech najznakomitszych postaciach, których życie i czyny mogą posłużyć za przykład dla młodych pokoleń.

Pułkownik Józef Obertyński, żołnierz epoki napoleońskiej, bohater bitwy pod Polonem, którego męstwo i odwagę opisał w swoim pamiętniku ks. Eustachy Sanguszko, a utrwalił na swoim płótnie W. Kossak (obraz ten zdobił główną ścianę salonu we dworze Obertyńskich w Stronibabach).

Jak podaje Seweryn Uruski: „cesarz Napoleon i Aleksander I osobiście Go znali i poważali, a ks. Józef Poniatowski zaszczycał swoimi względami” i dodaje równocześnie: „mógł być wysoko postąpić w godnościach, lecz nie chciał.”

Kapitan Krzysztof Obertyński był obrońcą Lwowa i jednym z dowódców bitwy pod Zadwórzem w 1920 r., gdzie poległ. Spoczywa na cmentarzu Orłąt Lwowskich w tzw. kwaterze zadwórzeńskiej obok swoich kolegów, dowódców.

Wreszcie, pułkownik dypl. Tomasz Obertyński, szef sztabu armii "Prusy", który aresztowany przez NKWD, został potem zamordowany w Starobielsku w 1940 r.

Chlubną drogą przodków poszedł też Kazimierz Obertyński, jak i jego syn Józef, mąż Beaty.

Kazimierz Adam Feliks – teść poetki – już po 23 roku życia wykazał się męstwem walcząc w powstaniu styczniowym (razem ze swoim kuzynem Antonim Ober-tyńskim, moim pradziadkiem). Potem, po ukończeniu wyższej szkoły rolniczej we Francji, zajął się polityką i sprawami kraju. Był posłem na Sejm Krajowy (1906 r.) i członkiem austriackiej Rady Państwa. Za zasługi wojenne w Powstaniu został odznaczony Krzyżem Walecznych, a za pracę społeczno-gospodarczą – Cywilnym Jubileuszowym Krzyżem za Zasługi Państwowe.

Józef Hipolit Obertyński urodzony w 1894 r. z Marii Bohdan, jego jedyny syn, nie podzielił zainteresowań ojca wielką polityką. Kontynuował jednak patriotyczne tradycje przodków: był w wojsku austriackim, a potem brał udział w wojnie z bolszewikami w 1920 r., będąc w sztabie dywizji kawalerii gen. Rómmela. Tak jak ojciec, został odznaczony Krzyżem Walecznych. Z wykształcenia był agronomem. Ukończył Akademię Rolniczą w Dublanach (wcześniej szkoły średnie we Lwowie) i zajął się administrowaniem swoich dóbr. A było czym. Setki hektarów urodzajnej ziemi w rejonie kulikowskim k. Lwowa – majątek Odnów (Udnów) – a także po ojcu, Stronibaby i Uciszków na ziemi złoczowskiej wraz z wieloma hektarami lasów, zarybionych stawów, gorzelnią, młynem parowym i stadniną koni. Koni, myśliwstwo były jego wielką pasją. Oddał się jej bez reszty. W stadninie miał ponad 50 sztuk, które doglądał i pielęgnował. Polowań nigdy nie opuszczał, jeśli tylko miał możliwość uczestniczenia w nich. Nic więc dziwnego, że dla żony nie miał czasu i że się nie układało za dobrze w tym związku.

Edward Obertyński, krewny ze strony Józefa, który odwiedzał zarówno dwór w Stronibabach, jak i lwowskie „Zaświecie”, a także spotykał się z Beatą już po

wojnie, tak oto wypowiedział się o swoim wujostwie: „On – bywalec salonów, zapalony koniarz i myśliwy – ona przyzwyczajona do twórczego świata, domowego ogniska, często była samotna. Szukała tego świata gdzie indziej.” Szukała go w teatrze, który ją pochłoniął bez reszty, odkąd wystąpiła na scenie po raz pierwszy, grając „Siódmą żonę Sinobrodego”. Napisała nawet sztukę teatralną – dramat „Tamta”, która nie została jednak wystawiona, chociaż interesował się nią nawet Juliusz Osterwa.

Beata i Józef rozstali się po kilku latach spędzonych w Odnowie. Ona wróciła do Lwowa i zamieszkała z matką, on pozostał w swoim majątku. I chociaż nie był przykładowym małżonkiem, takim, jakiego sobie wymarzyła i nie stworzył jej domu podobnego do „Zaświecia”, to kochał ją na swój sposób i cenił. Umierając w listopadzie 1937 r. w Stronibabach w wieku 43 lat (zachorował na płuca po polowaniu) zapisał jej Odnów, który bardzo lubił. Majątek ten nie przyniósł jej jednak szczęścia. Jako „obszarniczka” została aresztowana w lipcu 1940 r. przez NKWD i oskarżona o antysowiecką działalność. Zesłano ją na Sybir. Jak wiemy, swoją gehennę, tak jak i gehennę setek tysięcy innych ludzi, którzy podzielili jej los, opisała w książce – reportażu „W domu niewoli” – książce wzruszającej i fascynującej. Spędziła wiele lat na emigracji w Londynie, gdzie dalej pisała, głównie wiersze o tematyce religijnej. Do ukochanego Lwowa nie dane jej było już wrócić. Żyła jednak pięknymi wspomnieniami i tęsknotą za utraconą Arkadią dzieciństwa. Zmarła nagle, na atak serca, kiedy jechała londyńskim metrem, wracając od swojej siostry Anieli Pawlikowskiej. Została pochowana na cmentarzu North Sheen. Rodzina w kraju umieściła jej pamiątkową tablicę nagrobną w Zakopanem, na Pękowym Brzysku, na rodzinnym grobie Obertyńskich, tuż obok grobu rodziny Pawlikowskich z takim oto napisem:

„Beata Obertyńska – córka Maryli Wolskiej. Pisarka i poetka. Urodzona w Skolem 20 lipca 1898 r. Zmarła 21 maja 1980 roku. Pochowana w Londynie”. □

Jerzy Leśniak

Izba Lwowska Doktora Jerzego Masiora

W Akademickim Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego otwarto Izbę Lwowską, której patronem został nieżyjący od pięciu lat dr Jerzy Masior, wybitny sądeczanin, człowiek renesansowy, właściciel wielu pasji, przyjaciel młodzieży.

Izba jest otwarta do zwiedzania dla wszystkich w siedzibie szkoły przy ul. Jagiellońskiej 63.

Przypomnijmy, że również w 2006 roku (26 września) Rada Miasta uczyniła Jerzego Masiora patronem mostu na rzece Łubinka w ciągu ul. Tarnowskiej, na Przetakówce – w dzielnicy, z którą był przez wiele lat związany.

W „Chrobrym” przy pomocy dyrektora Bogusława Kolcza i Teresy Waligórowej, animatorki pieśni lwowskich oraz działaczy Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Bolesława Biłowsa i Wiesława Mieckiego zgromadzono sporo kresowych eksponatów, w tym także pamiątki po Doktorze, m.in. sporo fotografii i publikacji, a nawet słuchawki le-



karskie i ostatni wiersz wotknięty w maszynę do pisania. Całość zyskała oryginalną aranżację. Z taśmy magnetofonowej można wysłuchać głosu Jerzego Masiora – zarejestrowane recytacje jego najpiękniejszych wierszy.

Lwów od stuleci, siłą licznych związków handlowych, a przede wszystkim swej nauki (Politechniki i Uniwersytetu Jana Kazi-

mierza) oddziaływał na Nowy Sącz. Na sądeckim cmentarzu spoczywają obrońcy Lwowa. Łącznie stolicy Galicji broniło 20 oficerów i 600 żołnierzy z Nowego Sącza. W latach II Rzeczypospolitej lwowskie uczelnie szkoliły nowosądeckich inżynierów, lekarzy, prawników



– a po 1945 r. miasto nad Dunajcem i Kamienicą udzieliło schronienia wielu lwowiakom.

Jest też w izbie oryginalna kostka z rynku lwowskiego zebrana podczas restauracji z okazji 750-lecia miasta, są materiały związane z Cmentarzem Łyczakowskim i „Orlętami”, jest Szczepcio i Tońcio z „Wesołej Lwowskiej Fali” etc. Wrażenie robią wyeksponowana reprodukcja matejkowskich słynnych ślubów króla Jana Kazimierza w 1656 r. w katedrze lwowskiej, wraz z tekstem przysięgi. Wszystko stanowi znakomitą lekcję patriotyzmu, historii i literatury.



Bolesław Biłowus przywiózł ze Lwowa do Nowego Sącza tuje z Cmentarza Orląt.

Kim był patron Izby Lwowskiej Jerzy Masior?

„Sądecki Hemar” odszedł z tego świata w dniu swoich imienin, 23 kwietnia 2003 r., w Wielką Sobotę. Kilka dni później w Lesznie odbył się Ogólnopolski Dziecięcy Festiwal Piosenki Kresowej i Lwowskiej. Gwoździem tej imprezy był specjalnie przygotowany program piosenek lwowskich oparty o teksty doktora Masiora. Autor nie zdążył dojechać do Leszna, nie usłyszał swojej najnowszej pieśni o najmłodszym poległym obrońcy Lwowa Jurku Bitschance, spoczywającym na Łyczakowie.

Zgodnie z ostatnią wolą Zmarłego do jego trumny włożono ziemię z cmentarza Orląt Lwowskich.

Był postacią renesansową, skrojoną jakby z lepszego, przedwojennego materiału. Znanym w regionie lekarzem internistą, społecznikiem z powołania, podróżnikiem z zamiłowania, działaczem harcerskim, właści-

cielem wielu artystycznych pasji i ciętego języka, poetą i malarzem, ciągle poszukującym nowych wrażeń estetycznych.

Był inicjatorem wartościowych przedsięwzięć kulturalnych, wypraw szlakiem literatury i historii polskiej na Kresach, organizatorem akcji charytatywnych dla Polaków na Wschodzie. Człowiekiem suwerennym w poglądach, nie szczędzącym krytyki władzy legitymującej się obojętnie jakim rodowodem. Zarówno za PRL, jak i przez ostatnie kilkanaście lat – „za demokracją”.

Jerzy Masior urodził się 7 lutego 1924 r. w Chodorowie koło Lwowa, dzieciństwo spędził w Nowym Sączu – Przetakówce, lata gimnazjalne – we Lwowie. Był fanem Szczepcia i Tońcia z „Wesołej Lwowskiej Fali”.

Podczas II wojny światowej mundurek harcerza zamienił najpierw na mundur żołnierza Armii Krajowej, a potem na mundur łącznościowca I Armii Wojska Polskiego, z którą przeszedł szlak bojowy od Warszawy po Łabę.

Po wojnie studiował medycynę we Wrocławiu, gdzie przez 13 lat pracował w klinice, a później był ordynatorem oddziału wewnętrznego w szpitalu powiatowym w Gorlicach.

Właśnie nad Ropą zaczął interesować się na poważnie malarstwem, może pod wpływem znanego na ziemi gorlickiej farmaceuty-artysty, Witolda Fuska.

W latach sześćdziesiątych (dokładnie w 1967 r.) osiadł ponownie w Nowym Sączu, urzęczony przyrodą Sądeckizny, zagubionymi wśród lasów wioskami, śladami dawnej kultury materialnej, starymi wiejskimi kapliczkami. Był przez blisko 20 lat kierownikiem Wojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Kadr Medycznych. Pracował też półtora roku w Iraku.

W zależności od nastroju brał do ręki pióro i kartkę papieru lub pędzel i płótno. Doktor mówił, że wena przychodziła do niego niczym sinusoida. Jego córka Ewa, absolwentka ASP, żyjąca dziś w Republice Południowej Afryki, zwolenniczka tzw. konceptualizmu w sztuce, sceptycznie podchodziła do ojcowskich malunków, które były z gruntu rzeczy tradycyjne. Nazywała je kolorowymi pocztówkami...

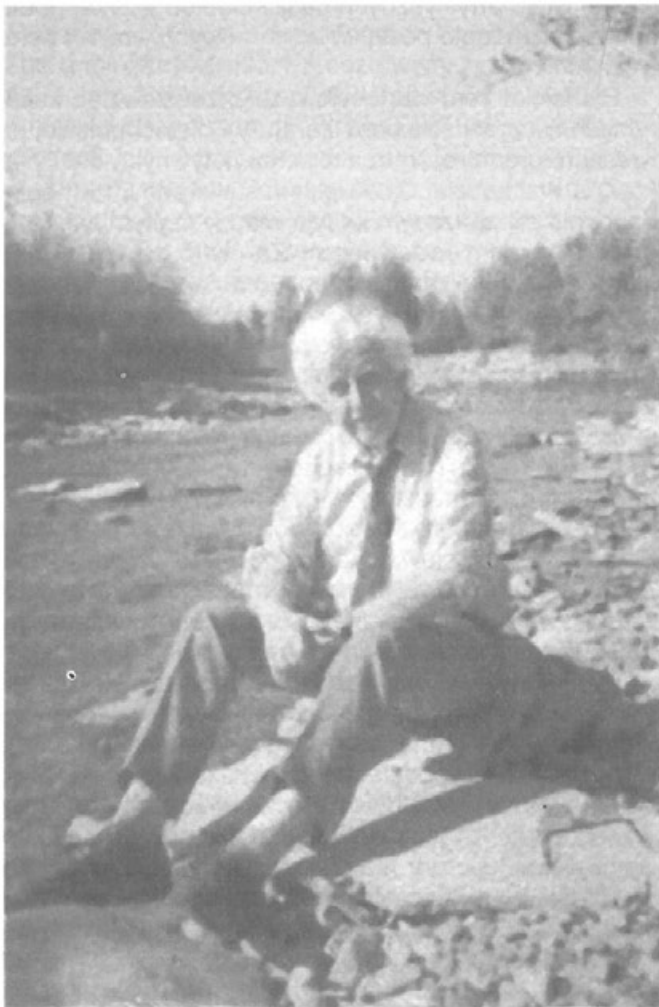
Patrząc teraz na obrazy Masiora dostrzega się, a jakże, realizm, ale bez dogmatów w dążeniu do fotograficznej prawdy. Doktor często rezygnował ze szczegółu w rysunku, by barwą wydobyć nastrój, tak zmienny, jak zmienne są ukazywane w jego pięknych pejzażach pory dnia i roku.

Kto w Sączu nie znał Doktora? Chyba tylko niemowlaki, bo już z uczniami szkół podstawowych było inaczej, z racji wielkiego zaangażowania doktora w liczne próby sceniczne i spektakle wokalo-muzyczne, podejmowane m.in. razem z muzycznym małżeństwem Barbarą i Aleksandrem Porzuckami.

Z uczniami Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego wytrwale, od wielu lat, peregrynował Doktor kresowe okolice, od Krzemieńca po Fredrowskie Rudki, wpisane w polską historię i literaturę.

Obowiązkowo oprowadzał po Lwowie, recytował przedwojenne nazwy ulic, mówiąc obrazowo: „tu mieszkał Herbert, a tu ja...”. Wiódł na Łyczaków, na Cmentarz Orląt, gdzie pod łukiem triumfalnym wryto napis „Mortui sunt ut liberi vivamus” (Umarli, abyśmy żyli wolni).

Słyszałem na własne uszy, jak tłumaczył młodzieży przywiezionej przez dyrektora szkoły Chrobrego, Bogusława Kolcza: „kochani, stąd właśnie przeniesiono w uroczystym kondukcie zwłoki nieznanego żołnierza do Warszawy i to właśnie jest ów Żołnierz Nieznany,



przed którym chylą czoła moi tego świata pod arkadami pałacu Saskiego”.

Nazajutrz prowadził już autokar na równinę poleską, do Krzemieńca, na Górę Bony. Ujrzawszy słynną Ikwę recytował młodym „W pamiętniku Zofii Bobrowskiej” („Tam, gdzie Ikwę srebrne fale płyną, byłem ja kiedyś, jak Zośka dzieciną”).

I choć Ikwę stała się współcześnie raczej lokalnym ściekiem, w którym przegląda się pobliski plac budowy, takim strumykiem pozbawionym starych drzew, bez zielonych łąk zagarniętych przez rosnące miasto, a raczej szpetne blokowiska, to z opowieściami Doktora miała ona pełno polskiego i romantycznego uroku. Niejeden sądeczanin szedł za Doktorem, jak marzył Słowacki w Paryżu, „przez pewną drożynkę, ogrodzoną płotami na cmentarzyk” (Tunicki), stawał przy ostatnio odnowionym przez Polaków na czele z prof. Januszem Smazą (konserwatorem Żółkwi) piaskowym nagrobku Salomei Słowackiej-Bécy, osłoniętym starym jesionem, i wysłuchiwał odczytywanych na głos pełnych tęsknoty i nostalgii za krajem listów Juliusza Słowackiego do matki.

„Doktor uczył nas wszystkich nazywać uczucia” – wspomina Doktora Masióra dyrektor „Chrobrego” Bogusław Kołcz.

Lwów Masióra, gdzie chodził do gimnazjum i składał na Górze Zamkowej przyrzeczenie harcerskie, był za jego młodości miastem otwartym, słowiańskim w rzymskim wydaniu, Polacy żyli w zgodzie z Rusinami (tak wówczas nazywano powszechnie Ukraińców), nieobecne były demony nacjonalizmu.

Tego Lwowa już nie ma, coraz mniej też w Nowym Sączu lwowiaków, większość odeszła zabierając ze

sobą do grobu pod powiekami zachowany na zawsze klimat młodości na Kresach. Na szczęście, dzięki np. wojażom literacko-historycznym inicjowanym przez Gimnazjum i Liceum im. Chrobrego, kultura lwowska, jej polskość, o co zabiegał niestrudzenie Jerzy Masiór, zostaje przekazana młodzieży, nie ginie.

Jeden z ostatnich tomików poetyckich wydanych przez Jerzego Masióra – tym razem przez wrocławską Fundację „Semper Fidelis” – poświęcony był Orłętom – najmłodszemu obrońcom Lwowa. Nic dziwnego, Jerzy Masiór, wychowany i wyedukowany w lwowskim, patriotycznym klimacie, był założycielem i prezesem powstałego na fali przemian ustrojowych w 1989 r. sądeckiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

W innym zbiorze poezji, pt. „Lato na Litwie”, Jerzy Masiór wyszedł z gombrowiczowskiego założenia, że „istnieje analogia między mapą świata, a mapą duszy”. Wędrował zatem Doktor ze swoimi wierszami po Trokach, Grodnie (to miasto leży obecnie w granicach Białorusi) i Wilnie. Pamiętał, że z Litwy pochodzi jego żona Romualda. Szczególną atencją darzył ulicę Ostrobramską i rzekę Niemen.

*Wchodzę w Niemen
jak w Morze Czerwone
Synaj litewskiej sosny
jest otuchą na dzień i noc
uciekam kwiatom i tatarakom
by zaczerpnąć chrztu
nad rzeką północną
za zakrętem i przed zakrętem
wystarczy jej dla wszystkich*

Masiór czuł się zawsze na Litwie jak pielgrzym do „Kraju pamiętek”, gdzie np. lekcje polskiego i historii można prowadzić wprost na ulicach i wiejskich bezdrożach. Z drugiej strony miał świadomość pewnego przemijania i zacierania śladów dawnej polskości. Był ciekawy: „Czy wróci tu kiedyś poeta?”. Warto dodać, że każdy jego tomik wierszy wzbogacały wykonane własnoręcznie rysunki.

Bogaty dorobek poetycki: w 1978 r. ukazał się zbiór „Chodzenie na wiatr”, cztery lata później „Wzgórza w łagodność pochylone”, później kolejno m.in.: „Arbuzy prawie erotyczne”, „Kwiaty tamtych lat”, „W Uhryniu i okolicy”, „Z krwi i cieni”, „Prefacje sądeckie”, „Czas bywa ciszą”, „Widnokręgi do powtórzenia”, „Lato na Litwie”, a ostatnio wydane prozą wspomnienia – „Przetakówka”.

Kolejna pasja: żagle. Zainicjował budowę pełnomorskiego jachtu „Dunajec”, który kilkakrotnie przepłynął ocean. Przez trzydzieści lat Jerzy Masiór był prezesem Yacht Clubu PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, potem prezesem honorowym, gdy bezpośrednie dowodzenie szkoleniem młodych żeglarzy przekazał w dobre ręce doświadczonemu wodniakowi, swojemu następcy – Tadeuszowi Żygłowiczowi.

Za swoją działalność i pracę uhonorowany był m.in. Krzyżem Walecznych, Krzyżem Obrony Lwowa 1939–1944, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Tarczą Herbowa Miasta Nowego Sącza i wieloma odznaczeniami resortowymi.

Fot. Bogusław Kołcz, Jerzy Leśniak, archiwum
Źródło: Biuro Prasowe UM
www.nowysacz.pl

Mamałyga

muz.: A. Porzucek
sł.: J. Masiór



1. We Lwowie byli różni dania,
Taj wszystkie do skonsumowania,
Różni tam kluski, kulibiaki
I kaszy też przeróżny smaki.
No i w pokojach śniadankowych
Najlepszy ciasto, bustrulowy:
Świeży wypieki, makagigi,
Ali ja woli mamałygi.

Mamałyga, mamałyga,
Czy ty wiesz, jak to si fryga?
Złociuteńki klajstyr taki

*I te skwarki, te przysmaki!
Ta raz rano, raz wieczorem,
Mamałyga każdu poru,
I na co dzień i we święta
I dlatego ją pamiętam.*

2. Precli na Zamku, na Pudwalu,
Na Kupernika też bywali,
Precli z bandzioszkim, no i z makim,
Lwowskiej ulicy to przysmaki.
Wienc czemu precli me kuchany
Tera już całkiem zapumniany,
Czemu pieczywu taki lwowski
Zniknę z całej Łyczakowski.

*Precli, precli, precli lwowski,
No i chlebuś kulikowski,
Trochy maku – deku kminku
I na Dworcu i na Rynku.
Precli, precli, zawsze świeży:
Dwa za szóstki si należy,
Dwa, bu nas jest takży dwoi:
Ja i Miastu – sercy moji.*

3. A gdy chawira pachni lasym,
Ta tu już święta tuż za pasym,
Ta tu już Boże Narodzeni
Wienc i smażeni i pieczeni.
Mama już w rondlach coś tam skwirzy,
Słodki zapachy pu chawirzy,
A tatu mak w makutrzy utrzy
I bendzie kutia na pojutrzy.

*Kutia, kutia jest z pszynicy,
Znana w lwowskiej ukulicy,
Trochy maku, łyżki mniodu,
Miszkulancja taj do spodu.
I urzechy są wy środku,
No i figi też na spodku.
Kutia, kutia, ślinka leci
I dla starych i dla dzieci. □*

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Śp. Wojciech hr. Dzieduszycki

Urodził się 5.06.1912 r. w Jezupolu pow. Stanisławów, zmarł we Wrocławiu 2.05.2008 r.

Hrabia „Tunio”, jak nazywali go wrocławianie, wywodził się ze starej zamożnej rodziny szlacheckiej herbu Sas, która w 1775 r. otrzymała tytuł hrabiowski.

Rodzice Jakub, ziemianin, poseł na Sejm RP i Ewa, podróżniczka, dziadek Wojciech – profesor Uniwersytetu Wiedeńskiego i Lwowskiego, minister rządu Austrii.

Wojciech w 1930 r. uzyskał maturę w VII Gimnazjum im. T. Kościuszki we Lwowie. W 1934 r. otrzymał dyplom inżyniera rolnictwa i budowy maszyn rolniczych i młynarskich na Politechnice Lwowskiej. W 1934 r. ukończył Konserwatorium Lwowskie w klasie dyrygentury i skrzypiec, a w 1935 r. również w klasie śpiewu. Prywatne lekcje śpiewu pobierał m.in. u: prof. E. Haller w Sta-

niławowie, H. Oleskiej we Lwowie i M. Massini we Florencji. W latach 1935–37 pracował jako inspektor eksportu produktów rolnych w Katowicach, w latach 1937–39 wykonywał czołowe partie tenorowe na scenach operowych Polski i Włoch (Florencja, Bolonia, Neapol).

W latach 1939–40 pracuje w zakładzie fotograficznym w Krakowie oraz bierze czynny udział w Ruchu Oporu (ZWZ). W 1940 r. zostaje aresztowany i przebywa w obozach koncentracyjnych w Postkowie, Gross-Rosen (Rogoźnica) i Leitmeritz (Litomierz).

Do Wrocławia przyjechał w 1947 r. i został dyrektorem młynów zbożowych i zakładu Technikum Młynarskie.

Jednakże nie młyny i mąka były prawdziwą pasją „Tunia”, ale rodzące się na Ziemiach Odzyskanych życie kulturalne: współzałożyciel i prezes Dolnośląskiego

Towarzystwa Muzycznego, od 1946 r. współzałożyciel Międzynarodowego Festiwalu Chopinowskiego w Dusznikach Zdr., współinicjator powstania Wrocławskiej Orkiestry Symfonicznej oraz Operetki Wrocławskiej. Od 1957 r. jeden z inicjatorów i współpracownik Ośrodka Telewizyjnego we Wrocławiu i redaktor i starszy publicysta oraz kierownik redakcji muzycznej. Stały recenzent muzyczny wielu pism. Twórca i siła przewodnia znanego w Polsce i za granicą kabartu „Dymek z papierosa” oraz widowisk opartych na piosenkach lwowskich. Doktor honoris causa Akademii Muzycznej im. Karola Lipińskiego we Wrocławiu i honorowy obywatel kilku miast dolnośląskich.

Odnznaczony Krzyżem Kawalerskim, Oficerskim i Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Członek I Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa we Wrocławiu. W 2005 r. spełniło się Jego ostatnie marzenie – odsłonięto pomnik Fryderyka Chopina we Wrocławiu.

Wojciech hr. Dzieduszycki był postacią wyjątkową w budowaniu kulturalnej tożsamości Wrocławia i Dolnego Śląska.

Cześć Jego Pamięci!

Andrzej Kaminski
Prezes ZG TMLiKPW

HENRYK KARDYNAL GULBINOWICZ
Arcybiskup Metropolita Wrocławski

Szanowna
Pani Małgorzata Dzieduszycka

Wrocław

„W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14, 2-3).

Te słowa Chrystusa przychodzą mi na myśl, kiedy dowiaduję się o śmierci s.p. Pana Wojciecha Dzieduszyckiego. Zawiera w nich nadzieję, że naturalny smutek, jaki towarzyszy odejściu tego człowieka, wpisanego w historię Wschodnich i Zachodnich Rubieży Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Obywatela Lwowa, Wrocławia i Dolnego Śląska.

W swoim 96-letnim życiu, Pan Wojciech Dzieduszycki przeżył i doświadczył wiele. Wystarczy wspomnieć te najbardziej brzemiennie w skutkach dla Narodu Polskiego wydarzenia, takie jak: dwie wojny światowe, konfrontacje z systemami totalitaryzmu hitlerowskiego i stalinowskiego oraz wielką wędrówkę mieszkańców południowo-wschodniej Polski na Ziemię Zachodnią i budowanie – od podstaw – nowych struktur życia religijnego, społecznego i politycznego.

Pomny na głębokie więzi, jakie łączy wielu mieszkańców Dolnego Śląska ze Zmarłym Panem Wojciechem Dzieduszyckim, modlę się gorąco, by Zmarły wyświadczył Chrystusowi okazal Mu swoje miłosierdzie, wybaczył słabości ludzkiej natury i nagroził Go obficie za wszelkie dobro zrealizowane w życiu doczesnym. „Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci”.

Łączę się duchowo z Rodziną Państwa Dzieduszyckich, i wszystkimi uczestnikami uroczystości żałobnych w modlitwie za zmarłego Pana Wojciecha i śię słowa chrześcijańskiej nadziei na zmartwychwstanie w Chrystusie Panu.

Ze względu na stan zdrowia nie mogę uczestniczyć w obrzędach pogrzebowych.

Wrocław, 03..05.2008 r.

Arcybiskup Metropolita Wrocławski – Senior

Henryk Kardynał Gulbinowicz

Śp. dr hab. n. med. Wacław Ogielski



5 lutego 2008 roku zmarł w wieku 87 lat nasz bliski Przyjaciel, jeden z ostatnich już wychowanków niezapomnianego VIII Gimnazjum im. Króla Kazimierza Wielkiego we Lwowie, osierocając nie tylko swoją rodzinę, ale też coraz mniejszą grupę lwowskich harcerzy-weteranów, członków najstarszej polskiej drużyny harcerskiej, Pierwszej Lwowskiej im. Tadeusza Kościuszki. Spoczął na

Cmentarzu Komunalnym Kielczów we Wrocławiu.

Urodził się 5 stycznia 1921 roku we Lwowie. Jego rodzice – Kamila Konstancja ze Stojakowskich i Wincenty Franciszek byli nauczycielami. Podobnie jak starszy Jego brat – Lesław Stanisław, późniejszy profesor i kierownik Katedry Higieny Produktów Zwierzęcych Akademii Rolniczej we Wrocławiu, także Wacław uczęszczał do państwowego VIII Gimnazjum im. Króla Kazimierza Wielkiego we Lwowie, szczeni się zarówno wybitnym gronem nauczycielskim, jak i długą listą wychowanków tej szkoły, którzy w swojej późniejszej działalności osiągnęli znaczące sukcesy na niwie kulturalnej, naukowej czy zawodowej.

W gimnazjum zetknął się z harcerstwem, należąc do I Lwowskiej Drużyny Harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki, gdzie ukształtowało się Jego zamiłowanie do samodzielności i wędrówek, w ogóle do „wielkiej przygody”, i także gdzie zawarł przyjaźnie, które przetrwały do końca.

Wyrazem tych nieginących przyjaźni były coroczne zjazdy Kręgu byłych harcerzy I Lwowskiej Drużyny Harcerskiej, odbywające się od ponad 20 lat z reguły w stolicy harcerskiej w Sobótce pod Wrocławiem. Ostatni zjazd miał miejsce w 2004 roku. Wacław Ogielski do końca swoich dni był członkiem Komisji Rewizyjnej Kręgu.

Maturę zdał w maju 1939 r. W 1940 r. – pod okupacją sowiecką – rozpoczął studia medyczne, które kontynuował po zajęciu Lwowa przez Niemców aż do 1944 roku, kiedy wyjechał w rejon Nowego Sącza, gdzie wziął ślub z Janiną Jadwigą Ihnatowiczówną. Od 1945 r. przebywał z żoną w Krakowie i tu na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego w 1947 roku otrzymał dyplom lekarza.

W 1949 roku został powołany do służby wojskowej, w której spędził 36 lat, odchodząc w 1985 r. na emeryturę w stopniu pułkownika. Przez cały ten okres działał w służbie zdrowia jako specjalista z chirurgii urazowej i ortopedii. Tytuł doktora nauk medycznych uzyskał w 1952 roku, zaś II stopień specjalizacji z chirurgii urazowej i ortopedii – w 1955 roku. W latach 1953–56 był ordynatorem Oddziału Chirurgicznego w Wojskowym Szpitalu w Grudziądzu. Od 1956 do 1985 roku pracował we Wrocławiu, w Wojskowym Szpitalu Okręgowym na Oddziale Chirurgii Urazowej i dodatkowo (od 1950 r.) przez około 20 lat pełnił funkcję lekarza naczelnego w Zakładzie Szkolenia Inwalidów we Wrocławiu.

W 1963 roku wyjechał do Anglii na stypendium Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej w celu zapoznania się z organizacją rehabilitacji osób niepełnosprawnych. We Wrocławiu działał w Towarzystwie Walki z Kalectwem, pełniąc tam m.in. funkcję przewodniczącego Oddziału Wrocławskiego. W marcu 1973 r. uzyskał habilitację z zakresu swojej specjalności. W latach 1974–85 był naczelnym specjalistą ds. rehabilitacji w wojskowej służbie zdrowia, a od 1978 do 1985 roku – członkiem kierowanego przez prof. Wiktora Degę Krajowego Zespołu Specjalistycznego w zakresie rehabilitacji. Ponad 20 lat działał w Komisji Egzaminacyjnej przy Centrum Kształcenia Podyplomowego Wojskowej Akademii Medycznej dla lekarzy specjalizujących się w chirurgii ortopedycznej i urazowej. W 1978 roku został mianowany kierownikiem Kliniki Chirurgii Urazowej i Ortopedii w Wojskowym Szpitalu Klinicznym z Polikliniką we Wrocławiu, będąc tam jednocześnie ordynatorem Oddziału Rehabilitacji. W latach 1978–85 był członkiem Rady Wydziału w Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi.

Do najważniejszych otrzymanych odznaczeń należał: Krzyż Kawalerski OOP, Złoty Krzyż Zasługi i Złota Odznaka Towarzystwa Walki z Kalectwem.

Mgr Kazimierz Pawliszyn (17 XI 1927 – 13 IV 2008)

Kurator Oświaty i Wychowania
z najtrudniejszych lat



na naukę i wychowanie dzie ci i młodzieży. Trzeba było wielkiej cywilnej odwagi kie ującego oświatą w naszym województwie, by nie dopuścić do sparaliżowania pracy szkolnej, a nade wszystko by uciążliwości stanu wojennego w jak najmniejszym stopniu odczuwali uczniowie. I wydaje się, że Opolszczyzna, w porównaniu z innymi regionami kraju wysłała obronną ręką z tej, niezwykle trudnej dzisiaj do wyobrażenia sobie sytuacji.

Kuratorem Oświaty i Wychowania w Opolu, w latach 1980–1987 był mgr Kazimierz Pawliszyn, i z całą pewnością żadnemu z poprzedników, ani następców na tym stanowisku, nie przyszło spełniać odpowiedzialnej służby nauczycielskiej w tak ekstremalnych warunkach. Zadaniem kuratora było czuwanie nad sprawnym funkcjonowaniem wojewódzkiego systemu oświatowego, który swoim zasięgiem obejmował 250.000 uczennic i uczniów, 17.000 nauczycieli, a w innym ujęciu dotyczył prawie 1.500 szkół i placówek oświatowo-wychowawczych. To było wielkie zadanie, i wielkiej siły i hartu

Śp. Wacław pozostawił żonę – Janinę Jadwigę oraz troje dzieci: syna Andrzeja, doktora w zakresie fizyki teoretycznej, córkę Marię, profesor w Instytucie Zoologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego i Annę – profesor w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego.

Z głębokim szacunkiem rozważając drogę życiową śp. Wacława, oceniamy że była ona bez reszty wypełniona stałą intensywną pracą na rzecz niesienia pomocy ludziom kalekim i niepełnosprawnym. Obok tego humanitarnego powołania kultywował On niezachwianie pamięć o swoim rodzinnym mieście – Lwowie i o harcerstwie, którego ideami w tamtych lwowskich czasach dożgonnie przesiąkł.

Żegnamy Cię, Drogi Kolego i Przyjacielu!

Rodzinie Zmarłego składamy serdeczne wyrazy współczucia i łączymy się w żalu po Jego odejściu.

Lwowscy koledzy z VIII Gimnazjum:
Bolesław Kierski,
Witold Reutt,
Eugeniusz Matula

ducha wymagało od kierującego oświatą Opolszczyzny. Tę siłę do znoszenia trudów wyniósł mgr Kazimierz Pawliszyn z kresowego, rodzinnego domu.

Urodził się 17 listopada 1927 roku w Horodence (woj. stanisławowskie). Ojciec Paweł, działacz związkowy i PPS, był pracownikiem miejscowej Cukrowni, jednej z najnowocześniejszych w Polsce. Matka Pelagia prowadziła dom.

Edukację podstawową rozpoczętą w Horodence, kontynuował we Lwowie dokąd wraz z rodzicami przeniósł się w 1936 roku. Był uczniem Publicznej Szkoły Powszechnej Męskiej nr 8 im. Marii Magdaleny przy ul. Sapiehy 17, jest ona do dzisiaj polską szkołą. Tu wstąpił do Związku Harcerstwa Polskiego. Lata okupacyjne spędził w Horodence, gdzie przyuczał się do zawodu elektromontera.

Pierwszym repatriacyjnym pociągiem rodzina Pawliszynów przybyła w 1945 roku do Racławic Śląskich na Śląsku Opolskim. Kazimierz Pawliszyn został zatrudniony – zgodnie z posiadanym zawodem – przy odbudowie linii wysokiego napięcia m. in. łączącej Koźle z Nysą. W 1946 roku został uczniem ogromnie dla naszego województwa zasłużonego Liceum Pedagogicznego w Głogówku. Po złożeniu egzaminu dojrzałości w 1949 roku, nakazem pracy został skierowany do Szkoły Podstawowej w Biedrzychowicach (pow. Prudnik), rok później przeszedł do Szkoły Podstawowej w Strzelcach (pow. Prudnik). W 1951 roku został nauczycielem Liceum Pedagogicznego w Opolu, podjął jednocześnie studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku, ukończył je w 1954 roku z dyplomem nauczyciela fizyki, i w tym samym roku otrzymał powołanie na stanowisko zastępcy dyrektora Liceum Pedagogicznego. W 1956 roku został mianowany dyrektorem Szkoły Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącego nr 11 w Opolu (obecnie I Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika). W szkole tej pracował do 1968 roku. Był to czas świetności Liceum będącego Szkołą Ćwiczeń Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Liceum znalazło się w pierwszej dziesiątce

szkół polskich afiliowanych przy UNESCO. Z uczelni napływały podziękowania za wzorowe przygotowanie absolwentów do studiów wyższych. W szkole działały zespoły artystyczne, znaczące były osiągnięcia sportowców szkolnych, wprowadzano w życie autorskie, oryginalne plany nauczania. W 1963 roku skończył Kazimierz Pawliszyn magisterskie studia w zakresie fizyki w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu.

Aktywnie uczestniczył w pracach Związku Nauczycielstwa Polskiego. W 1960 roku został członkiem Zarządu, następnie prezesem Oddziału Miejskiego ZNP w Opolu. W dużej mierze dzięki jego staraniom nauczyciele miasta Opola otrzymali piękny Dom Nauczyciela przy ul. Krakowskiej, a także wiele mieszkań w innych budynkach. Likwidowane internaty szkolne w całości przeznaczono na nauczycielskie mieszkania. To były osiągnięcia, o których głośno było w naszym województwie. W 1966 roku mgr Kazimierz Pawliszyn został wybrany prezesem Zarządu Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Opolu. Za główne w swojej nowej pracy uznał trzy problemy: mieszkania dla nauczycieli, szczególnie na wsi, pomoc materialną dla emerytów, a także dla rodzin nauczycielskich wielodzietnych oraz doskonalenie zawodowe nauczycieli. Było województwo opolskie pierwszym, gdzie poprzez zapis w uchwale Wojewódzkiej Rady Narodowej przyjęto, że każdy nauczyciel rozpoczynający na wsi pracę, powinien otrzymać samodzielne mieszkanie. Powstał równolegle wzorcowy program nauczycielskiego budownictwa mieszkaniowego, dzięki niemu wiele rodzin otrzymało jednorodzinne domy, m.in. w: Tłustorębach, Murowie, Klisinie, Wilkowie. W Ośrodku Wczasowym w Turawie, będącym własnością Zarządu Okręgu ZNP w Opolu organizowano bezpłatne turnusy dla wielodzietnych rodzin nauczycielskich. W latach 1966–1973 był mgr Kazimierz Pawliszyn członkiem Zarządu Głównego ZNP w Warszawie.

Ojciec Generał Adam Studziński



Był Kresowianinem. Urodził się 2 czerwca 1911 r. w miejscowości Strzemień, parafia Mosty Wielkie, powiat Żółkiew, woj. lwowskie. Chrzest św. i Pierwszą Komunię przyjął w kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Mostach Wielkich. Do gimnazjum uczęszczał w Żółkwi. Ojcowie zakonu Dominikanów przyjęli go do swego grona w 1928 r. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk biskupa pomocniczego diecezji lwowskiej Eugeniusza Baziaka we Lwowie 7 marca 1937 roku. Wybuch wojny zastał Go w Krakowie. Stał się zdecydował się na wyjazd przez Lwów do Czortkowa w województwie tarnopolskim. Na wieść o wkroczeniu armii sowieckiej do Polski postanowił wyjechać na Węgry. Tam został kapłanem w obozach dla internowanych polskich żołnierzy. W czerwcu 1941 r. wyjechał

W 1973 roku po likwidacji wojewódzkich struktur związkowych przeszedł do pracy w Kuratorium Okręgu Szkolnego Opolskiego, objął stanowisko wicekuratora odpowiedzialnego za szkolnictwo ogólnokształcące. W 1980 roku został przez ministra oświaty i wychowania powołany do pełnienia funkcji kuratora oświaty i wychowania. Na stanowisku tym pracował do czasu przejścia na emeryturę w 1987 roku. Obok stałej troski o wysoki poziom pracy szkół i placówek oświatowych, w dalszym ciągu wielką uwagę przywiązywał do budownictwa oświatowego. Spektakularnym dowodem tego trudu może być przyznanie prestiżowego tytułu „Mister Architektury” obiektom szkolnym: Szkole Podstawowej nr 5 w Opolu (1986 r.) i Domowi Nauczyciela w Byszynie (1987 r.). W latach 1988–1990 jako konsultant ds. efektywizacji oceny szkolnej pracował w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym w Opolu.

Kiedy po czternastu latach pracy w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Opolu przekazywał swój urząd następcy, mógł to zrobić z poczuciem dumy i satysfakcji zawodowej z tytułu rzetelnie i godnie spełnionego obowiązku nauczycielskiego, z głębokim przekonaniem, że mimo obiektywnie nadzwyczaj trudnych warunków pracy, żadna z wartości, które wyznaczają prawidłowy, odpowiedzialny rytm pracy polskiej szkoły nie została zaniedbana.

Za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej został odznaczony m.in. Krzyżami: Oficerskim i Kawalerskim OOP, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego, Medalem „Rodła”, Odznaką Zasłużonego Działacza Kultury.

Zmarł 13 kwietnia 2008 roku. Pochowany jest w Opolu.

Jerzy Duda

do Jugosławii, gdzie prowadził pracę duszpasterską. W 1941 r. przez Grecję i Turcję dotarł do Palestyny. Przez pewien czas przebywał w Hajfie. 1 sierpnia 1942 r. wstąpił do Wojska Polskiego, pięć dni później został kapłanem 4 batalionu czołgów. 29 sierpnia 1942 r. został mianowany szefem duszpasterstwa 2 brygady czołgów, z którą przebył wojskowy szlak w Iranie, Palestynie i Egipcie. 14 listopada 1942 r. wrócił do 4 batalionu czołgów, który w lipcu 1943 r. został przemianowany na 4 pułk pancerny. W 1944 r. wziął udział w kampanii włoskiej, jego batalion walczył m.in. o Piedimonte, Monte Cassino i Bolonię. W kwietniu 1945 r. po śmierci o. Fabiana Waculika został kapłanem 2 batalionu komandosów zmotoryzowanych w 2 brygadzie pancernej przemianowanej następnie na 2 warszawską dywizję pancernych.

W maju 1945 r. wraz z dywizją wyjechał do Wielkiej Brytanii i stacjonował w Helmsley. Po zdemobilizowaniu wstąpił do polskiego korpusu przysposobienia i rozmieszczenia. 28 października 1945 r. wrócił do Polski. Mieszkał i pracował w kilku miastach, m.in. w Gliwicach, Gdańsku, Lublinie, Warszawie, żeby w końcu osiąść w klasztorze o.o. Dominikanów w Krakowie.

Mimo szykan władz komunistycznych ukończył kierunek konserwatorski na Akademii Sztuk Pięknych

w Krakowie i zajął się ratowaniem zabytków, równolegle był duszpasterzem harcerzy, kombatanów i legionistów Józefa Piłsudskiego, dla których był niekwestionowanym autorytetem.

Ojciec generał Adam Studziński nie zapomniał o swoich kresowych korzeniach. Wiele razy odwiedzał nie tylko Lwów i Żółkiew, ale również parafię swojej młodości – Mosty Wielkie oraz miejsca, gdzie spędził dzieciństwo – Strzemień i Kupiczwole, dokąd przeprowadzili się rodzice, a także nieistniejącą wieś – Stanisławówkę. Tak ukochał rodzinne strony, że 60-lecie kapłaństwa obchodził uroczystie właśnie w Kupiczwoli. Utrzymywał też żywą łączność z krajanami. Jedno z większych skupisk byłych parafian Mostów Wielkich znajdowało się w Warszowicach w pow. pszczyńskim, a On swoją obecnością zaszczycał ważne uroczystości i rocznice.

Był niezwykle postacią. Gorliwy kapłan, gorący patriota, bohaterski żołnierz. Kampanię wojenną zakończył we Włoszech. Wspomnienia z tego okresu zawarł w książce „Wspomnienia kapłana pułku 4 Skorpion spod Monte Cassino” wydanej w Krakowie w 1998 r. Szczególnie wymowna była pomoc duchowa, którą niósł rannym i umierającym na pierwszej linii frontu. Pomagał także w ewakuacji rannych oraz identyfikacji zabitych, czy spalonych w czołgach. Za bohaterskie czyny wojenne został odznaczony Krzyżem Walecznych, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Monte Cassino i Medalem Wojska Polskiego oraz brytyjskimi odznaczeniami Defence Medal, Star 1939–54, War Medal 1939–45 i Africa Star.

Ojciec generał Adam Studziński po powrocie do kraju oprócz obowiązków kapłańskich wiele działał na polu

społecznym. Najpierw we Wrocławiu, następnie w Krakowie organizował uroczystości rocznicowe (18 maja) bitwy pod Monte Cassino. Cały czas aktywnie działał w środowisku kombatanckim, był współorganizatorem wielu pielgrzymek żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Jasną Górę. Był bardzo związany ze służbą żołnierską. Jak sam wyznał, gdyby nie poszedł do seminarium, to najpewniej trafiłby do szkoły oficerskiej. Niezależnie od żołnierskiej duszy kochał młodzież i cały czas utrzymywał kontakty ze szkołami, które nosiły imię gen. Władysława Andersa. Jedną z nich jest wrocławska szkoła podstawowa nr 73, której imię nadano 26 lutego 2003 r.

Za zasługi w kraju otrzymał wiele odznaczeń i nagród, w tym Honorowego Obywatela Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa. W Święto Niepodległości 2007 r. został odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, a w 2006 r. został awansowany na stopień generała brygady.

Ojciec generał zmarł 2 kwietnia 2008 r. (w trzecią rocznicę śmierci Jana Pawła II), miał 97 lat.

Pogrzeb odbył się 9 kwietnia na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Ta smutna uroczystość zgromadziła wielotysięczne rzesze, wśród których nie zabrakło delegacji wielu organizacji, urzędów, przedstawicieli Wojska Polskiego. O skali uroczystości może świadczyć obecność 56 pocztów sztandarowych.

Tego dnia starałem się śledzić doniesienia ogólnopolskich telewizji i rozgłośni radiowych. Niestety, nie usłyszałem żadnej wzmianki o ostatnim pożegnaniu tego wybitnego kapłana, patrioty i bohaterskiego żołnierza.

Czesław Filipowski

Danuta Tokarzowa

(19 VII 1917 – 8 III 2008)

Zasłużona nauczycielka-bibliotekarka

W codziennej pracy każdej szkoły biblioteka odgrywa niezwykle ważną rolę. Zgromadzony w niej księgozbiór służy uczniom i nauczycielom stanowiąc wartościowe dopełnienie szkolnego procesu nauczania. W bibliotece szkolnej wychowankowie mają do dyspozycji lektury, encyklopedie, różnego rodzaju poradniki, pomocne w wykonaniu zadanych prac domowych. Wokół większości bibliotek skupia się życie kulturalne szkoły, tu pod opieką nauczycielek-bibliotekarek organizowane są zespoły recytatorskie, czytelnicze, tutaj przygotowuje się ciekawe wystawy tematyczne poświęcone ważnym wydarzeniom, pisarzom, bohaterom narodowym. Wszystkie te przedsięwzięcia podejmowane są przez wychowanków pod opieką nauczycielek-bibliotekarek. Grupa zawodowa nauczycieli-bibliotekarzy w sposób wyraźny wyróżnia się wśród nauczycielskiej społeczności swoim zaangażowaniem w poszukiwania coraz to nowych form i metod pracy zmierzających do pozyskania jak największej liczby uczniów i uczniów do systematycznego korzystania z dostępnych książek zarówno z dziedziny literatury pięknej jak i fachowej.

Jedną z wybitnych, wielce dla oświaty opolskiej zasłużonych organizatorek ruchu bibliotekarskiego była zmarła w dniu 8 marca 2008 roku Danuta Tokarzowa, z miastem Opolem związana od 1955 roku. Przez wiele

lat kierowała wielką biblioteką szkolną Zespołu Szkół Mechanicznych w Opolu, a jednocześnie organizowała i prowadziła doskonalenie i samokształcenie bibliotekarzy szkolnych w mieście i w województwie opolskim.

Danuta Tokarzowa urodziła się 19 lipca 1917 roku w Turzy (pow. Brody, woj. tarnopolskie). W 1936 roku ukończyła Prywatne Gimnazjum Żeńskie im. Marii Konopnickiej w Samborze (woj. lwowskie). W latach 1936–1939 studiowała na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie. Okres 1939–1941 to praca nauczycielska w Szkole Powszechnej w Turzy. W 1945 roku podjęła pracę nauczycielską w Chelmsku Śląskim (pow. Kamienna Góra, woj. wrocławskie). Do Opola przybyła w 1955 roku, podjęła pracę w Zarządzie Okręgu PTTK, następnie została bibliotekarką w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej w Opolu. W 1958 roku ukończyła Studium dla pracowników bibliotek powszechnych. W 1960 roku przeszła do pracy w Zespole Szkół Mechanicznych w Opolu, w szkole tej pracowała do czasu przejścia na emeryturę w 1973 roku. Położyła wielkie zasługi w budowaniu bogatego księgozbioru bibliotecznego, stworzyła jedną z największych szkolnych bibliotek na Opolszczyźnie. Korzystali z niej nie tylko uczniowie, ale dzięki starannie dobranemu zestawowi fachowej literatury z zakresu mechaniki także studenci opolskich uczelni technicznych. Dzięki niezwykle dynamizmowi w poczynaniach, a jednocześnie wielkiej życzliwości i otwartości na oczekiwania wychowanków stworzyła wiele uczniowskich zespołów podejmujących różnorod-

ne prace świetnie wzbogacające programową naukę szkolną. Przez wiele lat przewodniczyła Zarządowi Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich w Opolu, była również członkiem Zarządu Sekcji Bibliotekarskiej przy Zarządzie Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Opolu. Po przejściu na emeryturę, aż do końca lat dziewięćdziesiątych pracowała społecznie w stowarzyszeniach bibliotekarskich, swoją mądrością i radą wspomagając inicjatywy koleżanek bibliotekarek. Jako człowiek i jako nauczycielka

Na wieczną wartość...

Mgr inż. phm. Kazimierz Tyniów
podpor. WP, żołnierz AK,
Obrona Lwowa



Urodzony we Lwowie w 1921 r. Działalność harcerską rozpoczął w II Drużynie Harcerskiej im. R. Traugutta w 1931 r. Jako czynny harcerz był reprezentantem Chorągwi Lwowskiej ZHP na Zlocie Skautów w Lelupa na Łotwie w 1938 r. We wrześniu 1939 r. uczestniczył w obronie Lwowa w drużynie łączności przy Komendzie Garnizonu OPL Lwów. W czasie okupacji

sowieckiej i niemieckiej był czynnym działaczem w organizacjach konspiracyjnych w ZHP i ZWZ-AK. W roku 1944 pełnił służbę wojskową w LWP.

Po ukończeniu studiów politechnicznych podejmuje pracę w firmie „Bibrokwas” w Gliwicach, gdzie na stanowisku projektanta generalnego służy do emerytury.

Apel do społeczeństwa przemyskiego i środowisk lwowian w Polsce

Środowisko harcerskie Przemyśla, grupujące w swym gronie wszystkie kierunki wychowawcze, zjednoczyło swoje wysiłki dla przeprowadzenia akcji ratowania od fizycznego unicestwienia SZTANDARU CHORAĞWI MĘSKIEJ ZHP we LWOWIE.

Do realizacji zamierzenia został powołany zespół koordynacyjny reprezentujący ZHP, ZHR i byłych członków ZHP w składzie: hm. Andrzej Kędziński, hm. Antonina Dziurak, phm. Andrzej Huk, ks. Stanisław Czenczek, hm. Julian W. Kurek, który działa pod patronatem ks. dr. abp. Ignacego Tokarczuka.

Naszym sztandarowym celem jest ratowanie wymienionego na wstępie sztandaru, o którym kilka zdań z jego „życiorysu”.

Sztandar został nadany Chorągwi Męskiej ZHP we Lwowie przez społeczeństwo i Garnizon wojskowy Lwowa w 1933 roku. Był wyrazem wdzięczności za udział w obronie miasta w czasie walk z Ukraińcami w 1918 r., jak i w 1920 roku przed nawałą sowiecką. Od 1939 r. do 1944 roku losów sztandaru jak dotychczas nie udało się odtworzyć. Jego istnienie ujawnili instruktorzy byłej drużyny wodnej, działającej przy Zespole

poprzez swoją szlachetność i bezinteresowność zdobyła powszechny szacunek i uznanie wśród młodzieży i wśród społeczności nauczycielskiej miasta Opola.

Została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotą Odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego, uhonorowana została licznymi odznaczeniami i wyróżnieniami branżowymi.

Spoczęła na Cmentarzu Komunalnym w Opolu.

Jerzy Duda
Dariusz Dzionek

Niestrudzony harcerz-społecznik pełni wiele funkcji m.in. jako członek komisji historycznej, kronikarz i autor wspomnień harcerskich, współtwórca sztandaru w Kręgu Dawnych Instruktorów „Wiarus” w Hufcu ZHP Gliwice. Uczestnik zjazdów I Lwowskiej Drużyny Harcerskiej oraz Kręgu Harcerskiej Kompanii II Obrony Lwowa 1939.

Odznaczony: Krzyżem II Obrony Lwowa, Brązowym, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem za Zasługę ZHP z rozetą, Krzyżem Kawalerskim OOP, Medalem za Wojnę Obronną 1939.

Na ostatniej drodze na Cmentarzu Lipowym w Gliwicach w dniu 10 kwietnia 2008 r. Rodzina oraz liczne grono przyjaciół żegnali zasłużonego Lwowianina wiernej idei harcerskiej do ostatnich dni swoich.

W imieniu Hufca ZHP Gliwice żegnał druha Kazimierza b. Komendanta Hufca Marian Kampka.

Serdeczne słowa pożegnania i podzięk za wspólną drogę harcerską (!) złożył towarzyszy broni w imieniu członków b. Kręgu Harcerzy Obrony Lwowa 1939 druż mgr Mieczysław Wilczyński – harcerskim hasłem Czujaj!

Niech Ziemia Gliwicka przyjmie godnie zasłużonego Syna dawnych Kresów Wschodnich RP i Śląska!

Remigiusz Węgrzynowicz

Szkoła Zawodowych, w kościele oo. Franciszkanów w 1989 roku podczas 10-lecia istnienia drużyny i 11 listopada podczas poświęcenia kamienia węgielnego pomnika Orląt w ramach obchodów Święta Niepodległości.

Obecnie jest przekazany do Muzeum Harcerskiego w Warszawie dla rejestracji zabytku i oceny zniszczeń, również oceny kosztów naprawy, konserwacji.

Czego dokonaliśmy własnym staraniem:

1. Przyjęcie patronatu przez ks. abp. Ignacego Tokarczuka,
2. Przewiezienie do Muzeum Harcerstwa w Warszawie,
3. Zapewnienie, że wróci do środowiska przemyskiego,
4. Wstępne uzgodnienie z ks. Dyrektorem Muzeum Diecezjalnego w Przemyślu, że przyjmie sztandar do stałej ekspozycji z możliwością jego wyprowadzania na szczególne okazje narodowe i harcerskie,
5. Zostało wykonane nowe drzewce wraz z okuciem,
6. Kapituła odznaki Harcerstwa Przemyskiego akceptowała przyznanie przez Hufiec tej Odznaki Chorągwi Lwowskiej do zawieszenia na drzewcu sztandaru,
7. Dzięki darowiźnie pani Bogusławy Mykietyń posiadamy gwoździe pamiątkowe,

8. Prace grawerskie oraz pomocnicze wykonuje pan Kazimierz Waciak,
9. Opracowano graficznie zaproszenia do uczestnictwa w mszy dziękczynnej,
10. Również przygotowano program mszy świętej u oo. Franciszkanów.

Przed nami praca, a w końcowej fazie wydatki na:

- a) wykonanie szarf w kolorach narodowych dla pocztu sztandarowego i na drzewce z napisami,
- b) zebranie materiałów na ekspozycję wystawową pod hasłem 100-lecie Harcerstwa Polskiego na obszarze Hufca Przemyskiego 2009 r. oraz na 100-lecie ZHP w 2010 r. w Krakowie,
- c) złożenie wota dziękczynnego za przechowywanie sztandaru przez prawie 70 lat,
- d) zebranie funduszy od sponsorów na współfinansowanie renowacji sztandaru.

Ostatnie dwa zamierzenia przekraczają nasze możliwości gromadzenia środków.

W ramach wewnętrznej mobilizacji zbiórki środków wystarczą na sfinansowanie kosztów w punkcie c.

Renowacja sztandaru przekracza nasze możliwości dlatego zwracamy się do Państwa z wielką i serdeczną prośbą o udział w ratowaniu jedynej naoczności wyrazu naszej obecności we Lwowie przez prawie 600 lat. CZY PAMIĘĆ O NIM MAMY POGRZEBAĆ?

OCZEKUJEMY KONKRETNEJ POMOCY!

Dziękujemy harcerskim – CZUWAJ!

Andrzej Kędziński, Julian W. Kurek,
ks. Stanisław Czenczek – Kapelan Hufca,
Antonina Dziurak

Lista Ofiarodawców w miesiącach III–V 2008 r.

- | | | |
|--|------------------------------------|------|
| 1. Adam Nikorowicz, Dębica, | 5. Radosław Nawrocki, Wrocław | 20.- |
| Cmentarz Orląt Lwowskich | 6. Stanisław Oberc, Smolno Wielkie | 50.- |
| 2. Andrzej i Elżbieta Poraj Malina, Warszawa | 7. Emil Hlib, Legnica | 10.- |
| 3. Jęzuszek Sekulski, Gniezno, | 8. Alfred Janicki, Węgliniec | 15.- |
| Cmentarz Orląt Lwowskich | 9. Józef Bieńko, Stalowa Wola | 45.- |
| 4. Jerzy Stokłosa, Ostrowiec, | | |
| pomoc Polakom we Lwowie | | 50.- |

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.

Contents

Danuta Śliwińska, Andrzej Kaminski – Vth National Congress of Lwów Lovers' Society at Szczawno Zdrój	1
Kazimierz Wesółowski – Volhynia – a painful remembrance	2
Mieczysław Sulikowski – An open letter to the President of the Polish Sejm	3
Zbigniew Umański – Borderland Chronicle	4
Aleksander Smoliński – Without "Fire and Sword" at Jazłowiec (10)	10
Aleksander Smoliński – Borderland Cavalry Regiments of Polish Army	15
Stanisław Czerkas – Religious and spiritual wealth of the Borderland	20
Wacław Baczyński – Humanitarian relief to Poles in the former Polish Borderland	21
Stanisław Czerkas – The islands of remembrance	22
Jacek Rudolf, Bogumiła Kogut, Bożena Policińska, Szymon Kwapisiewicz – The competition "Lwów always faithful" held in Częstochowa	22
Adam Fornal – Easter party celebrated by the Lwów Lovers' Society at Bolesławiec	23
Janina Oparowska – A poem	23
Vth National Congress of Lwów Lovers' Society at Szczawno Zdrój – foto	24–25
Janusz Sekulski – Successive transport of gifts to Poles in the former Polish Borderland	26
Janina Oparowska – We still are and remember	26
Mieczysław Kostur – Lwów keepsakes presented by Iwona Rzepecka to the Independence Museum in Warsaw	27
Jerzy Duda – Borderland reminiscences	28
Tadeusz Tomkiewicz – Still some more remarks on the Borderland cemeteries	29
Zbigniew Abram – Obertyn and its inhabitants	30
Mieczysław Kowal – Recollection of the Soviet occupation in Lwów	31
Jerzy Stokłosa – A beggar met in the Kazimierzowska street	32
Wiesława Piprek – Once again about association of Krynica Górská with Lwów	33
Jerzy Fic – A supplement to the case of Krynica Górská and Lwów	34
Bolesław Bolanowski – A critical letter to the "Semper Fidelis" Editorial Board	34
Adam Rząsa – On 64th anniversary of the Monte Cassino battle	34
Paulina Andruszko, Alicja Brzozowska, Filip Pawlik – Dr Stanisław Krzaklewski	35
Marta Jucherska – About Beata Obertyńska and all her family	39
Jerzy Leśniak – The Lwów Chamber of dr Jerzy Masior	40
Jerzy Masior – Tekst to the song on "Mamałyga"	43
OBITUARY COLUMN	
Andrzej Kaminski – Obituary notice of the late Wojciech Dzieduszycki	43
Bolesław Kiński, Witold Reutt, Eugeniusz Matula – Obituary notice of the late Wacław Ogiński	44
Jerzy Duda – recollection of the late Kazimierz Pawliszyn (17 XI 1927 – 13 IV 2008)	45
Czesław Filipowski – Obituary notice of the late Br Gen Adam Studziński	46
Jerzy Duda, Dariusz Dzionek – Obituary notice of the late Danuta Tokarzowa	47
Remigiusz Węgrzynowicz – Obituary notice of the late Kazimierz Tyniów	48
Andrzej Kędziński, Julian W. Kurek, ks. Stanisław Czenczek, Antonina Dziurak – An appeal to the centres of Lwowers in Poland	48
List of Donors	49



Szczawno Zdrój – „Dworzysko”
Fot. Andrzej Kaminski